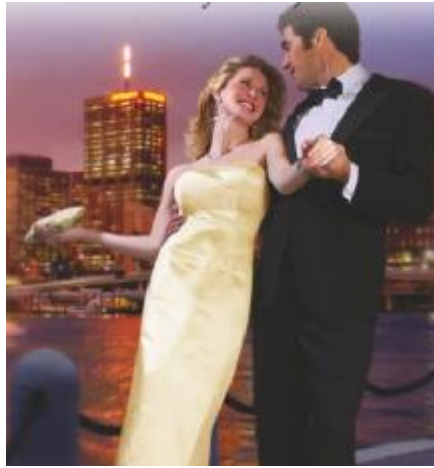




# *Margaret Way*



# *Koło fortuny*

*Tytuł oryginału: Australia's Most Eligible Bachelor*

# PROLOG

*Trzy lata wcześniej*

*Brisbane, stolica stanu Queensland*

Miasto tętniło życiem: taksówki, samochody, autobusy, szum klaksonów, migoczące światła, nieustanny ruch. Wszystko to potęgowało napięcie, jakie towarzyszyło Mirandzie od rana. W dodatku w powietrzu wyczuwało się zapowiedź burzy. To było typowe o tej porze roku: krótka intensywna ulewa, po niej jaskrawe słońce, błękitne niebo i lejący się z niego żar.

Na ulicach rozbrzmiewały tysiące głosów. Ludzie śpieszyli się do domu po długim dniu pracy. Jedni szli uśmiechnięci, prowadząc rozmowę z kimś znajomym; inni wędrowali objuczeni zakupami; jeszcze inni trzymali telefony przy uchu i coś do nich wrzeszczeli. Czyżby nie słyszeli, że komórki są niebezpieczne dla zdrowia?

Oczywiście niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku. Można chociażby wpaść pod samochód, pomyślała Miranda, obserwując notorycznych maruderów i ryzykantów, którzy co rusz utykali na środku ruchliwych skrzyżowań. Ale czy ma prawo ich krytykować, skoro dziś sama zamierza wykonać skok na głęboką wodę?

Wszystko dokładnie przemyślała. Przez ostatnie dwa tygodnie uważnie śledziła przyjscia i wyjścia obu Rylance'ów: starszego, miliardera Daltona Rylance'a, prezesa Rylance Metals, oraz jego syna i dziedzica, dwudziestopięcioletniego Corina. Superbogaty i superprzystojny Corin

Rylance wydawał się idealnym „następcą tronu”; był też kawalerem, wymarzonym kandydatem na męża.

Oczywiście bogaty nie oznacza miły. Na pewno miła nie była Leila, druga żona Daltona. Pierwsza zginęła w wypadku samochodowym, kiedy Corin i jego młodsza siostra Zara byli nastolatkami. Kilka lat później Dalton zaskoczył rodzinę i znajomych, żeniąc się z młodą kobietą z działu informacyjnego, niejaką Leilą Richardson, którą wszyscy uważali za oportunistkę szukającą bogatego frajera.

O dziwo małżeństwo nie rozpadło się ani po roku, ani po dwóch latach. Piękna Leila została przyjęta do socjety. Zachowywała się tak, jakby całe życie spędziła w luksusie. Ale to nie była prawda. Leila Rylance nie była kimś, za kogo się podawała. Była bezdusznym potworem.

Miranda przestąpiła nerwowo z nogi na nogę. Z Rylance'ami się nie zadziera. Oni dysponują armią prawników, ochroniarzy. Mogłaby mieć nieprzyjemności: być aresztowana, dostać sądowy zakaz zbliżania się do rodziny, najeść się wstydu i upokorzenia... Kierowała nią złość, poczucie krzywdy i niesprawiedliwości. Miała siedemnaście lat, ale nie była głupia.

Miranda to taka mądra dziewczynka. Nie wolno zmarnować jej talentu, powtarzały wszystkie nauczycielki. Ostatnio, na uroczystości wręczania świadectw, dyrektorka szkoły, Elizabeth Morgan, wyraziła przekonanie, że w przyszłości Miranda Thornton przyniesie chlubę swojej dawnej szkole. Miranda zrobiła wszystko, co mogła: z matematyki, fizyki, chemii i biologii zdobyła najwyższe oceny. Mogła studiować na dowolnym uniwersytecie. Była inteligentna i miała silną motywację, by zostać lekarzem, wiedziała jednak, że bez pieniędzy nie zdoła ukończyć studiów. Rodzice często zadawali sobie pytanie, skąd w ich małej Miri wzięło się to pragnienie. Nikt

w rodzinie nie miał nic wspólnego z medycyną. Nikt nie skończył studiów wyższych.

Miranda jednak była inna. Odważna, inteligentna, przedsiębiorcza, dojrzała ponad wiek. Przez ostatnie trzy lata opiekowała się matką, która toczyła walkę z rakiem. Matka odeszła rok po swoim mężu, który zmarł w wyniku rozległego zawału. Rodzice nie byli młodymi ludźmi. Matka miała czterdzieści dwa lata, kiedy urodziła się Miranda; po serii poronień niemal straciła nadzieję, że kiedykolwiek donosi ciążę.

Dzieciństwo Mirandy upłynęło spokojnie. Dziewczynka kochała rodziców i czuła się kochana. Rodzice prowadzili małą farmę mleczną w subtropikalnym Queenslandzie. Farma przynosiła niewielkie zyski, ale im to wystarczało; pracowali ciężko, by zapewnić córce dobrą edukację.

Miranda wiedziała, że nigdy nie zapomni ich poświęcenia. Zamierzała się nimi opiekować do późnej starości. Tyle że ich już nie było, a jej świat legł w gruzach. Okazało się bowiem, że rodzice wcale nie byli jej rodzicami. Byli jej dziadkami.

A ona dorastała w kłamstwie.

Serce waliło jej młotem. W głowie się jej kręciło. Słońce odbijające się od szyby prawie ją oślepiało. Zamrugła. I nagle go zobaczyła.

Nie miała chwili do stracenia. Poderwała się na nogi. Corin Rylance opuścił budynek firmy. Wszędzie by go rozpoznała. Jego wizerunek miała wyryty w pamięci. Zresztą trudno byłoby nie zwrócić uwagi na wysokiego, przystojnego mężczyznę o uśmiechu gwiazdy. Mógłby być aktorem, gdyby nie powaga w ruchach i zachowaniu, dość niezwykła u tak młodego człowieka. No ale ten młody człowiek był synem magnata przemysłowego i czekała go wspaniała przyszłość.

Miranda zadrżała z podniecenia; nie była pewna, czy poradziłyby sobie z ojcem. Dalton Rylance uchodził za człowieka bezwzględnego, a ona tak naprawdę wcale nie chciała niszczyć jego małżeństwa. Tak, syn w zupełności wystarczy. Przemknęło jej przez myśl, że czasem los bywa łaskawy.

Patrzyła, jak lśniący srebrny rolls podejżdża pod budynek. Ze środka wysiadł szofer w eleganckim szarym uniformie, obszedł maskę i stanął przy tylnych drzwiach.

Na miłość boską, czy bogacze nie potrafią sami otwierać drzwi? Z drugiej strony dzięki nim szoferzy mają pracę. Czekwała w napięciu, obawiając się konsekwencji. Wiedziała jednak, że jeśli chce cokolwiek w życiu osiągnąć, musi porozmawiać z Rylance'em. Obserwowała, jak mężczyzna pochyła głowę i zajmuje miejsce na tylnym siedzeniu. Policzyła do trzech i skoczyła w przód. Zanim szofer zdążył zatrzaskać drzwi, zdyszana wsunęła się do auta.

– Cześć, Corin! Pamiętasz mnie? Spotkaliśmy się na przyjęciu u Baumanów. Musimy porozmawiać.

Zwykle po takich słowach młodzi mężczyźni wyteżali słuch. Młody Rylance nie zareagował, natomiast szofer – sądząc po jego umięśnionej sylwetce, ekswojak – z zatroskaną miną zajrzał do środka.

– Zna pan tę młodą damę, panie Rylance? – zapytał.

Miranda uśmiechnęła się.

– Oczywiście, że zna. Prawda, Corin?

W jego oczach nie pojawił się błysk rozpoznania.

Zanim się spostrzegła, zaczął ją przeszukiwać. Właściwie obmacywać. Delikatnie. Najpierw ramiona, potem żebra. Przeszył ją dreszcz, sutki jej stwardniały. Modliła się, aby Corin tego nie zauważył. Wsunął rękę pod

szeroki skórzany pasek na jej talii. Na szczęście na tym zakończył rewizję. Miała na sobie krótką zwiewną sukienkę, bez rękawów, z dekoltem. Niczego nie zdołałaby pod nią schować.

A jednak to nie był koniec. Chwyciwszy jej torbę, podał ją ponuremu szoferowi.

– Sprawdź zawartość, Gil – polecił.

– Chyba żartujesz? – oburzyła się. – Myślisz, że co tam ukryłam?

Paralizator?

– Kto cię wie?

Trzymał ją za łokieć, dopóki szofer nie oddał torby.

– Nic tu nie ma – odparł z ulgą Gil. – Tylko typowe babskie rzeczy. Kosmetyki, stare zdjęcia. Mam ją wyrzucić z auta czy wezwać policję?

– I co powiesz gliniarzom, Gil? – spytała Miranda sarkastycznym tonem. – Że na kolanach twojego szefa siedzi ważąca czterdzieści pięć kilo siedemnastolatka, której on sobie nie przypomina? Cherlawy dwunastolatek zdołałby powalić mnie na ziemię. – Popatrzyła na Corina. – Lepiej, aby nikt nie słyszał naszej rozmowy. Poproś Gila, żeby wyjechał z centrum, zaparkował w jakimś cichym miejscu, najlepiej przy parku, i udał się na spacer.

Kobiety się za nim uganiały, ale jeszcze żadna nie wepchnęła mu się do samochodu. Ta była pierwsza. Oczywiście chodziło im o pieniądze. Każda marzyła o poślubieniu miliardera, a przynajmniej syna miliardera. Lecz dziewczyna, która wskoczyła mu na kolana, była jeszcze dzieckiem! Sama powiedziała, że ma siedemnaście lat. Równie dobrze mogła mieć szesnaście. Okrągła buzia, turkusowe oczy, w których płonął dziwny żar, kształtna głowa pokryta burzą krótkich srebrzysto–złocistych loków,

szczupłe długie ręce, nogi baletnicy. Ubrana z fantazją, choć w tanie fatalaszki. Gdyby się kiedykolwiek spotkali, na pewno by ją zapamiętał.

Kim była i czego chciała? Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że mu kogoś przypomina. Ale kogo? Żadna ze znanych mu osób nie miała tak pięknych oczu, tak alabastrowej skóry, tak srebrzystych włosów. Nagle przyszło mu do głowy, że dziewczyna wygląda jak jeden z tych psotnych elfów, którymi Zara zapełniała w dzieciństwie swoje szkicowniki. Brakowało jej tylko spiczastych uszu, wianuszka z liści i kwiatów na głowie oraz półprzezroczystej, migotliwej peleryny.

Jechali w ciszy. Po kilku minutach Gil zatrzymał rollsa przy niedużym parku porośniętym ognistymi drzewami, których ciężkie, pokryte czerwonym kwieciem gałęzie chyliły się ku ziemi.

– Może być, proszę pana? – Obejrzał się przez ramię.

– Tak, Gil. Dziękuję. Wysłucham, co ta przedsiębiorcza młoda dama ma do powiedzenia, po czym dam ci znać. Wieczorem wybieram się na przyjęcie.

Gil Roberts wysiadł z samochodu, zatrzasnął drzwi, następnie ruszył po miękkiej trawie w stronę ławki pod jednym z drzew. Nawet jeśli zżerała go ciekawość, nie okazał tego. Pracował u Rylance'ów dwanaście lat. Szanował Corina i wierzył mu bezgranicznie: skoro ten twierdzi, że nie zna dziewczyny, to znaczy, że jej nie zna. W przeciwieństwie do swoich kuzynów Corin nie był playboyem. A może sprawa dotyczy właśnie któregoś z kuzynów? Może zdeterminowana panienska zamierza uciec się do drobnego szantażu? Popełniłaby błąd. Z Rylance'ami nie warto zadzierać.

– Dobra. – Corin popatrzył chłodno na Mirandę. – Jak ci na imię? Bo ty moje najwyraźniej znasz.

– Wszyscy wiedzą, kim jesteś – oznajmiła. – A ja się nazywam Miri Thornton. Miranda Thornton.

– Miranda? Ależ oczywiście!

– Nie rozumiem...

Patrzyła na niego z mimowolnym zafascynowaniem. Miała dziwne uczucie, jakby nikogo poza nimi nie było na świecie. Dotychczas widziała go jedynie na zdjęciach. Z bliska, na żywo, Corin Rylance sprawiał jeszcze bardziej imponujące wrażenie. Emanował niesamowitą siłą.

Po raz pierwszy, odkąd wsiadła do samochodu, Mirandę ogarnął strach.

– Nie rozumiesz? Przecież jesteś mądrą dziewczyną...

– Skąd wiesz?

Zmarszczyła czoło.

– Wykształconą, czytającą. Miranda, córka Prospera...

Pokiwała głową.

– Znasz Szekspira? Brawo. A twoje imię to skrót od Koriolana?

– Dobra, dobra – przerwał jej. – Nie traćmy czasu. O co chodzi? Mów, masz pięć minut.

– Wystarczy jedna – oznajmiła. – Możesz mi oddać moją torbę?

– Chcesz mi coś pokazać?

Przycisnęła torbę do piersi. Gil na pewno sprawdził jej zawartość, ale życie bywa nieprzewidywalne. Dziewczyna nie wyglądała na wariatkę lub narkomankę. Przeciwnie, z jej turkusowych oczu przebijała inteligencja. Ale w niczym nie przypominała dobrze urodzonych młodych kobiet, z jakimi stykał się na co dzień. Takich jak Annette Atwood, którą ojciec chętnie widziałby w roli swej synowej.

– Zdjęcia. – Nagle uwagę Mirandy przykuły ręce Corina. Były piękne.



– Jak miło – mruknął ironicznie.

– Czy miło, to powiesz, kiedy je zobaczysz. Nie obawiaj się; to nie są żadne zdjęcia porno. Śmiało, wyjmij je.

– Wiesz, co bym najchętniej zrobił? – warknął Corin. Siedział spięty. Dlaczego, na miłość boską? Dziewczyna była mała, chuda, nie mogła mu wyrządzić krzywdy. Nie rozumiał, dlaczego w ogóle z nią rozmawia.

– Wyrzucił mnie z samochodu? – zapytała. – Wcale nie byłoby to takie trudne.

– Może to jeszcze zrobię. – Z bocznej kieszeni wyciągnął plik zdjęć, starych, wyblakłych, o pozaginanych rogach. Zmrużył oczy. – Co chcesz mi pokazać? Zdjęcia mamusi, kiedy była nastolatką? –zadrwił.

I raptem uświadomił sobie, na kogo patrzy. Nie, to niemożliwe. Dziewczyna na zdjęciach nie tylko wyglądała jak jego macocha, ona była Leilą. Lub jej siostrą bliźniaczką, jeśli Leila takową miała.

– Jakbyś zgadł! – rzekła Miranda, starając się ukryć emocje. – Zdjęcia przedstawiają moją matkę, kiedy była o rok młodsza niż ja obecnie.

Corin przybrał groźną minę; przypominał teraz ojca.

– Możesz przez chwilę nic nie mówić?

Miranda posłuchała. Pochodzili z dwóch światów. On jest bogaczem, dziedzicem wielkiej fortuny, ona nikiem.

– Dobra, w co pogrywasz? – spytał po chwili lodowatym tonem.

– W nic. Jeśli wolisz, ta sprawa na zawsze pozostanie między nami. Podejrzewam, że moja matka biologiczna, a twoja macocha, nikomu nie zdradziła brzydkiej prawdy o sobie. A już na pewno nie powiedziała nic twojemu ojcu.

– Chcesz pieniędzy? – zapytał pogardliwie.

– Potrzebuję ich – poprawiła go.

– No tak, to zasadnicza różnica.

– Jesteś bogaty.

– I mam ci płacić do końca życia? Taki sobie wymyśliłaś plan? Coś ci powiem, Mirando; jesteś młoda i może tego nie wiesz. Otóż szantaż to przestępstwo. Jeszcze dziś mogę to zgłosić policji. Wystarczy jeden telefon.

– Wiem, świadomie podjęłam to ryzyko. Ale dzwoniąc na policję, nie wyświadczysz swojej rodzinie przysługi. – Na moment zamilkła. – Głupio mi, że muszę cię prosić o pomoc, ale nie mam wyjścia. Moja matka, żona twojego ojca, nie wywiązała się ze swoich rodzicielskich zobowiązań. Nienawidzę jej. Porzuciła mnie kilka tygodni po moich narodzinach.

– Masz na to dowód? Czy myślisz, że ci uwierzę?

Niestety takie zachowanie jak porzucenie własnego dziecka pasowało do Leili. Leila troszczyła się wyłącznie o siebie. Nie obchodził jej los innych, nawet męża.

– Nie jestem głupia. Nie mam też zwyczaju kłamać. – Miranda poczuła, jak łyzy podchodzą jej do gardła. Wzięła głęboki oddech i po chwili ciągnęła: – Wychowywali mnie dziadkowie, rodzice mamy, których całe życie uważałam za własnych rodziców. Oboje już nie żyją. Babcia zmarła na raka zaledwie kilka tygodni temu. Na łożu śmierci wyznała mi prawdę. Ostatnie dwa lata potwornie cierpiała.

Widząc autentyczny ból w oczach dziewczyny, Corin popatrzył na nią łagodniejszym wzrokiem.

– Widocznie twoja matka miała powód, żeby uciec z domu. O ile osoba na twoich zdjęciach jest Leilą – zauważył, wiedząc, że w tym wypadku nie może być mowy o sobowtórce.

– Te zdjęcia nie kłamią. Jestem do niej nawet trochę podobna, nie sądzisz?

– Może z brody... Chociaż twoja jest bardziej spiczasta.

– Karnację oraz kolor włosów i oczu odziedziczyłam po ojcu, kimkolwiek on jest – powiedziała głosem, w którym pobrzmiwała nuta tęsknoty. – Mama nigdy tego nikomu nie ujawniła. Moi dziadkowie bardzo ją kochali, a ona zwyczajnie ich olała. Mną się w ogóle nie przejęła. Byłam pomyłką, błędem, jaki popełniła. Nie zamierzała pozwolić, aby głupi bachor zniszczył jej życie. Uciekła z domu i nie wróciła. Ani razu nawet nie przysłała kartki, że u niej wszystko okej i żeby się nie martwić.

– Jesteś pewna? – spytał z powagą. – Dziadkowie nie o wszystkim musieli ci mówić. Ludzie miewają tajemnice; niektóre zabierają z sobą do grobu.

– Wiem coś na ten temat. – Miranda zasepiła się. – Ubóstwiałam mamę, to znaczy Sally, moją babcie. Opiekowałam się nią do samego końca. Tuż przed śmiercią opowiedziała mi całą tę ponurą historię. Okazało się, że osoba, którą kochałam nad życie, latami mnie okłamywała. Co miałam zrobić? Wybaczyłam jej. Ale to boli...

– Nie dziwię się. – Przez moment Corin obserwował jej smutną twarz. – Twoja babcia chciała jak najlepiej. Myślała, że milcząc, oszczędzi ci cierpienia. A potem... Gdzie mieszkaliście?

– Tuż pod Gold Coast.

– To piękna okolica. – Zmarszczył czoło. – Leila twierdzi, że urodziła się w Nowej Zelandii.

– To prawda. I zobacz, jak daleko zaszła. – Teatralnym gestem Miranda rozłożyła ręce. – Poślubiła jednego z najbogatszych mężczyzn w Australii. Jest jeszcze młoda, ma zaledwie trzydzieści trzy lata, ale posiadanie dzieci nie interesuje jej. Jej zdaniem, dzieci to zbędny balast.

– Kobieta, którą nazywasz swoją matką biologiczną, powiedziała mojemu ojcu, że z przyczyn medycznych nie może mieć dzieci.

– Ona kłamstwem nigdy się nie brzydziła. Na szczęście twój ojciec ma już dwójkę dzieci, ciebie i twoją siostrę. Wy jesteście jego spadkobiercami.

– A żebyś wiedziała!

– Co tak na mnie patrzysz? – Oparła się o skórzane siedzenie. – Przecież nie chcę jego forsy.

– A mnie się wydawało, że chcesz.

– Mylisz się! – Bliskość Corina zaczęła Mirandzie przeszkadzać. – Potrzebuję jedynie wsparcia finansowego, żebym mogła pójść na medycynę. Jestem mądra, może nawet bardziej inteligentna niż ty. – Podniosła rękę, nie dopuszczając go do głosu. – Okej, żartowałam. Ale w tegorocznych egzaminach końcowych zmieściłam się w górnym jednym procencie.

– No proszę, a ja nieuk...

– Jaki nieuk? – Wyprostowała się. – Skończyłeś studia z doskonałym wynikiem. Masz dyplom z inżynierii. I drugi z finansów i zarządzania.

– Widzę, że odrobiłaś lekcje – odrzekł kwaśno.

– Owszem. Posłuchaj, nie proszę o fortunę. Znajdę sobie dorywczą pracę, nawet dwie, jeśli będzie trzeba, ale muszę osiągnąć cel. Tego pragnęli moi ro... moi dziadkowie. Żebym zdobyła dobre wykształcenie. O sobie nie myśleli, tylko ja się liczyłam. A potem zmarli...

Przez chwilę się jej przyglądał.

– Zamierzam dokładnie sprawdzić wszystko, co mi opowiadasz. Jedna rzecz nie daje mi spokoju. Skoro dziadkowie nie byli bogaci, skąd twoja matka wzięła pieniądze? Była dzieckiem, kiedy uciekła z domu. Bez pieniędzy nie zdołałaby przeżyć.

– Podejrzewam, że musiała szantażować chłopaka, z którym zaszła w ciążę – odparła Miranda, powtarzając słowa swojej babki.

– Czyli wiemy, po kim odziedziczyłaś zamiłowanie do szantażu.

Turkusowe oczy załśniły gniewnie.

– Naprawdę chcesz, żebym cię znienawidziła?

Roześmiał się ironicznie.

– Nie robi mi to różnicy, Mirando.

– Wolę Miri.

– A ja Mirandę.

Mierzyli się wzrokiem.

– W porządku. Sprawdź. Przekonasz się, że mówię prawdę. Dziadkowie nie wiedzieli, z kim Leila zaszła w ciążę, ale rodzice chłopaka musieli mieć pieniądze. I zapłacili Leili. Zabrała też wszystkie oszczędności dziadków.

– Postąpiła podle, ale czasem tak się zdarza. Młodzi uciekają. Z różnych powodów. A rodzice cierpią.

– Leila swoimi się nie przejmowała, mimo że oni ją kochali. – Zamyśliła się. – Wiesz, uważałam was, ciebie, twojego ojca i oczywiście Leilę, za wrogów. Ale wcale nie jesteś taki zły.

– Nie znasz mnie.

– Wiem, że nosisz szekspirowskie imię. – Uśmiechnęła się. – Proszę cię, Corin. Zostałam sama; nie mam do kogo zwrócić się o pomoc.

– Powinienem się wzruszyć?

Popatrzyła mu prosto w oczy, jakby usiłowała odgadnąć jego myśli.

– Może Leila oczarowała twojego ojca, ale z pewnością ty i twoja siostra nie ulegliście jej urokowi.

To prawda. Zanim jeszcze Leila poślubiła Daltona, oboje z Zarą nie darzyli jej sympatią. Teraz czuli do niej wręcz nienawiść.

– Uważasz, że dzięki informacjom od ciebie będę miał na nią haka? – Oczywiście nie zamierzał informacji wykorzystać. Przynajmniej na razie. Ale w przyszłości...

– Nie wiem. Wiem jedno: nie lubisz Leili, a ojca kochasz.

– Może twoje marzenia się spełnią i zostaniesz lekarzem. Potrafisz z ludźmi rozmawiać.

Miranda wyraźnie się odprężyła.

– Chciałabym leczyć chorych. Nie mogę zawieść moich rodi... dziadków. Podałam się niedawno badaniom psychologicznym; specjaliści oceniają, czy człowiek ma odpowiednie predyspozycje...

– A ty masz?

– Ogromne. Odbyłam też wstępną rozmowę na uczelni...

– Po co mi to wszystko mówisz?

– Bo cię lubię. I wierzę w przeznaczenie. Wiesz, czekałam na któregoś Rylance'a. Ty pierwszy wyszedłeś. To chyba dobrze?

– Dla ciebie na pewno – odparł z rozbawieniem. – Mój ojciec wyrzuciłby cię z samochodu. Na bruk.

– Tak? To, jak mężczyzna traktuje kobietę, wiele o nim mówi.

– Fakt.

– Kochasz ojca, prawda?

– Dlaczego pytasz?

– Odpowiadasz pytaniem na pytanie? To świadczy o jakimś wewnętrznym konflikcie.

– Nie wolisz studiować psychiatrii?

– Trafiłam w czuły punkt? Przepraszam. Ale nie masz racji; twój ojciec nie wyrzuciłby mnie z samochodu. Zwłaszcza gdybym pokazała mu zdjęcia. – Na moment zamilkła. – Słuchaj, zależy mi jedynie na tym, abym mogła studiować przez trzy lata, dalej sobie poradzę...

– Pierwsze trzy lata są najtrudniejsze – przyznał. Dwoje jego przyjaciół zrezygnowało na drugim roku; nie podolali. – Rozumu ci nie brakuje, determinacji też nie, ale studia medyczne... Często odpadają nawet ci, którzy na maturze mieli świetne oceny.

Lekko zniecierpliwiona skinęła głową. Wielokrotnie ją ostrzegano, że są to studia dla wytrwałych.

– Nie będzie łatwo. Wiem, mnóstwo studentów rezygnuje, ja się jednak nie poddam. Spełnię marzenia swoje i moich dziadków.

Wszystko na to wskazywało.

– Gdzie chcesz studiować? – zapytał Corin.

– Pierwsze trzy lata na Griffith, a kolejne na uniwersytecie Queensland. Co masz taką minę? Przysięgam, że więcej nie będę cię niepokoić. Zniknę z twojego życia.

Zmrużył oczy.

– O nie! Jeżeli twoja opowieść się potwierdzi, wyślę cię na egzamin. Jeżeli go zdasz, będę stale miał cię na oku.

– Jeśli zależy ci na referencjach, skontaktuj się z moją dawną szkołą. – Serce waliło jej jak młotem. – Dyrektorka na pewno...

– Wiem, co mam robić. Tylko nie próbuj żadnych sztuczek.

– Chcesz... mieć czas do namysłu, tak?

– Oczywiście! – warknął. Psiakość, ta mała jest piekielnie seksowna. Za kilka lat faceci będą za nią szaleli. – Może mówisz prawdę, a może nie. Zresztą jeśli jesteś córką Leili, pewnie kłamiesz jak z nut.

Ogarnęła ją wściekłość.

– To podłe. – W jej oczach zakręciły się łzy.

– Przepraszam. – Wbrew zdrowemu rozsądkowi miał ochotę ją pocałować. Z trudem pohamował tę pokusę.

Kiedy Miranda wskoczyła do jego auta, w pierwszej chwili pomyślał o swoim kuzynie Gregu. Greg ciągle ulegał kobiecym wdziękom i pakował się w kłopoty, ale nawet on trzymał się z daleka od nastolatek. Oczywiście nie przypuszczał, że Mirandzie chodzi o Leilę.

– Umiesz prowadzić? – zapytał przyszlą panią doktor. Była ambitna, co mu się podobało, i chyba szczerza. Nie szkodzi jednak sprawdzić informacji na jej temat w wydziale drogowym. Jeśli oczywiście ma prawo jazdy.

– Owszem, nie gorzej niż Gil. On pewnie nauczył się w wojsku? Ja sporo jeździłam pikapem po farmie. Ale nie mam samochodu. Jestem biedna jak mysz kościelna.

– Gdzie teraz mieszkasz? – Był pełen podziwu dla jej spostrzegawczości: Gil faktycznie przez kilka lat służył w wojsku.

– Ze znajomymi. Warunki mamy nie najlepsze, ale różniej nam razem. Śmierć dziadka była dla mnie koszmarnym przeżyciem, a potem choroba i śmierć babci. Wszystkie pieniądze poszły na rachunki szpitalne. Nie mam prawa jazdy, nie figuruję w żadnych rejestrach wydziału drogowego, ale informacje na mój temat możesz uzyskać w mojej dawnej szkole. Cieszyłam się bardzo dobrą opinią, dyrektorka to potwierdzi. Jak chcesz, możesz też popytać o moich dziadków; przekonasz się, że wszyscy wierzyli, że jestem ich dzieckiem. Babcia... babcia namiętnie wycinała wszelkie wzmianki w prasie o swojej córce, mojej biologicznej mamie. To smutne, prawda? Ale rodzic zawsze pozostaje rodzicem...



Nie, nie zawsze, sprzeciwił się w myślach Corin. Jego ojciec był marnym rodzicem. I marnym mężem. Właściwie Dalton Rylance był draniem do potęgi, tyle że szaleńczo zakochanym w dużo młodszej od siebie Leili.

– Tak, to bardzo smutne.

Westchnął ciężko. Oboje z Zará przeżyli szok, kiedy ich piękna wrażliwa matka zginęła w wypadku samochodowym. Obojętność męża i jego liczne zdrady sprawiały, że nie była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Jej rodzice, państwo De Lacey, główni udziałowcy w Rylance Metals, kochali swoje wnuki, lecz nie znosili ich ojca, swojego zięcia. Corin zawsze troszczył się o matkę, był wobec niej bardzo opiekuńczy, często z jej powodu ścierał się z ojcem. Dla niego i Zary matka była wszystkim. To ona dawała im miłość, wsparcie, mądre rady. To z nią prowadzili długie rozmowy o życiu, to ona zabierała ich do teatru, na wystawy. Ojca nigdy nie było w domu, większość czasu spędzał w samolotach. To prawda, nie latał dla przyjemności, lecz w interesach, ale po powrocie nigdy nie próbował wynagrodzić dzieciom swej nieobecności. Można powiedzieć, że Dalton Rylance zdradził ich wszystkich: żonę, syna, którego uczynił swym dziedzicem, i córkę, która była niemal wierną kopią swojej matki. I za to ojciec karał Zará. Za to, że przypominała mu jego pierwszą żonę.

Corin zacisnął ręce; kłykcie mu zbieleły.

– Co cię gryzie? – Głos Mirandy wyrwał go z zadumy.

– Słucham? – Tak, ona jest stanowczo zbyt spostrzegawcza.

– Nie złość się na mnie. Widzę, że coś cię martwi. I to nie ja. – Zamilkła. – Co czuleś, kiedy Leila pojawiła się w waszym życiu? To musiało być wkrótce po śmierci twojej mamy...

– Mirando, rozmawiamy o tobie, nie o mnie.

– W porządku. Więc po kim odziedziczyłam inteligencję? Na przykład zdolności matematyczne? Dziadkowie byli wspaniałymi ludźmi. Dziadek potrafił zreperować każdy zepsuty traktor czy kosiarkę, babcia świetnie gotowała i pięknie szyła. Ale to nie byli intelektualiści.

– Za to tobie rozumu nie brakuje.

– Po co ten sarkazm? Po prostu stwierdzam fakt. Nie przypisuję sobie żadnych zasług. Odziedziczyłam rozum po chłopcu... mężczyźnie, który jest moim ojcem. Bo na pewno nie po Leili; ona nie może być zbyt mądra, jeśli sądziła, że jej nie odnajdę.

– Chcesz się z nią spotkać? – spytał zaskoczony.

– Miałabym pojawić się znienacka? Nie żartuj. Jeszcze bym ją zaczęła tłuc, choć przemoc to dla mnie obce pojęcie.

– Myślę, że nie doceniasz podłości swojej matki.

Zanim nawet byś podniosła rękę, ona by cię złapała za włosy i wyrzuciła za drzwi. O ile w ogóle zdołałabyś je sforsować. Moja macocha nie jest normalną osobą.

– Przecież od początku ci to mówię! Jest zła, okrutna! Złamała serce swoim rodzicom. Babcia zmarła bez pożegnania z jedyną córką. A że mnie Leila porzuciła? – Miranda wzruszyła ramionami, po czym przyłożyła rękę do głowy. – Kolor włosów mam po ojcu. Oczu też. Może kiedyś spróbuję go znaleźć. Ciekawe, czy wiedział o ciąży Leili? A skoro o ojcu mowa, twój też mnie dziwi. Nie rozumiem, dlaczego taki poważny facet, wielki magnat przemysłowy, daje się wodzić Leili za nos.

– Zmień temat, Mirando.

– Owszem, to bardzo atrakcyjna kobieta. Pewnie jest świetna w łóżku.

I jadowita jak żmija, dodał w myślach Corin.

– Skończyłaś? – Chociaż dopiero poznał tę siedemnastoletnią dziewczynę, czuł z nią silną więź.

– Nie złość się na mnie – poprosiła łagodnie. – Naprawdę nie chcę wyrządzić nikomu krzywdy. Zwłaszcza tobie, w końcu jesteśmy... hm, spowinowaceni przez małżeństwo naszych rodziców.

– Mam na to tylko twoje słowo. I kilka starych fotografii.

– Proszę, nie gniewaj się...

Burknął coś pod nosem.

– Wierzysz mi, prawda? – ciągnęła Miranda. Oczy lśniły jej od łez. – Bardziej niż kobiecie, którą znasz od lat. Założę się, że Leila nie zaskarbiła sobie sympatii twojej siostry. A siostrę kochasz, prawda?

Zacisnął zęby.

– Życzysz sobie, żebym siedział czy stał podczas tego przesłuchania?

– Przepraszam cię, nie powinnam tego mówić. Wróćmy do sprawy, z którą przyszłam. Jeśli mi pomożesz, obiecuję, że będę ciężko pracować, solidnie przyłożę się do nauki. Nie zawiodę cię. Postaram się oddać ci pieniądze, kiedy...

– Ucisz się na moment. – Oparł głowę na dłoniach. –I posłuchaj. Sprawdzę wszystko, co mi opowiedziałaś. A raczej poproszę o to zaufanych ludzi. To profesjonaliści, którzy potrafią działać dyskretnie i trzymać język za zębami. Podaj mi swój adres.

Była tak przejęta, że ręce jej drżały.

– Zapiszę ci. I numer mojej komórki. Mam nadzieję, że nie zepsułam ci całego dnia?

– Nie ukrywam, że mnie zaskoczyłaś. – Spojrzał na zegarek. – Muszę iść na nudne przyjęcie, z którego nie mogę się wykręcić. Powiem Gilowi, żeby podrzucił mnie do domu, a potem może odwieźć ciebie.

– Nie, nie trzeba – zaprotestowała. – Sama wrócę. Zresztą jak by to wyglądało, gdybym zajęła rollsem?

– Możesz wysiąść pół przecznicy wcześniej. Poza tym będzie już ciemno, kiedy dojedziecie na miejsce.

Wysunąwszy rękę, Corin pomachał do szofera.

– To co, odezwiesz się? – Miranda ścisnęła dłoń Corina. – Mogę ci zaufać? Wiesz, ja naprawdę potrzebuję pomocy.

– Mówiłaś komuś o Leili? Swoim przyjaciołom?

– Nikomu. Przysięgam.

– To dobrze. Skontaktuję się z tobą za kilka dni. Zrobimy wszystko uczciwie. Jak należy.

– Jak należy? To znaczy?

– Powiem ci, kiedy przeprowadzę własne małe śledztwo. Jeśli jednak wysłałaś sobie to wszystko z palca...

– Wtedy możesz iść na policję – odrzekła. – Niczego nie zmyśliłam, dobrze o tym wiesz. A Leila, nawet gdybym na nią wpadła, i tak mnie nie rozpozna.

Zamyślił się. Zara często powtarzała, że nadejdzie taki dzień, kiedy wreszcie pozbędą się Leili. Kiedy ojciec wreszcie przejrzy na oczy.

Ten dzień się zbliżał.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na najwyższym piętrze wieżowca ze szkła i stali należącego do Rylance Metals znajdowały się gabinety ludzi zarządzających firmą. Jadąc windą na górę, do biura Corina, Miranda czuła się nieswojo. Nie, nikogo nie musiała się wystrzegać, przed nikim się ukrywać. W ciągu ostatnich trzech lat była tu kilka razy i nikt nie zwracał na nią uwagi.

Wyglądała na studentkę, a Fundacja Rylance'ów opłacała studia wielu zdolnym młodym ludziom. Oczywiście na kampusie Miranda ubierała się bardziej ekstrawagancko; przyjaciółki nazywały ją trendsetterką. Zdumiewające, jak modnie można się ubrać, mając wyobraźnię i zmysł estetyczny. Czyżby ów zmysł odziedziczyła po Leili?

Jakiś czas temu dowiedziała się, że Dalton Rylance zaproponował ukochanej żonie członkostwo w zarządzie firmy. Corin stanowczo sprzeciwiał się decyzji ojca. Na szczęście dziś Miranda nie musiała się obawiać, że wpadnie na kobietę, która ją urodziła. Leila przychodziła do firmy wyłącznie na spotkania zarządu. Obecnie wraz z mężem przebywała w Singapurze. Służbowo, jak twierdził Corin. Być może. W tym czasie, kiedy Dalton zajmował się interesami, jego żona – żeby nie oszaleć z nudów – szalała na zakupach.

Wysiadłszy z windy, Miranda ruszyła korytarzem wyłożonym miękką wykładziną. Była dziesięć minut przed czasem. Na spotkania z Corinem zawsze przychodziła wcześniej, nigdy się nie spóźniała. Zamieniła parę słów z jego sekretarką, Clare Howard, czterdziestokilkuletnią zadbaną kobietą, niezwykle lojalną wobec szefa. Potem usiadła na kanapie przy granitowym

stoliku, na którym leżał stos gazet poświęconych gospodarce i finansom, wzięła jedną do ręki, zaczęła przewracać strony.

Dziś ubrała się nieco bardziej ekstrawagancko niż zwykle, w kupioną na wyprzedaży sukienkę z jedwabiu, żółtą, w maleńkie niebiesko–fioletowe kwiatki. Strój dopełniały niebieskie sandały i niebieska torba, które wyglądały na znacznie droższe, niż były w rzeczywistości. Włosy wciąż nosiła krótkie; przycinała je sama lub prosiła o pomoc przyjaciółkę. Szkoda jej było pieniędzy na fryzjera. Pracowała na pół etatu – trzy wieczory w tygodniu – jako kelnerka. Fundacja płaciła jej czynsz za mieszkanie w dobrej bezpiecznej dzielnicy.

Dwie minuty przed spotkaniem poczuła, jak ciśnienie jej skacze. Zawsze tak było, kiedy miała widzieć się z kimś, kto ją pociągał. Na szczęście wiedziała, że dobrze wygląda: mimo ślęczenia nad książkami promieniała zdrowiem.

W ciągu ostatnich trzech lat połączyła ją z Corinem bliska więź, oczywiście na płaszczyźnie półprofesjonalnej. Byli jak mistrz i uczennica, mentor i protegowana. Corin zawsze cieszył się na jej widok i zawsze z uwagą słuchał opowieści o jej studenckim życiu. Zaprzyjaźnili się, ale oboje pilnowali, aby nie przekroczyć pewnych granic.

Niedawno Miranda uzyskała licencjat. Corin przyszedł na ceremonię wręczenia dyplomów i klaskał najgłośniej, kiedy w imieniu studentów wygłaszała przemowę.

– Od pierwszej chwili wierzyłem w twój potencjał – oznajmił z wesołym błyskiem w oczach.

Podczas ich spotkań zdążyła go nieźle poznać, jego mimikę, drobne zmiany w brzmieniu głosu. Sama bezustannie kontrolowała emocje. Wiedziała, że musi skupić się na nauce. To było najważniejsze, uczucia nie

miały racji bytu. Należało je ukrywać. Na szczęście do perfekcji opanowała tę niełatwą sztukę.

Narzuciła sobie żelazną dyscyplinę – zakochana w Corinie starała się jak najmniej o nim myśleć, ale czasem, leżąc wieczorem w łóżku, ulegała pokusie i zastanawiała się, co on porabia. Coraz częściej słyszała plotki o jego zbliżających się zaręczynach. Na samą myśl o Corinie wstępującym w związek małżeński robiło jej się słabo.

Z drugiej strony nie wyglądał na faceta zakochanego. Annette Atwood była niezwykle atrakcyjną brunetką, wysoką, o doskonałej figurze. Wszędzie ją zapraszano, na każdym kroku fotografowano, zupełnie jakby paparazzi wiedzieli, że właśnie ta kobieta wkrótce zostanie żoną syna miliardera. Corin nigdy sam o niej nie wspominał. Prawdę rzekłszy, o żadnej kobiecie nie rozmawiał z Mirandą. Chociaż nie, czasem mówił o swojej siostrze, która pracowała w Londynie w jakiejś dużej instytucji finansowej. Zara studiowała finanse na uniwersytecie, stąpała twardo po ziemi, a jednocześnie przejawiała zdolności artystyczne, podobnie jak jej matka. Dalton Rylance stanowczo jednak się sprzeciwił, kiedy usłyszał, że córka myśli o zostaniu malarką.

– Traktuj malarstwo jak hobby, a żyj w prawdziwym świecie! Nie znoszę dyletantów!

Miranda nie poznała Daltona Rylance'a, ale jawił się jej jako wyjątkowo nieprzyjemny człowiek. Dzieci, zwłaszcza córka, nie miały w nim żadnego wsparcia. Nic dziwnego, że tak dobrze dogadywał się ze swoją drugą żoną. I on, i Leila kochali jedno: władzę. Oraz pieniądze.

– Cześć, Mirando. – Podniósłszy wzrok znad dokumentów, Corin posłał jej zabójczy uśmiech. – Usiądź. – Wskazał na skórzane fotele po drugiej stronie biurka.

Znajdowali się w przestronnym gabinecie. W pięknych dziewiętnastowiecznych szafkach z mahonią stały setki oprawionych w skórę tomów. Na biurku leżał równy stos skoroszytów. Panował idealny porządek.

Z okna za plecami Corina rozciągał się widok na miasto oraz rzekę.

– Clare zaraz przyniesie nam kawę. Musimy omówić kilka spraw.

– Jakich? – zapytała Miranda.

Zawsze gdy na niego patrzyła, kręciło się jej w głowie. Żeby przypadkiem nie stracić równowagi, usiadła i z podziwu godnym spokojem położyła ręce na kolanach.

– Świetnie wyglądasz – powiedział.

Świetnie? Wyglądała zachwycająco. Nigdy dotąd nie widział jej w tak ładnym stroju. Stanowiła intrygującą mieszkankę wewnętrznej siły i zewnętrznej delikatności. Sukienka, którą miała na sobie, dodatkowo podkreślała jej wyjątkowy koloryt. Kupując ją, Miranda przypuszczalnie wiedziała, że kwiatki mają ten sam turkusowy odcień co jej oczy.

– Ty też. – Zmarszczyła czoło. – Czyżbyś znów chciał mnie namawiać, abym przed specjalizacją zrobiła roczną przerwę?

Kiedyś o tym wspomniał, a ona stwierdziła, że to jej nie interesuje i więcej nie wracali do tematu. Ale powinna była wiedzieć, że Corin tak łatwo nie rezygnuje.

– To dobry pomysł.

Odwróciła wzrok. Na ścianie wisiał duży olejny obraz przedstawiający gęsty las tropikalny; w dalszym planie widać było wielki pień o ciekawym kształcie, otoczony paprociami i białymi orchideami. Obraz namalowała siostra Corina. Miranda uważała, że jest doskonały; miało się ochotę wejść pomiędzy drzewa.



– Nie potrzebuję przerwy – rzekła, przenosząc spojrzenie na twarz Corina. – Poradzę sobie z nauką.

– Błagam, nie miej tak smętnej miny.

– Nie mam.

– Za ciężko pracujesz. Martwię się o ciebie.

– Naprawdę? – Serce zabiło jej mocniej.

– Dlaczego cię to dziwi?

– Bo nie musisz się martwić – rzekła uradowana. Naprawdę on się o nią martwi?

– Muszę. Jesteś prawie sierotą.

Ona też się o niego martwiła, kiedy wyjeżdżał służbowo, ale nie powiedziała tego na głos.

Przyglądała mu się z lękiem i fascynacją, kiedy okrążył biurko i przysiadł na jego krawędzi. Z każdym rokiem stawał się przystojniejszy. Zawsze ubierał się nienagannie. Piękne koszule, szyte na miarę garnitury, eleganckie krawaty, spinki, drogie buty. Czy w takim mężczyźnie można się nie zakochać?

– Wiem, ile czasu poświęcasz na naukę. Udowodniłaś to nieraz. Ale jesteś bardzo młoda, masz zaledwie dwadzieścia lat. Dwadzieścia jeden skończysz dopiero za kilka miesięcy, w czerwcu. Nie chcę, żebyś się wypaliła.

Wzięła głęboki oddech, zamierzając wyrazić sprzeciw. Corin podniósł rękę, nie dopuszczając jej do głosu.

– Roczny urlop dałby ci czas na wewnętrzny rozwój. W życiu potrzebna jest równowaga. Przerwa naprawdę dobrze ci zrobi. Mogłabyś podróżować, zwiedzać świat...

– Podróżować? – spytała drwiącym tonem. – Chyba żartujesz.

– A wyglądam na to? Nigdy nie byłem bardziej poważny. Nie jesteś tylko jednym z naszych genialnych stypendystów. Łączą nas... nie wiem, jak to nazwać... więzy rodzinne. Twoja matka jest żoną mojego ojca. Wiele osób sądziło, że ich małżeństwo rozpadnie się po roku lub dwóch, ale się mylili. Najwyraźniej Leila wie, czego ojciec potrzebuje.

– Seksu – oznajmiła ponuro Miranda.

Leila Rylance słynęła z urody, elegancji i przyjęć, jakie wydawała. Potrafiła dyskutować o polityce, znała się na biznesie, a także na sztuce; właściciele galerii chętnie zapraszali ją na wernisaże.

– Co w tym złego? Ojciec wciąż jest żywotnym mężczyzną. Poza tym Leila ma wiele innych zalet. Prowadzi ojcu dom... a raczej domy, bo mają ich sporo w różnych częściach świata, zarządza jego życiem prywatnym. To bardzo inteligentna osoba. Sprawia wrażenie kochającej lojalnej żony, która darzy męża szacunkiem. Zawsze uważnie słucha, co ojciec mówi...

– Sprawia wrażenie czy taka jest w istocie? Bo ciebie i Zary jakoś nie zdołała do siebie przekonać.

Oczy mu zaśniły.

– Ojciec często przyprowadzał Leilę do domu, kiedy jeszcze mama żyła. Za pierwszym razem przedstawił ją jako swoją współpracownicę, a nie podwładną. Nikt nie uwierzył, że łączą ich tylko relacje służbowe. Kiedyś wydawało mi się, że nasza gosposia Matty zamierza ją otruć podczas śniadania. Matty uwielbiała naszą matkę. A Leila... Leila usiłowała się nam podlizać. Byliśmy dziećmi, ale nie byliśmy ślepi. Widzieliśmy, że przez nią może się rozpaść małżeństwo rodziców. Tata wodził za nią poządlwym wzrokiem na długo, zanim zaciągnęła go przed ołtarz.

Miranda przyglądała mu się w milczeniu.

– Nie przejmowała się tym, że twoja matka cierpi? Że razem z ojcem łamią jej serce?

– Nie. A mama faktycznie przeżywała koszmar. Nie potrafię o tym mówić. Nigdy nie wybaczę im tego, co zrobili.

– Doskonale cię rozumiem. Ja też mojej matce nie wybaczyłam. Ale... czy twój ojciec wie, co czujesz? Nie boisz się, że...

– Że mnie wydziedziczy? – Prychnął pogardliwie. – Rodzice mamy są głównymi udziałowcami w firmie. Dziadek Hugo wciąż zasiada w zarządzie. Ja mam udziały matki. Udziały dziadków też przypadną mnie i Zary. Ojciec nie mógłby się mnie pozbyć, nawet gdyby chciał. Ale nie chce. Na swój sposób jest bardzo ze mnie dumny. Jeśli kogoś stara się unikać, to Zary, mojej ślicznej utalentowanej siostry. Ja przynajmniej wyglądam jak on, tyle że oczy mam ciemne.

– Masz piękne oczy – rzekła bez zastanowienia.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się. – Nadal jednak twierdzę, że takich jak ty nie ma nikt na świecie.

– Po kimś je odziedziczyłam. Może po biologicznym ojcu? Albo kimś z jego rodziny? To niesamowite, że mimo tak wielkich środków nie zdołałeś go wyśledzić.

– To prawda. Moi ludzie szukali tam, gdzie kiedyś mieszkali twoi dziadkowie z Leilą, rozmawiali z sąsiadami, ale nikt nic nie umiał powiedzieć. Równie dobrze Leila mogła... – Zawahał się.

– Co? – spytała Miranda. – Mieć przygodę? Zadać się z kimś, kto akurat przejeżdżał przez miasteczko? Zostać zgwałcona? – Wzdrygnęła się.

– To by było straszne. Ale babcia przysięgała, że do żadnego gwałtu nie doszło.

Wpatrywał się uważnie w jej twarz.

– Na to pytanie mogłaby odpowiedzieć wyłącznie Leila. Przykro mi, Mirando. Może kiedyś będziesz miała okazję ją o to spytać... – Urwał, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Młoda kobieta, której Miranda nigdy dotąd nie widziała, weszła, pchając przed sobą wózek.

– Dzięki, Fiono. Dalej sami sobie poradzimy.

– Oczywiście, panie Rylance. – Posyłając Corinowi promienny uśmiech, kobieta opuściła gabinet.

Miranda wstała.

– Pijasz czarną, prawda? – spytała, nalewając kawę. – Z jedną łyżeczką cukru?

– Tak – odparł, ale sprawiał wrażenie nieobecnego myślami.

– Kanapka i pączek?

– Jasne. – Wrócił za biurko. Począł, aż Miranda również usiadła. – Świetna jest ta kawa.

Kanapki z kurczakiem i świeżutkie pączki też wyglądały apetycznie. Miranda rzuciła się na nie. Była głodna; na śniadanie zjadła tylko kawałek papai z cytryną.

– Otrzymałabyś pieniądze na podróż – rzekł Corin, odstawiając filiżankę.

Miranda otworzyła szeroko oczy.

– Chyba nie mówisz poważnie? Z jakiej racji miałbyś mi cokolwiek więcej dawać? Przecież i tak już mnóstwo dostaję.

– Lepiej zgódź się, Mirando.

– Boże... Tak cię martwi to moje wypalenie?

– Sama wiesz, czym to grozi. Twój przyjaciel Peter niemal umarł...

– Tak, biedny Peter.

Peter był nieśmiałym geniuszem. Podczas gdy inni wyśmiewali się z jego braku pewności siebie i przeraźliwej chudości, Miranda zawsze brała jego stronę.

– Byłaś zrozpaczona – przypomniał jej Corin. Czy wiedziała, że Peter ją ubóstwiał?

– Nic dziwnego. Uważałam się za jego przyjaciółkę, a on ani razu nie powiedział mi, co czuje. Przecież mogłabym mu pomóc.

– Nie obwiniaj się, Mirando. Z depresji ciężko się wyciągnąć. Peter po prostu był inny, nie pasował...

– To prawda. – Westchnęła. – Nie masz pojęcia, jaka ci jestem wdzięczna, że mi wtedy pomogłeś. – Przerażona zadzwoniła ze szpitala do Corina, a on natychmiast przyjechał. – Nigdy nie zapomnę tego, co zrobiłeś dla Petera. Rozmawiałaś z jego rodziną, a oni na szczęście cię posłuchali. Wcześniej nie docierało do nich, że Peter nie nadaje się na lekarza. Po prostu uważali, że powinien kontynuować tradycję rodzinną i studiować medycynę. On zaś marzył o muzyce. Nikt nie traktował poważnie jego pragnień, dopóki ty nie zabrałaś głosu.

– Chciałem pomóc.

– I pomogłeś.

Obecnie Peter studiował grę na wiolonczeli w prestiżowym Royal College of Music w Londynie.

– Utrzymujecie kontakt?

– Jasne. – Uśmiechnęła się. – Uwielbiam ten obraz – rzekła, wskazując ścianę.

– Ja też. Mam sporą kolekcję jej dzieł; znajdę coś dla ciebie. Ale nie rozmawiamy o Zarze. Ani o Peterze. Rozmawiamy o tobie, Mirando. Jestem przekonany, że roczna przerwa wyszłaby ci na dobre.

Bez słowa splotła ręce na kolanach.

– Nie kłóć się ze mną. Pamiętasz, jak chciałaś w dwa lata zaliczyć trzyletni kurs z biologii?

– Dałabym radę, całe wakacje przesiedziałabym nad książkami...

Cmoknęła niecierpliwie.

– Ale byłaś zadowolona, kiedy podjąłem za ciebie decyzję. Może dałabyś radę, ale na nic nie miałabyś czasu, ani na randki, ani na życie osobiste.

– A co to takiego? – spytała zaczepnie. – Ty też jesteś pracoholikiem, chociaż od niedawna krążą plotki, że zamierzasz poślubić Annette Atwood. Ależ to piękna kobieta!

Przez chwilę w pokoju panowała cisza.

– Owszem, bardzo piękna – przyznał w końcu Corin. – Zdaje się, że więcej wiesz o moich planach niż ja.

– A nie zamierzasz się żenić?

– Wróćmy do ciebie. Profesor Sutton podziela moją opinię; też uważa, że przydałaby ci się roczna przerwa. A jest to człowiek, który ogromnie cię ceni.

Spojrzenie Mirandy złagodniało.

– Profesor wolałby, żebym zajęła się badaniami. Wielokrotnie mi o tym mówił. Zobacz, dziewięciu z dziesięciu naszych zdobywców Nobla to byli naukowcy, badacze. Dziesiąty Nobel, z literatury, przypadł Patrickowi White. Profesor chciałby, żebym kiedyś dołączyła do jego zespołu. Pewnie ci mówił, jaki jest wdzięczny za pieniądze, które Fundacja przekazuje na jego badania?

– Nie przekazywałaby, gdyby badania profesora nie były tak ważne – oznajmił Corin. – Ciebie badania nie interesują?

Przeczesała palcami swoje krótkie włosy.

– Interesują, ale najpierw muszę skończyć studia, zdobyć dyplom. – Dziesiątki myśli krążyły jej po głowie. Roczna przerwa... podróże... zwiedzanie świata... Czowała się podniecona i lekko przerażona.

– Nowe doświadczenia, poznanie obcych kultur... to wszystko wpływa na poszerzenie horyzontów, na rozwój człowieka.

– Innymi słowy, mam robić, co mi każesz?

– Poczyniłem wstępne plany.

– Nawet ich ze mną nie konsultując?

– Zara chętnie się tobą zajmie w Londynie. Na pewno się dogadacie. Ojciec kupił w Londynie dom, w Holland Park, kiedy jeszcze żyła nasza matka. Zbudowany w połowie dziewiętnastego wieku mocno podupadał, ale za to lokalizacja była świetna. Piękna ulica ze starymi drzewami, tuż obok wspaniały park. Mama, z pomocą angielskiego projektanta wnętrz, wyremontowała chałupę, urządziła ją od nowa. Teraz mieszka w niej Zara. A ja urządziłem sobie wygodne mieszkanko w suterenie. Możesz się do niego wprowadzić, nie będziecie sobie z Zará wchodzić w drogę. Mamy również elegancki apartament w Paryżu. Leila rzadko w nim bywa, woli swoją willę na Lazurowym Wybrzeżu.

– Czyli moja matka żyje jak królowa, wydając pieniądze twojego ojca i pływając się w luksusie?

– Zjawisko znane od zarania dziejów. Kurtyzany zawsze dogadzały bogaczom.

– Nie lubisz jej, prawda?

– Nie podoba mi się to, co zrobiła mojej matce –odparł ostrym tonem.

– Nienawidzę jej tupetu i bezwzględności, jej prób obrzydzenia ojcu Zary. Ona sama dziś jest mi już obojętna.

Obojętna? Hm. Różnica wieku między Leilą a Corinem wynosiła tylko osiem lat.

– Wątpię, żebyś ty był jej obojętny – rzekła Miranda.

Na jego przystojnej twarzy pojawił się grymas.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. Po prostu Leila lubi roztaczać swoje wdzięki, czarować.

– Mnie zdecydowanie nie oczarowała!

– W porządku, nie złość się.

– Może powinnaś pomyśleć o specjalizacji z psychiatrii?

Miranda napotkała jego chmurne spojrzenie.

– Już to kiedyś mówiłeś... No dobrze. – Westchnęła. – To co dla mnie zaplanowałaś?

– Pokażę ci, mam tu notatki. – Przesunął kartkę na drugi koniec biurka.

– Będziesz miała własne konto i wystarczającą ilość pieniędzy na swobodne podróżowanie. Możesz zwiedzać największe w świecie muzea, uczyć się obcego języka, chodzić do opery, do teatru, na przedstawienia baletowe. Zara uwielbia balet. Możesz szaleć po sklepach. Chcę, żebyś wróciła wypoczęta, pełna wrażeń. Bo kolejny rok będzie bardzo ciężki.

Powiodła wzrokiem po kartce.

– Nie, nie mogę – sprzeciwiła się. – Traktujesz mnie, jakbym należała do waszej rodziny, a ja...

– Rany boskie, należysz! Twoja matka jest żoną mojego ojca. Poza tym lubię cię. Od pierwszego spotkania przypadliśmy sobie do gustu. No i nie chcę, żebyś biedowała. Dostałaś od życia wystarczająco dużo ciosów. Uwierz mi, rok zleci, zanim się obejrzysz.

Miranda zamknęła na moment oczy.

– Innymi słowa nie mam wyboru? Muszę się zgodzić?



– Tak. Chcę, żebyś dała mi słowo. Teraz.

– A jeśli twój ojciec z Leilą postanowią wpaść do Londynu? Albo do Paryża czy gdzie tam będę? – spytała zaniepokojona. – Bo widzę na kartce, że jest również mieszkanie w Rzymie.

– Nie bój się, nie spotkacie się. Leila uwielbia eleganckie hotele. W Londynie na ogół zatrzymuje się w Claridges, w Paryżu w Ritzu. Ojciec nie ma nic do gadania. Leila potrafi owinać go sobie wokół palca. Zresztą będę wcześniej znał ich plany.

– Boże, Corin! – Pokręciła głową. – Podejrzewałam, że możesz znów wyskoczyć z tym pomysłem, ale podróże, zakupy, Paryż? – Urwała. – Zара wciąż nie wie, co mnie łączy z Leilą?

– To byłby dla niej za duży szok. Oczywiście wie o zdolnej studentce, Mirandzie Thornton, którą Fundacja wspomaga finansowo, ale nie o jej związkach rodzinnych. Z tą informacją musimy się wstrzymać.

– Ale z ciebie Machiavelli! Czy wszystkie zdolne studentki, którymi się opiekujesz, dostają dodatkowe fundusze na zwiedzanie świata?

– Siostra wie, że nic nie robię bez powodu – odparł Corin. – Nie będzie niczego poddawała w wątpliwość. Wystarczy jej, że zarówno ja, jak i profesor Sutton uważamy, że skorzystasz na tej przerwie.

Oczy Mirandy lśniły niczym brylanty w słońcu.

– Od początku czułam, że tak będzie. Że znajomość z tobą zmieni całe moje życie. – Zamilkła. – Wierzysz w przeznaczenie, Corin?

Przez moment jedno od drugiego nie odrywało wzroku.

– Wierzę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Miała wrażenie, że śni, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Codziennie powtarzała sobie, że musi pamiętać o swoich korzeniach. Że życie w luksusie to tylko iluzja, chwilowa przyjemność. Ryzyko, że o tym zapomni, właściwie nie istniało. To Zara jest dziedziczką fortuny. Ona, Miranda, zamierza poświęcić się medycynie. Ale na razie żyje dniem dzisiejszym. Tygodnie i miesiące mijały szybko. Poznawała nowy świat, nowych ludzi, przy okazji zdobywała wiedzę w wielu dziedzinach.

Uwielbiała Londyn, może nie tutejszy klimat, ale tak jak wszyscy nauczyła się go tolerować. Uważała Londyn za jedno z najwspanialszych miast na świecie. Poznawała jego przeszłość, podziwiała historyczne budowle, zwiedzała galerie sztuki, sklepiki ze starociami, łąziła po targach, robiła zakupy w legendarnym Harrodsie, odpoczywała w pięknych parkach.

Dom Rylance'ów znajdował się w ekskluzywnej dzielnicy Holland Park leżącej tuż na zachód od Notting Hill. Miranda czuła się znakomicie w suterenie, którą Corin przerobił na eleganckie lokum z meblami w stylu art deco. Mieszkanie, utrzymane w tonacji beżów i brązów, miało zdecydowanie męski charakter, ale to jej nie przeszkadzało. Chociaż dzieliło ją od Corina mniej więcej dwadzieścia tysięcy kilometrów, czuła się tak, jakby był blisko. Może dlatego, że spała w jego ogromnym łóżu?

Pobyty w Londynie uprzyjemniała jej Zara, która okazała się najpiękniejszą i najbardziej czynną istotą na ziemi. Była bardzo podobna do swojej matki – jej zdjęcie w prostej srebrnej ramce Corin trzymał na biurku – ale miała w sobie też wiele cech brata. Bystrość,

wspaniałomyślność, poczucie humoru. Podobnie jak Corina, nie sposób było jej nie lubić.

Zara ochoczo przyjęła na siebie rolę starszej siostry, której Miranda nie miała, a o jakiej zawsze marzyła. To znaczy marzyła o jakimkolwiek rodzeństwie, ale skoro Leila uciekła z domu, porzucając zarówno swoją nowo narodzoną córeczkę, jak i rodziców... Teraz twierdziła, że nie może mieć dzieci. Kto wie, może to prawda? Bo chyba chciałaby przypieczętować związek z Daltonem, dając mu potomka, najlepiej syna? Niewykluczone, że to Dalton nie chciał więcej dzieci. Miał Corina i Zarę, która tak boleśnie przypominała mu zmarłą żonę. Może niechęć do posiadania kolejnych potomków wynikała z poczucia winy?

Kathryn Rylance zginęła w wypadku samochodowym. Czy na pewno był to wypadek, a nie samobójstwo? Miranda o to nie spytała. Ale chyba kochająca matka nie zostawiłaby dwójki dzieci z takim ojcem jak Dalton? I z taką kobietą jak Leila, która miała szansę zostać ich macochą? Pewnie Kathryn na moment zamyśliła się i straciła panowanie nad kierownicą. Może oślepiły ją łzy. Tego już nikt się nie dowie.

Czasem kusilo Mirandę, by wyznać Zarze prawdę o sobie, lecz obiecała Corinowi, że będzie trzymać język za zębami, że pozwoli jemu zdecydować, kiedy, co i jak. Zara ofiarowała jej przyjaźń, zabierała na rauty, przyjęcia, wernisaże, przedstawiała różnym ważnym osobom. Miranda wzbudzała sympatię; coraz częściej nowo poznani ludzie zapraszali ją na kolacje. Od czasu do czasu Zara organizowała wypad na weekend do Paryża. Biegały po mieście, starając się zwiedzić jak najwięcej. Oczywiście Zara znała Paryż jak własną kieszeń; te wyjazdy organizowała z myślą o Mirandzie.

W Londynie często jadały razem lunch i łąziły po sklepach, Zara jednak nigdy nie wtrącała się do życia przyjaciółki i nie zadawała wielu pytań. Jakby przeczuwała, że Miranda nie będzie w stanie udzielić odpowiedzi. Miranda ogromnie ceniła sobie ich przyjaźń. Jak na córkę miliardera Zara zachowywała się nadzwyczaj normalnie; nie zadzierała nosa, nie stroiła fochów. Piękna, bajecznie bogata, mająca powodzenie, w głębi duszy była nieszczęśliwa. W jej wielkich ciemnych oczach czaił się smutek, tyle że nie każdy go widział.

Miranda uprzedziła Petera o swoim przyjeździe do Anglii. Ucieszył się ogromnie. Podobnie jak Corin, którego uważał za swojego zbawcę, twierdził, że rok przerwy doskonale na nią wpłynie.

Spotykali się często na kawę, czasem szli na koncert lub do kina. Kiedy słońce świeciło, robili sobie piknik na trawie, najchętniej w Hyde Parku lub w parku St. James's, z którego można było podziwiać zarówno pałac Buckingham, jak i Whitehall z budynkami rządowymi. Peter pochwalił się, że jeden z profesorów zgłosił go do ważnego konkursu; wierzył, że jeśli Peter nadal będzie czynił tak ogromne postępy, to ma szansę zaistnieć w świecie muzyki.

– Wreszcie zajmujesz się tym, o czym całe życie marzyłeś. – Miranda popatrzyła z sympatią na przyjaciela.

– O tak. – Leżąc na miękkiej trawie, Peter jadł kanapkę. – Wiesz, czuję się tu jak w domu. Kocham Londyn. A nie byłoby mnie tu, gdyby nie Corin. Całe szczęście, że moi rodzice go posłuchali. Facet ma niesamowitą siłę, a chyba jeszcze nie skończył trzydziestki?

– Ma dwadzieścia osiem lat. – Miranda wbiła zęby w jabłko.

– Wciąż się w nim podkochujesz?

– Co ci przyszło do głowy? – spytała, siląc się na obojętny ton, ale serce waliło jej jak młotem. Czyżby wszystko miała wypisane na twarzy?

– Nie żartuj, Miri. Nie jestem ślepy. Poza tym wcale ci się nie dziwię. Sam mógłbym się w nim zakochać, ale nie jestem gejem. Aż dziw, że żadna zdeterminowana panna nie zdołała go jeszcze zaciągnąć do ołtarza.

Miranda wrzuciła ogryzek do torebki na śmieci i wytarła ręce.

– Jeśli chodzi o zdeterminowane panny, kręci się taka jedna. Annette Atwood. Mówi ci coś nazwisko?

Peter skinął głową.

– Jej ojciec to ten znany prawnik, który porzucił kancelarię na rzecz firmy deweloperskiej?

– Zgadza się.

– I co? Myślisz, że Annette wyjdzie za Corina?

– Nie mam pojęcia. Corin nie opowiada mi o swoim życiu miłosnym.

– A twoje życie miłosne? Coś się w nim dzieje? – Popatrzył badawczo w jej turkusowe oczy. Wiedział, że siostra Corina wzięła Mirandę pod swoje skrzydła i przedstawia ją wszystkim swoim przyjaciołom.

Miranda uśmiechnęła się wesoło, jakby rozbawiło ją jego pytanie.

– Podobnie jak ty, Peter, staram się nie dekoncentrować. Myślę wyłącznie o tym, co chcę osiągnąć. O swojej przyszłej karierze.

– W porządku. Swoją drogą często się zastanawiałem, skąd twoje zainteresowanie medycyną. Ja pochodzę z lekarskiej rodziny, ty nie. Mój ojciec mówi, że zamiłowanie do medycyny się dziedziczy.

Miranda parsknęła śmiechem.

– Ja nie miałam po kim nic dziedziczyć. Moi przodkowie to farmerzy. No, powinniśmy się zbierać. Zdaje się, że masz zajęcia o trzeciej?

Peter poderwał się na nogi.

– Na śmierć zapomniałem! – Otrzepał spodnie. – Co planujesz na urodziny, Miri? Bo wypadają jakoś wkrótce, prawda? Pewnie Zara wyda przyjęcie?

– Och, nie! – Miranda potrząsnęła głową. – Ona nic nie wie, a ty masz jej nie mówić. Nie chcę żadnych hucznych obchodów, żadnych życzeń i prezentów. No, może jeden malutki od mojego najlepszego kumpla, czyli ciebie.

– Tak nie można – zaprotestował Peter. – Dwudzieste pierwsze urodziny ma się raz w życiu.

– E tam.

– Co ty na to, żebyśmy się wystroili i poszli na kolację do eleganckiej restauracji? Mam forszę. Starzy są ostatnio bardzo hojni.

Miranda podała mu pusty kosz piknikowy, po czym wzięła Petera pod rękę.

– Na kolację z tobą? Z miłą chęcią.

Czasem plany spalają na panewce. Tak było z kolacją urodzinową Mirandy: musieli ją zjeść kilka dni wcześniej. Petera bowiem poproszono o nagłe zastępstwo; w wysoko cenionym kwartecie miał zająć miejsce wiolonczelisty, który się rozchorował. Intensywne próby z nowym członkiem zespołu miały potrwać cały weekend.

– Nie przejmuj się mną – rzekła Miranda, ucieszona, że Peter staje przed wielką szansą. – Środa też mi odpowiada.

Nazajutrz Zara, trzech jej współpracowników, maklerów walutowych, oraz ich szef, sir Marcus Boyle, mieli lecieć do Berlina, by odbyć kilka spotkań na najwyższym szczeblu.

Zara włożyła żakiet od Armaniego, wzięła aktówkę, po czym skierowała się do drzwi, za którymi ciągnął się zielony trawnik. Miranda

nacisnęła klamkę i stojąc w progu, dała znać taksówkarzowi, że pasażerka już idzie. W wieku dwudziestu sześciu lat Zara była niezwykle cenionym bankowcem. Miranda dowiedziała się o tym niedawno na przyjęciu od jej współpracownika.

– Ma fantastyczne wyczucie. Nie boi się ryzyka. Jest gwiazdą. Pewnie smykałkę do interesów ma w genach. Konkurencja usiłuje ją nam ukraść, ale bez powodzenia.

– Wracam we wtorek. – Zara uśmiechnęła się do dziewczyny, którą poznała zaledwie parę miesięcy temu, a traktowała jak młodszą siostrę. – Bądź grzeczna. Nie przyjmuj żadnych zaproszeń od Eddiego Waltona. Facet jest za stary dla ciebie i ma opinię playboya. Jakiś czas temu był uwikłany w głośny skandal.

– Nie denerwuj się. Dam sobie radę – zapewniła ją Miranda. – Eddie ma mnóstwo uroku, ale na szczęście jestem nieczuła na jego wdzięki.

– No dobrze, uważaj na siebie, Miri. – Pochyliwszy się, pocałowała przyjaciółkę w policzek. – Będziesz podlewać kwiatki? Niestety jest ich całkiem sporo.

– Nie uschną, nie martw się. – Miranda wypchnęła Zarę na zewnątrz. – Leć. Kierowca czeka.

Stała w drzwiach, dopóki taksówka nie znikła za zakretem. Czyli w dwudzieste pierwsze urodziny będziesz sama, przemknęło jej przez myśl. Sama jak palec.

Nie żeby jej to przeszkadzało, ale Peter miał rację: dwudzieste pierwsze urodziny to nie byle jaka data. Oczywiście słowem nie wspomniała o nich Zarze, która stanęłaby na głowie, by je jakoś uczcić. Może nawet próbowałaby wykręcić się z podróży do Berlina.

Westchnawszy cicho, Miranda zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Uśmiechnij się, nakazała sobie w duchu. Cóż jest straszego w tym, że spędzisz urodziny we własnym towarzystwie?

Nagle łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugnęła zawstydzona. Powinna się cieszyć z możliwości poznania Londynu, z wypadów do Paryża, z życia w luksusie, z przyjaźni Zary. Inne młode kobiety mogły jedynie marzyć o takim życiu. No, głowa do góry!

Wzięła głęboki oddech. Corin wiedział, że ma jutro urodziny, ale nawet nie przysłał kartki. Może rano zjawi się posłaniec z kwiatami? Niewykluczone. Starając się nie popaść w przygnębienie, zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła się zakochać w kimś poza Corinem Rylance'em.

Było już po północy, kiedy skończyła czytać powieść Laury Lippman, jednej ze swoich ulubionych pisarek. Odłożywszy książkę na stolik nocny, zgasiła lampę. Znad świeżo upranej pościeli unosił się zapach mimozy.

Zasypiając, Miranda zwykle wyobrażała sobie, że przebywa w jakimś pięknym spokojnym miejscu. Na ogół blisko wody – rzeki, jeziora, oceanu – gdzie pod błękitnym niebem rosną drzewa o soczyście zielonych liściach...

Nie wiedziała, kiedy zasnęła, ale nagle podskoczyła na łóżku, z trudem powstrzymując okrzyk przerażenia. Z góry dochodziły ciche przytłumione dźwięki. Wyteżyła słuch. Pamiętała, że nastawiła alarm, tak jak jej Zara pokazała. Kto mógł go wyłączyć? Czy powinna zadzwonić do firmy ochroniarskiej? Czym prędzej zapaliła lampkę nocną. Zegar wskazywał wpół do drugiej. Uświadomiła sobie, jak bezbronna bywa kobieta, która mieszka sama.

W domu znajdowało się mnóstwo cennych przedmiotów. Obrazy, antyki, srebra, porcelana, dywany. Z walącym sercem wstała z łóżka i narzuciła turkusowy szlafrok z jedwabiu, który Zara uparła się jej kupić.



– Musisz go mieć, Miri! Ten kolor idealnie pasuje do twoich oczu.

Wciągnęła w płuca powietrze i wolno je wypuściła, spowalniając bicie serca, po czym bezszelestnie opuściła mieszkanie w suterenie i stanęła na schodach prowadzących na parter. Po raz pierwszy od przyjazdu do Londynu czuła się samotna. Dookoła panowały egipskie ciemności. Wysunęła rękę, szukając kontaktu. Zapaliła się pojedyncza lampa, oświetlając ścianę, na której wisiała kolekcja miniatur.

Miranda ruszyła po dębowych schodach, uzbrojona w jeden z kijów golfowych Corina. Było to groźne narzędzie. Miała nadzieję, że nie będzie musiała go użyć, że wystarczy, jak się zamachnie. W kieszeni szlafroka miała komórkę. W każdej chwili może zadzwonić na policję.

Zadzwoń! Na co czekasz?

A może to Leila z ojcem Corina? Na samą myśl o tym wpadła w panikę. Chyba Zara by ją uprzedziła o ich wizycie? Z drugiej strony Zara też mogła nic nie wiedzieć.

Przez moment Miranda stała zdezorientowana. Corin twierdził, że podczas podróży po świecie Leila woli zatrzymywać się w hotelach. Poza tym w londyńskim domu Rylance'ów mieszka Zara, której stosunki z ojcem i jego drugą żoną dalekie były od ideału. Dalton z Leilą pewnie nie chcieliby przebywać z nią pod jednym dachem.

Boże, co za rodzina! Źródłem zła jest Leila, jej –Mirandy – matka biologiczna. Ciekawe, jak by zareagowała na widok córki? Ale znając Leilę, pewnie na łożu śmieci będzie zaprzeczała, że kiedykolwiek urodziła dziecko.

Miranda pokonała boso połowę schodów. Nagle wydało jej się, że czuje zapach kawy. Czyżby miała omamy? Nie, cudowny aromat rozchodził się po całym domu. Złodziej nie parzyłby kawy, czyli to musi być ktoś z

rodziny. Może jakiś kuzyn? Na przykład ten playboy Greg? Kiedy wahała się, co robić, na marmurowej posadzce w holu rozległ się odgłos kroków. Lekkich, sprężystych, zdecydowanie męskich. A zatem złodziej czy kuzyn?

Po chwili Miranda ruszyła dalej. Ktoś wciskał przyciski w alarmie. Po co? Czyżby nieproszony gość zamierzał wyjść? Poczula ból w skroniach. Zachwiała się, wypuszczając z ręki kij golfowy. Kretynka!

Prawo Murphy'ego mówi, że jeśli coś ma pójść nie tak, to tak się stanie. Kij uderzył o mosiężną balustradę i spadł z hukiem na schody. Obróciwszy się, Miranda chwyciła go, zanim narobił jeszcze większego hałasu. Nastąpiła cisza jak makiem zasiał.

Oddychaj. Spowolnij akcję serca. Czekwała gotowa do obrony. Wcale nie uważała się za odważną, lecz nie zamierzała poddać się bez walki. Atak nie nastąpił. Zamiast niego usłyszała głos, który rozpoznałaby na końcu świata.

– Miranda, to ty?

Odgłos kroków na marmurowej posadzce przybrał na sile. Stała jak zahipnotyzowana. Była podniecona, uradowana, lecz niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

Tak, Corin, to ja! – chciała zawołać.

– Staralem się być cicho jak przysłowiowa mysz.

– Tu jestem – szepnęła, bo w gardle jej zaschło. Przyjechał! Miała nadzieję, że może przyśle jej kartkę urodzinową, a on pojawił się osobiście. Zaczęła dygotać. Bała się, że na skutek drżenia nie zdoła pokonać reszty schodów. Musiała na moment przystanąć, uspokoić się.

Zakreśliło się jej w głowie, była w stanie euforii.

– Gdzie jesteś? Na schodach? Myślałem, że śpisz, a nie chciałem cię budzić.

Weź się w garść, dziewczyno! – skarciła się w duchu. Łatwo powiedzieć! Wciąż do niej nie docierało, że Corin przyleciał z Australii. Nic jej nie mówił o swoich planach. Zarze najwyraźniej też nie. Czowała się tak oszołomiona, że niemal chciała zbiec z powrotem na dół. Ni stąd, ni zowąd kolana się pod nią ugięły i osunęła się na schody.

– Boże! Mirando!

Uniósłszy głowę, zobaczyła twarz ukochanego mężczyzny. Ruszył pośpiesznie na dół, jak zawsze promieniejąc dobrą energią. Ubrany był wieczorowo: czarne spodnie, biała koszula, rozwiązana pod szyją czarna mucha.

– Strasznie cię przepraszam! – powiedział łagodnie, pomagając jej wstać. – Przestraszyłem cię?

– Tak – przyznała. Przed chwilą drżała z przerażenia, a teraz, kiedy Corin obejmował ją w pasie, po jej ciele rozchodził się żar. – Dlaczego nas nie uprzedziłeś o przyjeździe? – zapytała, podnosząc głowę.

– Wtedy nie byłoby niespodzianki. Nie sądziłem jednak, że tak ryzykuję. Bo wiesz, że kijem golfowym można człowieka zabić?

– Miałam nadzieję, że nie będę musiała go użyć – odparła, ciesząc się, że Corin ją podtrzymuje. Jego zapach i ciepło działały na nią niczym afrodyzjak.

– Biedne dziecko! – Pomógł jej pokonać kilka ostatnich stopni, po czym poprowadził korytarzem do głównego holu. – Wszystkiego najlepszego, Mirando. Minęła północ, więc można ci już składać życzenia...

– Dziękuję – powiedziała. Po plecach przebiegały jej dreszcze. – Ale chyba nie przyleciałeś do Londynu po to, aby mi życzyć wszystkiego najlepszego?

– Dlaczego nie? W końcu dwudzieste pierwsze urodziny obchodzi się raz w życiu. – Zmierzył ją wzrokiem. – Ładnie wyglądasz.

Wyglądała fantastycznie. Twarz gładka, czysta, bez śladu makijażu, usta karminowe, niebiesko–zielony jedwabny szlafrok podkreślający barwę oczu. Na głowie srebrzysto–złociste fachowo przystrzyżone loki, odrobinę dłuższe niż dawniej. Zara na pewno zna najlepszych fryzjerów w mieście.

– Zaparzyłem kawę. Napijesz się czy chcesz spać?

– A ty zaśniesz po kawie? – zapytała, wpatrując się z zachwytem w Corina. Biała koszula pięknie kontrastowała z jego opalenizną.

– Nie wiem. – Toczył z sobą wewnętrzną walkę. Kusiło go, aby zgarnąć Mirandę w ramiona, a przynajmniej – wziąć ją za rękę. – Ale mam ochotę na kawę. Powiedz: chyba byś mnie nie walnęła kijem w głowę?

– Zamierzałam zadzwonić na policję.

– Cieszę się, że tego nie zrobiłaś.

Wszedł do dużej, doskonale wyposażonej kuchni. Miranda często jadała tu z Zarą posiłki. Zazwyczaj sama gotowała.

– Jesteś o wiele lepszym kucharzem niż ja – stwierdziła Zara.

Może i tak. Ale nic dziwnego, miała lata wprawy; najpierw pomagała matce przyrządzać posiłki, a potem, kiedy mama, czy raczej babcia zachorowała, przejęła na siebie ten obowiązek.

– Nie byliby zadowoleni, otrzymując wezwanie w środku nocy – rzekł Corin, wyrywając Mirandę z zadumy. – Biję się w pierś: to moja wina. Ale pamiętałem, co kiedyś mówiłaś: że zasypiasz szybko i śpisz jak zabita.

– Tak było, kiedy pół nocy śleczałam nad książkami. – Uśmiechnęła się. – A teraz nie uczę się, tylko spędzam miło czas... Zara jest w Berlinie.

– Wiem.

– Znała twoje plany?

– Nie. – Nie mógł oderwać wzroku od drobnej postaci w turkusowym szlafroku, która nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak ponętnie wygląda. – Chciałem zrobić ci niespodziankę. A o wyjeździe Zary do Berlina wiedziałem. Wraca we wtorek, prawda?

– Tak.

– Usiądź.

Kuchnia była ogromna. Na środku stał duży rzeźbiony stół z marmurowym blatem oraz sześcioma wygodnymi krzesłami. Miranda wysunęła krzesło i usiadła. Czuła na sobie spojrzenie Corina. Podniosła głowę i napotkała jego wzrok.

– Dobry wieczór.

– Dobry wieczór – odparła drżącym głosem.

Ciekawa była, co on widzi w jej oczach. Że pragnie podejść do niego, zarzucić mu ręce na szyję, wyznać, jak potwornie za nim tęskniła?

Nie wstała. Wygrał rozsądek. Bądź co bądź to jest Corin Rylance, syn i spadkobierca Daltona Rylance'a. Ona i on pochodzą z dwóch zupełnie różnych światów. Może za moment oświadczy jej, że po powrocie do Australii zamierza się zaręczyć z Annette Atwood.

– Boże, jestem nieprzytomny! – Zdegustowany pokręcił głową. – Dlaczego proponuję ci kawę? Przecież masz urodziny, a w lodówce chłodzi się szampan. Co ty na to?

– Dziękuję, bardzo chętnie – odparła nieco oficjalnym tonem. Tak broniła się przed emocjami, które w niej buzowały.

– Dwudzieste pierwsze urodziny... – Corin zamyślił się. – To dzień, który powinien zapaść w pamięć.

Uśmiechnęła się.

– Jesteś taki elegancki. Byłeś na jakimś przyjęciu?

– Spędziłem wieczór ze starymi znajomymi. Właściwie to do Londynu przyleciałem wczoraj po południu. Z Rzymu. Różnica czasu zwała mnie z nóg. Dziś rano miałem spotkanie biznesowe, które trwało do lunchu. Potem musiałem poczekać, aż Zara wyleci do Berlina, żebym mógł się wprowadzić.

Wolała nie myśleć o tym, że będą mieszkać pod jednym dachem. Odsunęła krzesło.

– Przyniosę kieliszki. Wiesz, Zara i ja często jadamy przy tym stole. Najczęściej kolacje.

– Mówiła mi, że się świetnie dogadujecie. – Pochyliwszy się, zajrzał do wypełnionej po brzegi lodówki.

– Czuję się tak, jakby była moją starszą siostrą. Z butelką w rękę wyprostował się. Oczy mu lśniły.

– Bylebyś mnie nie traktowała jak brata.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę być twoim bratem.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy, prowadząc ożywione życie towarzyskie, zorientowała się, że podoba się mężczyznom. Na przykład hrabiemu Waltonowi, słynnemu uwodzicielowi, przed którym Zara ją ostrzegała. Teraz, po raz pierwszy, wyczuła napięcie erotyczne pomiędzy sobą a Corinem. Z czego ono wynikało? Z późnej pory? Z miesięcy rozłąki? Nieważne. Grunt, że serce biło jej jak młotem, a świat wirował przed oczami.

Wspiąwszy się na palce, sięgnęła po dwa kryształowe kieliszki do szampana. Stały na najwyższej półce. Niestety palce jej drżały. Kieliszek wysunął się jej z ręki i upadł na podłogę. Długa nóżka pozostała nietknięta, natomiast smukła elegancka czasza roztrzaskała się w drobny mak.

– Ojej, przepraszam! Ale ze mnie niezdara. Boże...

– Nie ruszaj się – rozkazał Corin. – Kawałki szkła pokrywają całą podłogę. Niesamowite. Myślałby kto, że spadł żyrandol.

– Odkupię...

– Nie żartuj. To tylko kieliszek.

– Drogi kieliszek – oznajmiła smętnie.

– Nie przejmuj się. Bardziej mnie martwi, że możesz się skaleczyć.

Dlaczego chodzisz boso?

– Żeby złodziej czy włamywacz mnie nie słyszał – wyjaśniła cicho. –

Przecież nie wiedziałam, że to ty... Zaraz pozamiatam.

Zanim zdążyła wykonać krok, Corin wziął ją na rękę.

– Powiedziałem: nie ruszaj się.

– Nie złość się na mnie.

Roześmiał się.

– Przecież się nie złoszczę.

– Jestem niezdara.

– Przestań!

Dokładnie w tym momencie, kiedy się sprzeczali, pasek rozwiązał się, a poły szlafroka rozchyliły. Oczom Corina ukazała się zwiewna biała koszula nocna z dużym dekoltem ozdobionym koronką. Miranda poczuła się, jakby była naga.

– Nie... nie trzymaj mnie tak – szepnęła.

– A jak? – zapytał Corin.

– Jestem ciężka...

– Ważysz tyle co piórko. – Podniósł ją wyżej, aby udowodnić, że nie kłamie, po czym podszedł do stołu. – No dobra, możesz się odprężyć. – Posadził ją na marmurowym blacie, obok dużej niebieskiej miski pełnej

cytryn. – Tylko nie zeskakuj! To rozkaz. Otworzę szampana. Wypijemy po kieliszku. Nie pozwolę, żeby cokolwiek zepsuło nam ten wieczór.

Nie zważając na kawałki szkła, które chrzęściły pod jego lśniąco czarnymi butami, wyjął dwa kieliszki.

– Może najpierw zamiotę...

W powietrzu wciąż wyczuwało się napięcie.

Kilkoma zgrabnymi ruchami Corin zgarnął szkło na szufelkę i wyrzucił do śmieci. Następnie nalał szampana i podał Mirandzie kieliszek. Przez chwilę jego palce zaciskały się na jej dłoni.

– Sto lat, Mirando. Z okazji twoich dwudziestych pierwszych urodzin życzę ci dużo zdrowia, szczęścia i spełnienia marzeń.

– A propos marzeń... Chciałabym, żebyście ty i Zara na zawsze pozostali w moim życiu. Dzięki wam nie czuję się jak sierota.

– Bo nią nie jesteś – powiedział łagodnie Corin. – Twoje zdrowie. To będzie wspaniały rok.

Piła szampana małymi łykami, delektując się jego smakiem.

– Rozkosz! – westchnęła, kiedy opróżniła kieliszek.

Corin wpatrywał się w nią uważnie. Potem wyciągnął rękę i pogładził jej policzek.

– Mm... – Nie zdołała powstrzymać cichego jęku. – Mam wrażenie, jakbym cię znała od lat.

– Spójrz na mnie – poprosił.

Zobaczyła w jego oczach błysk podniecenia. Znikły przeszkody, znikł dystans. Nic ich nie dzieliło.

– Chyba w twoje urodziny wolno mi cię pocałować? – zapytał, pochylając głowę. – Jeden pocałunek. Tak wyjątkowa okazja sprzyja



szaleństwu – dodał lekkim tonem, choć w rzeczywistości pożądał tej dziewczyny.

Uświadomił sobie, że od chwili, kiedy się poznali, próbuje stłumić uczucie do niej. Miał ochotę ją pieścić. Pragnął czuć, jak bije jej serce. Gdyby była odrobinę starsza, odrobinę bardziej doświadczona, mógłby zmiążyć jej usta w namiętym pocałunku, po czym przenieść ją do łóżka. Ale miała tylko dwadzieścia jeden lat, więc musiał nad sobą panować. Obiecał się nią opiekować, troszczyć o jej rozwój. Z trudem powściągając emocje, zabrał Mirandzie kieliszek i postawił go na stole.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział.

Wciągając w nozdrza jej zapach, ujął dłońmi jej policzki. Nic z tego nie będzie, ostrzegł ją wewnętrzny głos. On złamie ci serce. Nie słuchała jednak żadnych przestróg. Nie interesowała jej przyszłość.

Chciała żyć chwilą, cieszyć tym, co jest teraz. Jeden pocałunek, potem znów będą odgrywać dawne role.

– Chodź tu – szepnął Corin.

Przysunęła się na skraj stołu. Nie puszczając jej twarzy, przytknął wargi do jej ust. Całował ją tak, jakby o niczym bardziej nie marzył. Nie jak Corin, którego znała od lat. Nie jak jej mentor, lecz jak kochanek. To nie było lekkie muśnięcie czy niewinny buziak. To był piękny, gorący, prawdziwy pocałunek. Namięty, erotyczny, a jednocześnie jakby kontrolowany.

Jedno z was będzie cierpiało, usłyszała wewnętrzny głos. Nie on. Ty.

Po chwili Corin oderwał wargi od jej ust.

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, jaka jesteś piękna?

Spojrzenie miała rozmarzone, jakby znajdowała się daleko, w jakimś wyidealizowanym świecie. Po chwili ocknęła się.

– Nawet jeśli tak, to nie zwróciłam na to uwagi.

Ostrożnie, przykazał sobie Corin. Nie chciał wyrządzić jej krzywdy. Ten pocałunek go wystraszył, uświadomił mu, jak ciężko jest utrzymać dystans. Cofnął się o krok i uśmiechnął.

– Zara wielokrotnie mi mówiła, że ludzie są tobą oczarowani. Zwłaszcza taki jeden, jak mu tam? Walton?

– Eddie to podrywacz. – Z niemałym wysiłkiem zdobyła się na uśmiech. – Kobiety za nim szaleją.

– On jednak pragnie spędzać czas z tobą?

– Może. Ale nie zamierzam być niczyją zabawką.

– Pochwalam. – Corin skinął głową. – To co, wypijemy jeszcze po łyku i pójdziemy spać? Trzeba się zdrzemnąć parę godzin. Rano lecimy do Wenecji.

– Kto? Gdzie? – zapytała oszołomiona. Żałowała, że nie siedzi na krześle, miałaby oparcie.

– My. Do Wenecji, jednego z najbardziej fascynujących miast na świecie – odparł Corin, napełniając kieliszki. – Zarezerwowałem nam miejsca w świetnym hotelu zbudowanym nieopodal sierocińca dla dziewcząt, w którym Vivaldi skomponował „Cztery pory roku”. Panuje w nim niesamowity klimat. Zobaczysz, będziesz zachwycona. W dodatku mamy pokoje z widokiem na lagunę, a od placu Świętego Marka dzieli nas kilkuminutowy spacer. Wenecja ze swoim bogactwem i architekturą to wymarzone miasto dla kogoś takiego jak ty.

– Corin... – Była bliska łez. – Nie musisz robić dla mnie tego wszystkiego.

– A co ja dla ciebie zrobiłem?

– To, czego nikt inny nie zrobił... Czuję się przytłoczona.

– Och, nie żartuj! Jesteś bojowniczką, która nie boi się żadnych wyzwań. Pamiętasz, jak wparowałaś do mojego samochodu? Byłaś zdeterminowana, wiedziałaś, co chcesz osiągnąć. Trzymaj. – Podał jej kieliszek. – Twoje zdrowie. I marsz do łóżka. Taksówka przyjedzie po nas punktualnie o ósmej. Startujemy przed dziesiątą. Do Londynu wrócimy w poniedziałek po południu. Zaczekam na powrót Zary, potem kilka dni spędzę w Australii, a następnie lecę służbowo do Chin, gdzie się spotkam z ojcem.

– Mam wrażenie, jakbym żyła w zaczarowanym świecie – szepnęła Miranda. Do tej pory widziała Wenecję jedynie na zdjęciach i filmach.

– To dobrze, coś ci się należy od życia. Tym bardziej, że dzieciństwo miałaś... mniejsza z tym.

A dziś, choć nie łączą nas więzy krwi, należysz do rodziny.

Po jej twarzy przemknął cień.

– Chciałabym powiedzieć Zarze prawdę – rzekła. – Zbliżyłyśmy się do siebie. Nie lubię jej oszukiwać.

– Rozumiem cię, ale na razie lepiej nic nie mówić. – Zamyślił się. – Też nie lubię jej oszukiwać. Kocham ją. Po śmierci mamy mieliśmy tylko siebie. I dziadków. Tata próbował nas od nich odseparować, ale mu się nie udało. Pieniądze nie gwarantują szczęścia, to wiem na pewno. Prędzej czy później okazja do rozmowy z Zarą się nadarzy. Bądź cierpliwa.

– Na co mam czekać? Aż ty będziesz gotów?

– Zaufaj mi. Pragnę jedynie oszczędzić ci nieprzyjemności.

– Gardzisz Leilą, prawda? – Wiele by dała, by mieć inną matkę.

Wzruszył ramionami, ale twarz mu pociemniała.

– To kobieta o destrukcyjnej osobowości. Ojciec nie dostrzega, że jest skoncentrowana wyłącznie na sobie. Nie pokonasz jej, Mirando. Ona cię

zmażdży, zniszczy. Macie zupełnie inne podejście do życia. Ty pragniesz służyć, pomagać, a ona brać.

– Ciebie też chce mieć dla siebie? – zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język. Chryste, dlaczego porusza tak niebezpieczny temat? Czyżby zadziałała kobieca intuicja? Dalton Rylance wciąż był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, ale jego syn był młody, bliższy wiekiem Leili niż jego ojciec. W dodatku emanował zmysłowością.

– Tylko tobie ujdzie bezkarnie takie pytanie. – Obrócił się twarzą do Mirandy i ujął ją za brodę.

– Nie gniewaj się. Po prostu słuchając ciebie, odniosłam wrażenie, że to piekielnie drapieżna osoba.

Opuścił rękę.

– Sprawia, że ojciec jest szczęśliwy. Ja i Zara wolelibyśmy, aby Leila nigdy nie pojawiła się w naszym życiu, ale cóż... Ojciec to gigant biznesu, człowiek niesamowicie inteligentny, lecz całkowicie podporządkowany żonie.

– Kobiecie, która mnie urodziła – rzekła ponurym tonem Miranda.

– Ty to ty – oznajmił Corin. – Nie wdałaś się w matkę. W niczym jej nie przypominasz.

– Dzięki Bogu. Moi dziadkowie byli porządnymi ludźmi i to oni mnie ukształtowali. Ale Leilę też wychowywali. Może jakieś cechy charakteru odziedziczyłam po ojcu, kimkolwiek on jest.

– To prawda. Wiesz, całkiem możliwe, że twój ojciec nawet nie wiedział o ciąży Leili.

– To skąd wzięła pieniądze, żeby uciec z domu? Dziadkowie nic nie mieli. Banku nie okradła. Ktoś musiał jej dać forszę.

– Pewnie tak. Ale nie mówmy o tym. Dziś są twoje urodziny.

– Sądysz, że Leila będzie o nich pamiętała? –W głosie Mirandy pobrzmiwała gorycz.

– Kto ją tam wie – mruknął Corin. – Obiecuj mi, że nie będziesz o niej myśleć. Zaplanowałem dla nas wspaniały weekend.

– Obiecuję.

– Świetnie. Dopij szampana i chodźmy spać.

TTLRR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Spędziła najcudowniejszy dzień w życiu. Prywatnym mikrobusem, który czekał na nich na lotnisku Marco Polo, dojechali do taksówki wodnej; mieli ją wyłącznie dla siebie. Jak miło być bogatym, przemknęło Mirandzie przez myśl. Może pieniądze szczęścia nie dają, ale na pewno czynią życie przyjemniejszym. Nagle co innego przyszło jej do głowy. Żeby zwiedzać Wenecję – wsiadać do gondoli, do tramwajów wodnych – trzeba być sprawnym fizycznie. Co mają robić ludzie starsi, z bolącym kręgosłupem lub chorymi stawami? Na szczęście jej ten problem nie dotyczył.

Radosna i przejęta weszła do kabiny, a z niej prosto na słoneczny pokład. Tyle było tu do oglądania! Wenecja, miasto zbudowane na wodzie. W takich chwilach żałowała, że nie jest fotografikiem lub malarzem. Wprost nie mogła uwierzyć, że ona, Miranda Thornton, prosta dziewczyna wychowana przez prostych farmerów, ludzi, którzy ją kochali nad życie, lecz którzy ukrywali przed nią prawdę o jej matce, znajduje się teraz na najpiękniejszej ulicy świata uwiecznionej przez wielkich artystów. Choćby Canaletta czy wspaniałego angielskiego malarza J.M.Turnera. Nie tak dawno temu, podczas wędrówek po galeriach sztuki, podziwiała z Zarą jego płótna. Był jeszcze Amerykanin, John Singer Sargent, który też namalował wiele obrazów przedstawiających Wenecję.

Nic dziwnego. Miasto z pięknymi pałacami wzniesionymi po obu brzegach słynnego kanału dosłownie zapierało dech w piersi. Miranda chłonęła ten widok wszystkimi zmysłami. W wodzie, która miała kolor zielonkawoniebieski, odbijało się słońce, pałace, mosty. Ciekawa była, jak Wenecja wygląda nocą.

– I co? – spytał Corin, obserwując jej twarz.

Odkąd ją poznał, Miranda go fascynowała. Podobał mu się jej wdzięk, zachowanie, sposób mówienia, to, że w wieku siedemnastu lat miała jasno sprecyzowany cel w życiu. Wenecję zwiedzał wielokrotnie z Zará, było to ukochane miasto ich matki, ale dopiero teraz, towarzysząc Mirandzie, odkrywał prawdziwe piękno tego miejsca.

Miranda uśmiechnęła się promiennie.

– Nie mogę ochłonać... Światło jest niesamowite, a woda...

– Lśni, prawda? W Australii jesteśmy przyzwyczajeni do oceanu, a tu tafla ma zupełnie inną świetlistą barwę. – Popatrzył na gładkie ramiona Mirandy. – Posmarowałaś się kremem z filtrem?

– Nie – przyznała.

Po prostu zapomniała. W zimnej dżdżystej Anglii nigdy nie było takiej potrzeby.

Corin z dezaprobatą pokręcił głową.

– Przyszła pani doktor powinna myśleć o takich rzeczach. Schowajmy się w środku. No, nie rób takiej nieszczęśliwej miny. Wynajmiemy gondolę; panowie gondolierzy słono sobie liczą, ale to najlepszy sposób na zwiedzanie. Oczywiście w dwa dni wszystkiego nie zobaczymy, ale może uda nam się popłynąć na Murano.

Miranda aż podskoczyła z radości.

– Przez kilka wieków tylko szklarze z Murano znali tajemnicę produkcji lusterek. Długo nikomu nie chcieli jej zdradzić.

– Nic dziwnego. – Miranda roześmiała się. – Dzięki temu zyskali sławę i bogactwo.

– Na wyspie, w Palazzo Guistinian, znajduje się wspaniałe muzeum. Można tam prześledzić całą historię wyrobu szkła, od starożytności po współczesność. Jeśli chcesz, wynajmiemy taksówkę wodną i...

– Bardzo chcę – przerwała mu. – Ale martwię się, ile cię ta podróż kosztuje.

– Mam pieniądze. To jedna z korzyści bycia Rylance'em.

Przyjrzała mu się uważnie. Miała wrażenie, że w ciągu tej krótkiej chwili, kiedy stali na słońcu, jego złocista opalenizna zdążyła się pogłębić.

– Jakie to smutne, że ty i Zara, chociaż wychowywaliście się w luksusie, nie mieliście szczęśliwego życia.

– Patrzcie, patrzcie, dwudziestojednoletnia filozofka! – Corin pokazał zęby w uśmiechu.

– Dobra, już się nie mądrzę. Ale coś ci powiem: choćbym żyła sto lat, nigdy nie zapomnę tych urodzin. – Głos zadrżał jej ze wzruszenia.

Corin otoczył ją ramieniem niczym ukochaną kuzynkę.

– O to właśnie mi chodziło!

Okna sypialni Mirandy wychodziły na wyspę San Giorgio; widziała zbudowany na niej kościół San Giorgio Maggiore z lśniąca w słońcu białą renesansową fasadą oraz imponującą dzwonnica. Sama sypialnia też była imponująca: przestronna, pełna zabytkowych mebli i wspaniałych obrazów na ścianach. W powietrzu unosił się zapach perfum. Miranda rozglądała się z zachwytem, kiedy nagle usłyszała lekko rozbawiony głos Corina.

– Wybacz, że ci przeszkadzam w kontemplacji... Mam propozycję: szybki lunch, zwiedzanie najważniejszych zabytków i powrót na kolację. Restauracja hotelowa słynie ze znakomitej kuchni. Zgoda? Tylko nie zapomnij o kremie z filtrem.



– Twoje życzenie jest rozkazem. Oj, chciałabym to powiedzieć po włosku.

– Mogę cię wyręczyć.

Po włosku mówił płynnie. Miranda nagrodziła go oklaskami.

– Ja niestety *non parlo Italiano*. Znam tylko kilka pojedynczych słówek typu: *arrivederci, addio, ciao*, które zapamiętałam z powieści kryminalnych Donny Leon. W szkole bardziej przykładałam się do matematyki, fizyki i chemii; na naukę języków nie starczało czasu, chociaż liznęłam trochę japońskiego.

– Jeszcze się włoskiego nauczysz – oznajmił Colin. – To jest twoja pierwsza podróż do Włoch.

Ponownie klasnęła w dłonie. Nie była w stanie ukryć entuzjazmu.

Wiedziała, że ta fantastyczna podróż będzie jej się śnić do końca życia. W ciągu jednego popołudnia i wieczoru starali się zobaczyć jak najwięcej. Wenecja to chyba najbardziej tajemnicze miasto na kuli ziemskiej. To, że Corin znał zarówno miasto, jak i język, okazało się niezwykle pomocne. Pokazywał Mirandzie najslawniejsze kościoły i pałace, najpiękniejsze place i widoki. Zachwyciła ją słynna Bazylika św. Marka, barokowy kościół Santa Maria della Salute. Oglądała wszystko z zapartym tchem, a jednocześnie słuchała wyjaśnień Corina. Odbyli przejażdżkę gondolą. Spacerowali, trzymając się za ręce. Oczywiście żeby się nie zgubić w tłumie. Nie byli kochankami. Łączyła ich przyjaźń, trochę niekonwencjonalna, ale jednak przyjaźń. Mimo to Miranda z nikim nie czuła się tak blisko związana.

Kiedy wieczorem zeszła do restauracji, Corin powitał ją słowami:

– *Come sei bella*, Miranda!

Powiedział to lekkim tonem, lecz coś w jego spojrzeniu sprawiło, że poczuła wzruszenie. Czy naprawdę uważał ją za piękną? Specjalnie dla

niego wystroiła się i umalowała. Zabrała z Londynu krótką srebrzystą sukienkę na cienkich ramiączkach, opiętą w talii i ładnie podkreślającą nogi. Pamiętała słoneczny dzień, kiedy wybrały się z Zarą na zakupy. To właśnie Zara wypatrzyła tę sukienkę.

– Musisz ją mieć, Miri! Świetnie w niej wyglądasz.

Przyjemności. Coraz częściej sobie na nie pozwalała. Powoli jednak zaczynała się ich bać; za bardzo kusily. Ku swemu zdumieniu przekonała się, że wcale nie zna siebie tak dobrze, jak sądziła. Wydawało jej się, że jest spokojna, rozsądna i zrównoważona, że jest młodą inteligentną kobietą, która pragnie stale wzbogacać swój umysł. Która ma ambicje, konkretny cel. Nagle okazało się, że pod spokojną zewnętrzną powłoką kryją się emocje, pasje, namiętności. I to Corin je wyzwolił.

Kolacja była znakomita, restauracja pięknie zaprojektowana i pięknie urządzona. Hotel słynął z bogatej kolekcji obrazów, które prezentowano na ścianach. Miranda z Corinem siedzieli przy dwuosobowym stoliku z widokiem na lagunę i podświetlony kościół San Giorgio Maggiore.

Na stole pojawiały się dania przyrządzone z najświeższych produktów, wyglądające jak dzieła sztuki. Romantyczny nastrój potęgowała muzyka kameralna. Chyba Vivaldi uczył muzyki tuż obok, w kościele La Pieta. Na deser Miranda zamówiła mus z gorzkiej czekolady z mrożoną kawą i kremem imbirowym, który dosłownie rozpląwał się w ustach. Corin wybrał klasyczne tiramisu. Odrobinę skosztowała; lepszego nigdy nie jadła.

– Mmm, ależ to było dobre! – Wypiwszy kawę, Corin dyskretnie poprosił *cameriere* o rachunek. – Proponuję spacer przed snem.

– Doskonały pomysł – zgodziła się Miranda.

Nie chciała, by wieczór się już kończyć. Ale wiedziała, że jutro czeka ich mnóstwo atrakcji: Corin zamówił wycieczkę po Kanale Grande

prywatnym *vaporetto*. W planach było zwiedzanie pałacu należącego do Peggy Guggenheim, który po jej śmierci został przekształcony w jedno z najwspanialszych w Europie muzeów sztuki współczesnej. W głębi duszy Miranda musiała przyznać, że Corin miał rację, namawiając ją na roczną przerwę w nauce. Dzieci bogaczy często przed podjęciem pracy wyruszały w kilkumiesięczną podróż po Europie. Nic dziwnego. Podróże naprawdę kształcą.

Odprowadziwszy Mirandę pod drzwi, Corin odgarnął jej włosy za ucho.

– Śpij dobrze. Czeka nas jutro pracowity dzień.

Wraz z setkami turystów cieszących się urokami miasta odbyli półgodzinny spacer po wielkim *piazza*. Teraz nadszedł czas rozstania.

– Aż nie wiem, jak ci dziękować – szepnęła Miranda, patrząc w lśniące oczy swojego partnera. – Ty i Zara okazujecie mi tyle serca.

– Sami na tym korzystamy – rzekł z uśmiechem. – Zaráżasz nas swoim entuzjazmem. Dobranoc, Mirando. Śniadanie o ósmej.

– Okej. Ojej, pierwszy raz będę spała w łóżku z baldachimem! Ależ ta Wenecja jest cudowna! – Rozpostarła ramiona i z radości wykonała piruet.

To ty jesteś cudowna, pomyślał Corin, pośpiesznie oddalając się korytarzem. Czuł się coraz bardziej z Mirandą związany. Pozostawienie jej samej przed drzwiami jej pokoju wymagało ogromnego samozaparcia. Odszedł, mimo że marzył o tym, aby wziąć ją na ręce, zanieść do łóżka i kochać się z nią przez całą noc. Miała dwadzieścia jeden lat. Czy nadal jest dziewicą? A może...? Nie, z Peterem nie kochała się, tego akurat był pewien. Ale może z jakimś innym miłym młodzieńcem? Wolał o tym nie myśleć. Teraz zwiedzają Wenecję, a potem... Potem ją zdobędzie. Nieważne, ile to będzie trwało. Kłopot w tym, że pragnął jej już teraz.

W łazience, na toaletce, leżały najlepszej jakości przybory toaletowe, puszysty szlafrok, miękkie kapcie. Miranda wzięła prysznic, po czym zaróżowiona wyszła z kabiny. Wytarła się, włożyła koszulę nocną i własny jedwabny szlafrok, następnie przeszła do sypialni. Ale była zbyt podniecona, by zasnąć. Sądziła, że prysznic ją uspokoi, ale stało się odwrotnie. Była rozbudzona, jak nigdy świadoma własnego ciała, własnej kobiecości. Wszystko z powodu Corina. Wiele ich łączyło, czuli się doskonale w swoim towarzystwie, istniała też między nimi chemia. Miranda zdawała sobie jednak sprawę, że Corin nie zrobi pierwszego kroku. Czyżby uważał, że seks między nimi byłby grzechem? W jakimś sensie są przyrodnym rodzeństwem...

Wzdychając, wyjęła z torby szczotkę do włosów. Trzydzieści pociągnąć; na sto nie miała siły. Od dawna wyobrażała sobie, jak się kocha z Corinem. Jakie to głupie: marzyć o kimś, kto jest poza naszym zasięgiem. Dotychczas była w dwóch związkach. Jej partnerzy – studenci – darzyli ją głębokim uczuciem. A ona pragnęła odkryć, na czym polega prawdziwa namiętność. Niestety niewiele zdołała się dowiedzieć. Oba związki trwały krótko. Myślała, że to z jej winy, że nie potrafi się zaangażować. Jej matka też nie potrafiła...

Przeczesała ręką włosy, zerknęła na ozdobne lustro. Z lustra spoglądał na nią mężczyzna; stał nieruchomo niczym kamienny posąg. Zaskoczona, wciągnęła gwałtownie powietrze. Nie była w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku.

Na szczęście udało się jej nie zemdleć. To już coś. Mężczyzna był dziwnie ubrany, jakby żył w innym stuleciu. Może miał na sobie kostium? Wenecja... karnawał... Nie, to bez sensu.

Spokojnie, nie denerwuj się, powtarzała w duchu.

Mężczyzna w lustrze nie ruszał się. Do licha, skąd on się wziął? Wszedł przez balkon? A może zakradł się do pokoju, kiedy pokojówka słała łóżko?

– Co tu robisz? – Miranda obróciła się tyłem do lustra, przodem do intruza. Podejrzewała, że facet chce wyrządzić jej krzywdę, ale nie zamierzała potulnie czekać na jego ruch. Żądała wyjaśnienia!

Tyle że nie miał kto jej go dać. Była w pokoju sama. Jak to możliwe? Oblała się śmiertelnym potem.

Przecież nie zwariowała. Rozejrzała się nerwowo po pokoju. W ciągu tej sekundy czy dwóch, kiedy się obracała, intruz nie miał gdzie się podziać. Musi być jakieś logiczne wytłumaczenie. Ale jakie? Oparła się o jeden ze słupów przy łóżku. Czyżby mężczyzna przybył tu z innego świata? Czy w ogóle istnieje coś takiego jak równoległe światy? Wielu ludzi akceptuje tę teorię, ona jednak była racjonalistką i nie wierzyła...

W duchy?

Wyraźnie widziała nieruchomą męską postać w lustrze. Nie miała omamów wzrokowych.

Powietrze w pokoju oziębilo się. Panowała głęboka cisza. Nagle Miranda usłyszała brzęczenie żyrandola. Coś musiało wprawić szklane wisiorki w ruch.

Ale nie było wiatru. Ani przeciągu. Cóż, chyba wyobraźnia spletała jej figla. Żadne inne wytłumaczenie nie przychodziło jej do głowy. Usiłowała wziąć się w garść. Cholera, przecież widziała postać w lustrze! Nie była zaś szalona ani pijana. Hm, a może nasz świat od świata równoległego dzieli mur grubości pergaminu? Wiele osób, mądrych, uczonych, wcale nie odrzuca istnienia duchów, które – jak wiadomo – lubią straszyć w starych zamkach i pałacach.

Zjawa. Jej nieproszony gość był zjawą.

Wciąż miała przed oczami pociągłą twarz, czarną brodę, opadające na ramiona ciemne włosy oraz dziwny strój przypominający sutannę. Splecione ręce, równie blade jak twarz. Na piersi lśniący medalion. Postać nie była zamazana czy przezroczysta. Przeciwnie. Wydawała się solidna.

Miranda usiłowała zracjonalizować to, co widziała. Nie potrafiła. Jedno nie ulegało wątpliwości: że nie zdoła zasnąć. Bo jeśli ta postać znów się zmaterializuje? Jeśli tym razem usiądzie obok niej na łóżku?

Gdyby dziś rano ktoś spytał ją, czy wierzy w duchy, roześmiałyby się i zacytowała fragment z „Hamleta”: *Więcej jest rzeczy w niebie i na ziemi, niż się wydaje naszym filozofom, drogi Horacjo.*

Ale teraz się nie śmiała. Teraz trzęsła się jak osika.

Corin natychmiast odebrał telefon.

– *Pronto!*

– To ja– powiedziała, próbując opanować drżenie głosu. – Możesz przyjść do mojego pokoju?

– Co się stało?

– Powiem, jak przyjdiesz.

Potrzebowała jego silnych ramion, jego obecności. Na szczęście to coś, co widziała w lustrze, nie wróciło. Swoją drogą skąd duchy biorą ubrania? Czy mają jakieś wspólne szafy, z których mogą korzystać? Wspólne skrzynki z biżuterią? Jej duch nosił medalion na szyi. Jakim cudem nie zsunął się na ziemię? Czowała, że wpada w histerię. Ale przecież nie zwariowała. Wzrok jej nie mylił.

Odetchnęła z ulgą, kiedy do pokoju wpadł Corin. Miał na sobie T-shirt i dżinsy.

– Rany boskie, Mirando, jesteś blada jak trup. Coś cię wystraszyło? – Rozejrzał się po pokoju, a potem zgarnął ją w ramiona i przytulił. – Już dobrze, jestem tu.

Ogarnął ją spokój. Czują jego ciepło, siłę.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę – szepnęła. – Słuchaj, nie chcę robić afery, budzić kierownika hotelu ani zamawiać egzorcysty, ale chyba złożył mi wizytę signor Vivaldi – rzekła, siląc się na żart.

Corin zmarszczył czoło.

– O czym mówisz? Ktoś tu był?

Skinęła głową.

– Signor Vivaldi, jak Boga kocham. Tyle że nie miał z sobą skrzypiec. Miał za to ciemną brodę. Nie puszczaj mnie! – zaprotestowała, kiedy rozluźnił uścisk.

– Nie puszczę – odparł. – Chodź, usiądziemy. – Obejmując Mirandę, podprowadził ją do sofy obitej czerwono–złotym brokatem, idealnie pasującym do narzuty na łóżku i baldachimu.

– Corin, wierzysz w duchy? – Popatrzyła mu w oczy. – Pytam poważnie. Nie śmieję się.

– Nie śmieję – zapewnił ją bez cienia wesołości czy ironii w głosie. – Chcesz powiedzieć, że widziałaś ducha?

– W lustrze. Sam zobacz. Chociaż jesteś taki duży i silny, że pewnie się ciebie wystraszy.

– Raczej ja jego. – Corin wstał i utkwiał spojrzenie w kryształowej tafli. – Widzę tylko ciebie.

Sprawiała wrażenie zdenerwowanej, choć robiła wszystko, aby zachować spokój.

– Mózg wyprawia dziwne rzeczy – dodał łagodnie. – Przez długi czas po śmierci mamy Zara i ja widywaliśmy ją w różnych miejscach. Pojawiała nam się to na schodach, to na końcu korytarza, najczęściej w ogrodzie różanym. Człowiek rozpacza, próbuje pogodzić się ze stratą i stąd te wizje ukochanej osoby, która odeszła na zawsze.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Ja to wszystko rozumiem. Mnie też parę razy pojawili się dziadkowie, ale wiedziałam, kim są. A faceta, którego dziś zobaczyłam, nie znam. Jestem realistką, nie miewam halucynacji, ale tej postaci w lustrze nie wymyśliłam.

Corin ugryzł się w język; nie było sensu upierać się, że coś się jej przywidziało.

– W każdym razie nie był to Vivaldi – zauważył. – Vivaldi miał rude włosy. Nazywano go *Prete Rosso*, Czerwonym Księdzem.

– Więc musiał to być któryś z jego kumpli. Nie wyglądał szczególnie groźnie, ale nie chciałabym go znów spotkać.

– Ja myślę! – zawołał Corin. Najdziwniejsze było to, że wierzył Mirandzie. – Zamienimy się pokojami.

– Jaką mam pewność, że nie powędruje za mną?

– Ja bym powędrował, gdybym był na jego miejscu.

– To nie jest śmieszne – skarciła go Miranda. – Musisz zostać ze mną.

– Będziemy spać razem? Dzielić łóżko? – zażartował, bo sytuacja trochę wymykała się spod kontroli.

– Oddam ci swoje łóżko – zaofiarowała wspaniałomyślnie Miranda. – Mnie wystarczy kanapa, jest duża i wygodna. Chociaż wolałabym ją przysunąć trochę bliżej łóżka.

– Żebyśmy mogli trzymać się za rączki?



- Uważasz, że wymyśliłam sobie tego gościa, żeby cię tu zwabić?
- Nie przyszło mi to do głowy.
- Gdyby siedział tu prawdziwy intruz, zaatakowałabym go szczotką do włosów, ale w pokoju nie było nikogo.

Corin westchnął.

– Nie wierzę co prawda w istnienie duchów, ale wierzę, że nie zmyślasz; jesteś przekonana, że widziałaś czyjeś odbicie. – Na moment zamilkł. – Mam pomysł. Zejdźmy do mojego pokoju i...

– Nie! – zaprotestowała. – Musisz zostać ze mną. Nie tylko widziałam postać w lustrze, ale czułam coś w powietrzu. I słyszałam brzęczenie żyrandola.

– Teraz nie brzęczy.

– Oczywiście, że nie! – Pacnęła go w rękę. – Bo ducha już nie ma. Poszedł sobie. Może musi dziś złożyć wiele wizyt? – Pokręciła głową. – Najdziwniejsze jest to, że wyglądał normalnie, jak prawdziwy człowiek, a nie jak jakaś ektoplazma. Corin... zostań, proszę. Wenecja jest najpiękniejszym miastem na świecie, ale trochę... nawiedzonym.

Corin rozejrzał się.

– Jak to sobie wyobrażasz? Że zajmę łóżko, a tobie zostawię kanapę? – spytał, z trudem powstrzymując falę emocji.

– W razie czego oboje zmieścimy się na łóżku. – Wpatrywała się w niego błagalnie.

– Nie, Mirando, nie istnieje łóżko dość szerokie, aby zmieścić nas oboje. Zastanów się, co mówisz. Jesteś śliczną dziewczyną, a ja słabym facetem, który nie umie zapanować...

– Umie, umie – przerwała mu. – Wystarczy odrobina silnej woli.

Pokręcił ze śmiechem głową.

– Czasem najlepsze chęci nie wystarczą.

– Jeśli tak, to trudno. Nikomu się nie przyznamy. Ty i ja mamy swoje tajemnice...

– Zdziwiasz mnie! Gotowa byłabyś przespać się ze mną?

– Jestem naprawdę zdesperowana.

Ponownie wybuchnął śmiechem.

– Kanapa się dla mnie nie nadaje, jestem za duży. Oboje w łóżku?

Odpada.

– No tak. Podobno zaraz po powrocie do domu masz się zaręczyć...

– To akurat ostatnia rzecz, o jakiej teraz myślę.

– W porządku. Możesz spać w dzinsach?

– Jasne.

– Ja naprawdę nie zmyślam...

– Szczęściara – mruknął. – Będziesz mogła swoim dzieciom, może nawet wnukom opowiadać o wizycie ducha. No dobra – westchnął. – Biorę łóżko.

– A ja się zwinę na kanapie – powiedziała uradowana. – Podasz mi narzutę?

– Proszę bardzo.

– Możemy zostawić w salonie zapalone światło? – Owinięta jedwabną narzutą ułożyła się do snu.

– Czemu nie? – Przeszedłszy do drugiego pokoju, zapalił lampę. – A teraz zamknij oczy i śpij. Myślę, że twój duch jest na tyle mądry, że już nie wróci.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Coś go wyrwało ze snu. Minęło sporo czasu, zanim zdołał zasnąć, ale przynajmniej Miranda padła niemal od razu. Nic dziwnego; przeżyła szok. Była inteligentną, rozsądną młodą kobietą. Coś widziała, to nie ulega wątpliwości. I wystraszyła się. On natomiast bał się czegoś innego: cały czas myślał o seksie. Oczywiście to całkiem normalne, że mężczyzna pragnie kochać się z kobietą, która go fascynuje i pociąga. Ale... przecież nie mógł. Czułby się, jakby ją wykorzystywał. Niestety ciało pozostawało głuche na argumenty rozumu.

Przyzwoitość ważniejsza jest od pożądania, powtarzał w duchu. Sumienie nie dawało mu spokoju, kazało trzymać ręce przy sobie. Ale stała się rzecz, której nie przewidział. Gdy spał, Miranda weszła cichutko do łóżka i leżała przytulona do jego pleców. Serce zaczęło mu bić szybko, krew dudniła w skroniach. Odwrócił się ostrożnie. Leżał pod kołdrą, Miranda na niej.

Ciało miał rozpalone. Lepiej by sobie poradził z tuzinem weneckich duchów niż z jedną ponętą dziewczyną. Nie wiedział, co robić. Leżał bez ruchu, upajając się jej zapachem. Powinien odsunąć się na drugi koniec łóżka, spuścić nogi, wstać i przejść na kanapę. Jakoś by tam wytrzymał do rana. Po wschodzie słońca wróciłby do siebie. Duchy nie ukazują się za dnia. Są zbyt zmęczone po nocnych harcach. A może to nie duchy, lecz wampiry? Wszystko jedno. Problemem są nie one, tylko Miranda.

– Corin? – Usiadłszy na łóżku, obróciła się do niego. Głos miała ochryply. – Nie odchodź, proszę. Źle mi było na kanapie. Chciałam znaleźć się bliżej ciebie.

– Przestań, Mirando – rzekł błagalnie. – Nie możemy oboje spać w jednym łóżku. Nie zdołam ci się oprzeć i...

– To nie próbuj! – przerwała mu. – Kochajmy się. Chcę żyć! Nikt z nas nie wie, kiedy nastąpi jego koniec. Po co tracić czas? Jeśli chcesz, rano możemy udawać, że nic się nie wydarzyło. Że to był tylko sen.

– I wtedy wszystko będzie w porządku? – spytał przerażony. Zaciśnął rękę na jej ramieniu, z którego zsunął się szlafrok. W srebrzystym blasku księżycy widział jej lśniące włosy. – Przyznaj się: jesteś dziewicą czy nie?

– Która odpowiedź cię bardziej zadowoli? – Przyjrzała mu się z wyzwaniem w oczach, po czym westchnęła. – No dobrze. Dziewicą nie jestem, ale ziemia nigdy mi się nie zatrzęsła. Miałam dwóch kochanków. To byli mili chłopcy, studenci. Inteligentni, przystojni. Nawet się starali. Ale nic nie czułam; nie rozumiałam, co ludzie widzą w seksie. Może ty mi powiesz? Na pewno masz duże doświadczenie...

– I to cię kręci? – spytał kwaśno. – Że jestem doświadczony?

W świetle wpadającym z salonu Miranda widziała napięcie malujące się na twarzy Corina.

– Nie – szepnęła zawstydzona. – Ty mnie kręcisz. Sam dotyk twojej dłoni przejmuje mnie dreszczem. Wystarczy spojrzenie, lekkie muśnięcie, a już drzę z podniecenia. Kiedy dowiedziałam się, że moja matka zaszła w ciążę jako szesnastolatka, a potem mnie porzuciła, sądziłam, że nikomu nie zdołam się w pełni oddać. To odcisnęło na mnie piętno. Rozumiesz?

– Nie, psiakrew! – Próbował ją zniechęcić.

– Myślisz o konsekwencjach?

– Mirando, to szaleństwo! – zawołał.

Ale czy wszystko nie jest szaleństwem od chwili, kiedy Miranda pojawiła się w jego życiu?

– Zawsze są konsekwencje. Któraś z nas może cierpieć. Ale nie jesteś żonaty. Ja nie mam męża...

Roześmiał się gorzko.

– Albo ty wędrujesz na kanapę, albo ja.

– Nie, Corin, zostań. Nie proszę, żebyś obdarzył mnie miłością. Proszę tylko, żebyś się ze mną kochał. Między seksem a miłością istnieje duża różnica. Mówiłeś, że sam tego chcesz...

– A konsekwencje? Nie chodzę po świecie z kieszeniami pełnymi prezerwatyw. Boże, Mirando, o czym my w ogóle rozmawiamy? – spytał zrozpaczony.

– O akcie miłosnym. Prezerwatywy nie są potrzebne, biorę tabletki. Człowiek powinien być przygotowany. To znaczy nie przyszło mi do głowy, że ty i ja... Po prostu mogłabym kiedyś kogoś spotkać. Nigdy nie wiadomo.

– Urwała. – Słuchaj. Wiem, że mam rację. Nie zamierzałam cię uwodzić. Ty mnie też nie. Znam twoje zasady etyczne, twój kodeks moralny. Duch przysłużył się nam obojgu.

– Och, cicho bądź! – Przytulił ją do siebie. – To szaleństwo!

– Ale jakie cudowne szaleństwo. – Oparła głowę o jego ramię. Do końca życia nie zapomni tej chwili.

– Jesteś gotowa oddać się w moje ręce?

W odpowiedzi pchnęła Corina na łóżko, położyła się na nim i objęła go mocno za szyję. Sama siebie nie poznawała. Czyżby jej gość z zaświatów rzucił na nią jakiś urok?

Corin toczył wewnętrzną walkę. Prawdę mówiąc, już nic nie wiedział. Opadł na poduszkę, jakby nie miał siły dłużej się opierać. Pragnął Mirandy aż do bólu. Nagle się zawahał. Może Miranda coś knuje? Może szuka zemsty?

Obrócił ją na bok. Czuł, jak narasta w nim napięcie erotyczne. Skórę miała ciepłą, jedwabistą w dotyku.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

– Jeśli tego naprawdę chcesz – mruknął.

Zrzucił kołdrę na podłogę i przytulił Mirandę do siebie. Z początku całował ją brutalnie, jakby chciał ją ukarać. Albo jej pokazać, kto jest górą. Ale już po kilkunastu sekundach brutalność ustąpiła miejsca delikatności, czułości, rozkoszy.

Przez przymknięte powieki obserwował jej twarz. Miranda... jaka jest piękna! Tak jak nie mógł przestać oddychać, tak samo nie mógł przestać jej całować, gładzić jej pleców, pieścić drobnych piersi. Przeszkadzało mu jej ubranie. Po chwili zdjął z niej koszulę nocną i rzucił ją na podłogę. Potem obrócił się, szukając lampki nocnej. Miranda potrząsnęła głową.

– Nie odmawiaj – poprosił i zapalił światło. Leżała naga niczym modelka na płótnie malarza. Położył rękę na jej brzuchu i powoli przesunął w dół ku ciemnemu trójkątowi. – Chcę cię widzieć. Podziwiać. Całować. Ty też tego chcesz, prawda?

Och, tak, bardzo chciała! Jęknęła cicho. Jeszcze nikt jej tak nie pieścił, nikt tak nie całował. Drżała na całym ciele, płonęła. A on nie pamiętał, aby jakakolwiek kobieta tak namiętnie reagowała na jego dotyk. Nie pamiętał, aby sam kiedykolwiek czuł tak wielkie podniecenie.

Na moment przerwał. Zrzucił własne ubranie i wrócił do łóżka. Z oczami lśniącymi od łez wyciągnęła do niego rękę.

– Nie, Mirando, nie płacz. – Podparł się na łokciach.

– Nie płaczę. Płonę!

Jeśli jeszcze miał wątpliwości, po jej słowach znikły. Żadne z nich tego nie planowało, a jednak to, że leżeli razem w łóżku, wydawało się czymś najbardziej naturalnym na świecie.

– Kochaj mnie!

– Będę cię kochał do utraty tchu. –I nagle doznał olśnienia. Kocha tę dziewczynę, pożąda jej i chce z nią spędzić resztę życia.

Przez kilka dni unosili się nad ziemią. Nie myśleli o niczym, o powrocie do rzeczywistości, o nieuchronnym rozstaniu, o problemach, o Leili. Na to wszystko czas przyjdzie później. Od pewnych spraw nie ma ucieczki. Ale na razie nic im nie psuło humoru, nawet duch. Gdyby chciał, mógłby nawet wrócić. On jednak nie miał takiego zamiaru. Pewnie kalendarz miał wypełniony po brzegi.

Pobyt w Wenecji był magiczny. Miranda czuła się jak królowna. Wraz ze swoim królewiczem spędzała czas w najpiękniejszym mieście na świecie.

Powrót do Londynu – do rzeczywistości – nastąpił zbyt szybko. Już w samolocie Miranda myślała o tym, że nazajutrz Corin wyleci do Australii, a wkrótce potem do Pekinu, gdzie spotka się z ojcem. Martwiło ją rozstanie z mężczyzną, w którym zakochała się na śmierć i życie.

Kiedy dojechali na miejsce, Zara była w domu od kilku godzin.

– No, no, ale niespodzianka! – Oczy lśniły jej z radości.

Corin poinformował siostrę esemesem, że na kilka dni zabrał Mirandę do Wenecji i podał przybliżony czas ich powrotu. Miranda jednak czuła się w obowiązku usprawiedliwić przed przyjaciółką.

– Przysięgam, nie miałam pojęcia, że Corin zamierza przylecieć. A tobie nic nie mówiłam o swoich urodzinach, bo...

– Bo nie chciałaś, żebym rezygnowała z wyjazdu i urzędowała ci przyjęcie?

– Tak. Ale teraz już wiesz: jestem pełnoletnia. I spędziłam w Wenecji kilka najcudowniejszych dni.

– Widzę.

Zara skierowała wzrok na brata. Był opalony na złocisty brąz i jeszcze przystojniejszy niż zwykle. W dodatku promieniał jakąś wewnętrzną siłą. Wiedziała, że interesuje się losem Mirandy Thornton, ale aż do dziś nie podejrzewała, że ją kocha.

Językiem ciała człowiek wyraża wiele emocji: miłość, nienawiść, radość, smutek, współczucie, pogardę. Na Corina i Mirandę aż przyjemnie było patrzeć. Zara miała nadzieję, że jedno odnalazło w drugim swoją bratnią duszę. Poczowała lekkie ukłucie zazdrości: kilka lat temu ona sama zaprzepaściła szansę na szczęście. Nigdy nikomu o tym nie opowiadała, nawet Corinowi.

Darzyła Mirandę ogromną sympatią. Nie mogłaby sobie wymarzyć miłszej bratowej. Czy Miranda i Corin się pobiorą? Miranda była prawie osiem lat od niego młodsza, lecz cechowała ją niezwykła dojrzałość. Corin miał mnóstwo obowiązków, których będzie mu jedynie przybywać. Ona pragnie zostać lekarzem, on na pewno będzie ją wspierał.

Musieli jednak zdobyć przychylność Daltona Rylance'a, człowieka o wielkiej władzy, który do wszystkiego się wtrącał. Przynajmniej ojciec kocha Corina. Bo jej, Zary, nie darzył uczuciem. Już dawno się z tym pogodziła. Ale chociaż nie kochał córki, uparł się kierować jej życiem. Przed laty pragnęła poślubić mężczyznę, którego kochała bez granic, Garricka Rylance'a, dalekiego kuzyna. Ojciec nie dopuścił do małżeństwa.

Dlaczego? Wszyscy uważali Garricka za sympatycznego młodzieńca, a jednak ojciec postanowił zniszczyć ich związek. Nie chciał, by córka była szczęśliwa? Twierdził, że nie dlatego polecił jej wrócić do domu z Coorangi.



Polecił? Raczej rozkazał. Ojciec lubił rozkazywać, grozić. Może córka jest zbyt podobna do swojej zmarłej matki? Może ojca gnębiły wyrzuty sumienia? Dzięki Bogu zawsze mogła Uczyć na brata.

Z przerażeniem myślała, jak by ojciec zareagował, gdyby dowiedział się, że Leila wodzi pożądliwym wzrokiem za Corinem. Pewnie by ją zabił. Ojciec był człowiekiem o zdecydowanych poglądach i twardym charakterze. Wciąż targały nim silne namiętności. Mimo niechęci dzieci do macochy, Dalton kochał Leilę, a przynajmniej jej pożądał.

Leilę zaś pociągał Corin. Oczywiście ojciec się tego nie domyślał. Leila była intrygantką i manipulatką, poza tym umiejętnie przepędzała wszystkie młode kobiety, które pragnęły dzielić swoje życie z Corinem. Z tak groźnym przeciwnikiem Miranda pewnie nigdy nie miała do czynienia. Warto ją uprzedzić o zagrożeniu...

Corin zaprosił kobiety na kolację do cichej ekskluzywnej restauracji, w której dbano o prywatność gości. Zawsze ktoś z personelu sprawdzał, czy na zewnątrz nie czyhają paparazzi. W razie czego goście mogli opuścić lokal tylnym wyjściem.

Podczas posiłku Zara opowiadała o swojej podróży, a także o spotkaniu z pewnym niezwykle bogatym biznesmenem, Konradem Hartmannem.

– Słyszałem o nim. – Corin skrzywił się, jakby nie bardzo podobało mu się to, co słyszał.

Zara przyznała speszona, że wpadła biznesmenowi oko. Hartmann, czterdziestokilkuletni dwukrotny rozwodnik, cieszył się ogromnym prestiżem, ale szef Zary, sir Marcus, ostrzegał ją przed nim. Mówił, że nie wiadomo, skąd Hartmann ma pieniądze.

– Chce się ze mną umówić, kiedy przyjedzie do Londynu – oznajmiła lekko zaczerwieniona.

– I co, umówisz się? Wypiła łyk wina.

– Chyba nie... Chociaż to bardzo atrakcyjny mężczyzna.

– Lepiej zaufaj szefowi.

Miranda zwróciła uwagę na zatroskaną minę Corina. Zawsze starał się chronić siostrę.

– Jesteś piękną kobietą, możesz mieć każdego faceta, jakiego zechcesz. Kiedyś wydawało mi się, że... mniejsza z tym. – Urwał, jakby nie chciał poruszać tematu. – Może ten Hartmann jest uczciwy, ale jeśli źródło jego bogactwa jest nieznane... Postaram się go sprawdzić.

– Niczego nie odkryjesz. – Zara potrząsnęła głową. – Jeszcze nikt niczego nie odkrył, a wiele osób próbowało. Po prostu sir Marcus ma przecucie.

– Sir Marcus Boyle słynie z doskonałej intuicji – stwierdził Corin.

– Ale podobał ci się? Ten Hartmann? – dopytywała Miranda. Wiedziała, że Corin ma rację: Zara mogłaby przebierać w mężczyznach, ale żadnym jak dotąd nie wykazała większego zainteresowania.

– Owszem. Przywykłam do silnych i wpływowych mężczyzn. Imponują mi, a zarazem wzbudzają strach.

– Świetnie to rozumiem.

Corin utkwiał w Mirandzie badawcze spojrzenie.

– Rozumiesz? A kogo ty się boisz?

– Może ciebie?

– Ja wzbudzam w tobie strach? – Nie potrafił ukryć zdumienia.

– No tak – odparła pośpiesznie. – Należysz do ważnej rodziny. Jesteś synem i dziedzicem Daltona Rylance'a. Bogaci ludzie żyją w innym świecie.

Nie wiedzą, co to znaczy nie mieć na czynsz. Pewnie nigdy nie jechałeś autobusem.

- Gdybym cię nie znał, uznałbym to za chwyt poniżej pasa.
- Stwierdzam jedynie fakt. Pociągiem pewnie też nie jechałeś.

Corin pokręcił ze śmiechem głową.

– Jeździłem autobusem. Szkolnym. Woził naszą drużynę na mecze krykieta, na zawody piłkarskie i pływackie. A pociągiem chyba rzeczywiście nie jechałem.

– Żartowałam. Nie złość się. – Bogaci faktycznie różnili się od biednych. Wprawdzie na czynsz im nie brakowało, ale mieli mnóstwo własnych problemów.

– Mirandzie chodzi o to, że wielu snobom nie podoba się, kiedy milioner zadaje się z „cywilem” – wtrąciła Zara, usiłując pomóc przyjaciółce. Wiedziała przecież, że ich ojciec najchętniej widziałby w roli żony Corina córkę jednego ze swoich bogatych partnerów biznesowych. A ojciec zawsze osiągał upragniony cel.

– Co za bzdury! Miranda wszędzie potrafiłaby się wpasować. I to lepiej niż wszyscy, których znam. Nie licząc oczywiście mojej pięknej siostry. – Prawą ręką sięgnął po dłoń Mirandy, lewą po dłoń Zary.

Kiedy wychodzili do restauracji, Zara zostawiła zapaloną lampę w holu. Kiedy dwie godziny później wrócili taksówką, w całym domu paliło się światło.

Dreszcz przebiegł Mirandzie po plecach. Odkąd wsiedli do taksówki, była pewna, że lada moment jej życie ulegnie zmianie. Czowała napięcie, jakby gdzieś niedaleko czaiło się niebezpieczeństwo, –Może to wasz ojciec? – powiedziała, próbując ukryć strach. Tam gdzie przebywał Dalton Rylance, przebywała również Leila.

W przeciwieństwie do Mirandy Zara nawet nie próbowała ukryć zdenerwowania. Obie śledziły wzrokiem Corina, który wbiegł do środka, – Wątpię – szepnęła Zara. – Tak jak ci mówiłam, nie przepadam za Leilą, a ona za mną. Ojciec oczywiście za wszystko wini mnie. Cokolwiek robię, zawsze jest źle. Kiedy przyjeżdżają do Londynu, zatrzymują się w Claridges. Leila uwielbia ten hotel. Zresztą uprzedziliby nas. W przeszłości uprzedzali.

–Jeśli to nie oni, to kto? Złodziej nie zapalałby świateł.

–Fakt. – Zara ścisnęła przyjaciółkę za rękę. Dla otuchy.

Miranda zastanawiała się, jaką kobietą musi być Leila, skoro piękna Zara czuje przed nią lęk, a Corin jej nienawidzi. Czy ma jakieś cechy swojej matki?

Oby nie. Nic dziwnego, że była zdenerwowana. Jak zareaguje Zara, kiedy dowie się, że ona, Miranda, jest córką Leili? I że cały czas ukrywała przed nią prawdę? Okey, ukrywała dlatego, że Corin ją o to prosił. Czy Zara wybaczy jej, czy poczuje się zdradzona zarówno przez brata, jak i przyjaciółkę? Zara nie miała łatwego życia, i to nie tylko z uwagi na podobieństwo do matki. O czymś jeszcze nie mówiła, o czymś ważnym. Miranda była tego pewna. Podejrzewała, że to „coś” dotyczy Leili. Czyżby

Dalton romansował z Leilą, kiedy jeszcze żyła jego żona?

– Corin wszedł. – Zara oddychała z trudem, jakby brakowało jej powietrza. – Chodźmy. Nie zostawiajmy go samego.

– Czyli to jednak oni. – Miranda wyprostowała się.

Weź się w garść, usłyszała wewnętrzny głos. Leila cię nie rozpozna. Nie musisz przemykać chyłkiem do mieszkania w suterenie. Jesteś potrzebna Zarze.

Corin zniknął w holu. Straciły go z oczu. Trzymając się za ręce, ruszyły po schodach. Miranda nie miała cienia wątpliwości: z jakichś

niewyjaśnionych przyczyn Dalton Rylance z żoną przyjechali do domu. Mieli prawo: dom należał do nich.

Kobiety przystanęły na ostatnim stopniu, przed otwartymi drzwiami.

– Możemy dyskretnie zajrzeć do środka – szepnęła Miranda.

– Po co? To na pewno ojciec z Leilą.

Nagle ich oczom ukazała się atrakcyjna kobieta, która schodząc po schodach, wołała Corina. Zara z Mirandą patrzyły jak zahipnotyzowane. Natomiast Corin nie zareagował; równie dobrze mógł być głuchy.

Leila, niczym słynna diwa pewna uwielbienia publiczności, wyciągnęła do niego szczupłe blade ramiona. Miała na sobie opiętą suknię w kolorze brzoskwini, długie gęste włosy były rozpuszczone. Oczy, złocisto-brązowe, podkreślone ciemnymi brwiami, lśniły w blasku żyrandola. Wyglądała na dwadzieścia siedem, osiem lat. Co najmniej na dziesięć mniej niż w rzeczywistości.

– A więc to jest Leila – szepnęła Miranda, starając się stłumić podniecenie, wściekłość oraz szok.

Wreszcie ,po latach, widzi matkę. Nie mogła w to uwierzyć. Z drugiej strony sama przecież puściła machineę w ruch. Widok Leili zapierał dech. Była niezwykle atrakcyjną kobietą, emanującą seksem.

– Corin, kochanie! – powiedziała zmysłowym, lekko zachrypniętym głosem. – Zdumiałam się, słysząc, że jesteś w Londynie!

Corin nie ruszył się z miejsca.

– Zdumiałaś? Naprawdę, Leilo? – spytał nieprzyjemnym tonem. – Mam wrażenie, że śledzisz wszystkie moje poczynania.

– Nic dziwnego, w końcu jesteś moim pasierbem. – Roześmiała się cicho.

– Wejdzmy – szepnęła Zara.

– Za chwilę. – Miranda ścisnęła mocniej dłoń przyjaciółki. – Chcę coś zobaczyć.

Pomiędzy Corinem a Leilą wyczuwało się napięcie.

– Jest w nim zakochana – oznajmiła smutno Zara.

– Z pewnością. I on to wie.

– Może wie, ale ją odtrąca.

– Słusznie. W przeciwnym razie doszłoby do skandalu.

Miranda przeniosła spojrzenie z Leili na Corina. Z całej jego sylwetki biła wrogość. Mierzyli się wzrokiem, on i Leila. Ale... czy możliwe, aby coś ich łączyło? Jakaś tajemnica? Pytanie to nie dawało Mirandzie spokoju.

Przestań się zadrećcać, nakazała sama sobie.

– Twój ojciec jest silnym i dumnym człowiekiem. Z takim lepiej nie zadzierać.

– Masz rację – przyznała Zara. – Ludzie się go boją. Ale nie Corin. Prawdę mówiąc, ojciec go podziwia, choć nigdy by się do tego nie przyznał.

– Na moment zamilkła. – Tata jest potwornie pamiętliwy; nigdy nie wybacza. Wiem to z autopsji.

Miranda objęła Zarę w talii. Biedna bogata dziewczynka! Straciła oparcie w ukochanej matce; ojciec, zamiast otoczyć ją opieką, związał się z inną kobietą...

– No dobra, przerwijmy Leili jej oscarową scenę uwodzenia.

Zara wybuchnęła śmiechem. Razem dziarskim krokiem skierowały się do wejścia.

Na ich widok Leila zatrzymała się w połowie schodów i oderwawszy wzrok od Corina, popatrzyła na jego siostrę i jej koleżankę. Zamierzała powiedzieć coś ironicznego.

Ale nie była w stanie wydobyć głosu. Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Co...? – wykrztusiła i otworzyła szeroko oczy. Ze strachu?

– Przepraszam... – Zara zerknęła pośpiesznie na brata, jakby szukała pomocy. – To jest Miranda, Leilo, nasza przyjaciółka; byliśmy w trójkę na kolacji. Mirando, przedstawiam ci moją macochę, Leilę Rylance.

Nie denerwuj się, rozkazał wewnętrzny głos. Głowa do góry. Poradzisz sobie. Głos brzmiał silnie i zdecydowanie; przypominał głos jej babki.

Miranda postąpiła krok do przodu.

– Miło mi panią poznać, pani Rylance. – Nie potrafiła się zmusić do uśmiechu, ale mówiła spokojnie, jak dobrze wychowana młoda dama.

Trzymaj się, Miri. Masz być dzielna! To jest twoja matka, dzieli was odległość pięciu metrów. Tak blisko ciebie nie stała od dwudziestu lat.

– Jesteś bardzo blada, Leilo – zauważył Corin. – Dobrze się czujesz?

Macocha nie odpowiedziała. Wyciągnęła rękę w bok, nerwowo szukając balustrady, po czym zacisnęła na niej swoje długie palce, na których połyskiwały brylanty warte fortunę. Mimo że była dobrą aktorką, tym razem sytuacja ją przerosła.

– Myślę, że Leila jest zmęczona podróżą – podsunęła życzliwie Zara. Bo taka właśnie była: życzliwie nastawiona do wszystkich.

A Leila, zawsze opanowana, trzymająca nerwy i emocje na wodzy, faktycznie wyglądała nie najlepiej. Jakby doznała potężnego szoku. Zara patrzyła na nią zdumiona. Usiłowała znaleźć odpowiedź, choćby najbardziej niedorzeczną. Chyba zachowanie macochy nie miało nic wspólnego z Mirandą?

Miranda z Corinem nie musieli szukać odpowiedzi. Wiedzieli, że patrząc na Mirandę, Leila wcale nie widzi swojej córki. Widzi dawnego kochanka, ojca dziecka, które porzuciła wkrótce po jego przyjściu na świat.

To może być nasze pierwsze, a zarazem ostatnie spotkanie, przemknęło Mirandzie przez głowę.

Jestem, mamusiu kochana. Córka, o której myślałaś, że zrukuje ci życie. Ale ja wcale nie zamierzam się do niego wtrącać. Ty to ty. Ja to ja.

Corin coś mówił, kiedy nagle z głębi domu dobiegł gruby męski głos. Głos tyrana, dyktatora.

– Wreszcie przyjechali?

W wielu ludziach Dalton Rylance wzbudzał instynktowny strach. Miranda niczego takiego nie poczuła. Wciąż była skupiona na matce.

Na dźwięk głosu męża Leila podjęła wyraźny wysiłek, żeby wziąć się w garść. To musi być szalenie uciążliwe, pomyślała Miranda, kłaść się spać z jednym mężczyzną, kiedy pożąda się innego. Ukrywanie prawdy przed kochającym zazdrosnym mężem na pewno bywa stresujące.

– Tak, kochanie, razem ze swoją młodą przyjaciółką – odparła Leila. Ale nie był to już głos wytrawnej uwodzicielki.

Dalton Rylance pojawił się u góry schodów. Był to bardzo wysoki, umięśniony, nadal przystojny, zbliżający się do sześćdziesiątki mężczyzna o gęstych ciemnych włosach, lekko szpakowatych na skroniach, i jasnoniebieskich oczach o świdrującym spojrzeniu. Nie przywitał się z synem i córką, nie spytał o nazwisko ich przyjaciółki. Wbił zatroskany wzrok w żonę.

– Co się stało, skarbie? – zapytał.

Równie dobrze mógłby ryknąć: Zniszczę drania, który zdenerwował moją żonę! Nic dziwnego, że cicha wrażliwa Zara się go bała. Może był jej ojcem, ale nie był przyjacielem, nie miała w nim wsparcia.

– A dlaczego cokolwiek miałyby się stać? – spytał spokojnie Corin. W przeciwieństwie do siostry nie odczuwał lęku przed ojcem. No ale Corin był



spadkobiercą, dziedzicem, ulubieńcem Daltona. –Leila właśnie nam mówiła, że jest trochę zmęczona po podróży.

– Kotku, dlaczego nic nie powiedziałaś? – Mężczyzna zbiegł szybko po schodach i stanął koło swojej bladej jak kreda żony.

Leila przycisnęła dłoń do czoła, jakby próbowała powściągnąć ból.

– Nie lubię cię martwić, kochanie. Zresztą jeszcze chwilę temu czułam się dobrze...

– Wracajmy do hotelu.

Zmarszczywszy czoło, Dalton Rylance przytulił do siebie swój największy skarb. I nagle dojrzał Mirandę.

– Ach, to pani jest przyjaciółką Zary? – Zmierzył ją wzrokiem, po czym uśmiechnął się szeroko, ukazując rząd równych białych zębów. Uśmiech ten sprawił, że podobieństwo między ojcem a synem stało się bardziej widoczne.

– Miranda Graham – przedstawiła się. Gdyby powiedziała „Thornton”, potwierdziłaby najgorsze obawy Leili: że przeszłość, czyli ona, Miranda, chce się na niej mścić. – Jestem zaszczyczona, mogąc pana poznać.

Jej dziadek miał na imię Graham. Nic lepszego nie zdołała wymyślić na poczekaniu. Kątem oka zobaczyła zdziwione spojrzenie Zary, ale na szczęście przyjaciółka nie powiedziała nic na głos.

– Spotkamy się później, kiedy moja żona będzie się lepiej czuła – obiecał szarmancko Dalton. Najwyraźniej Miranda przeszła egzamin pomyślnie. –Dziś wpadliśmy tylko na chwilę, żeby się przywitać. To był pomysł Leili, żeby przylecieć na kilka dni do Londynu. Wcale nie mieliśmy tego w planach i Londyn nie był nam po drodze. Ale żona chciała zobaczyć się z Corinem i Zarą. To osoba o niezwykle wielkim sercu.

Czyż nie byłoby przyjemnie wyprowadzić go z błędu?

– Zadzwońię po taksówkę – zaoferował Corin, wyciągając z kieszeni telefon komórkowy.

– Dziękuję, synu. – Dalton Rylance przypomniał sobie wreszcie o córce. – Jak się masz, Zaro? – spytał ostrym tonem, jakby czuł się w obowiązku zamienić z nią parę słów, lecz wcale nie miał na to ochoty.

Bo Zara nie zaakceptowała jego drugiej żony. Między ojcem a córką powstała emocjonalna przepaść po przedwczesnej śmierci jej matki. A może wtedy, gdy Zara z Corinem zrozumieli, że Leila to przebiegła, ambitna kobieta, pragnąca pozycji i bogactwa, która przed niczym się nie zawaha, aby zdobyć Daltona. Ich matka nie miała co do niej najmniejszych złudzeń.

– Dobrze, ojcie. Dziękuję – odparła Zara, młoda kobieta odznaczająca się wdziękiem, urodą i inteligencją. Każdy ojciec byłby dumny z takiej córki.

Każdy, lecz nie ten.

– To świetnie. Z Boyle'em nie masz problemów? Dogadujecie się? – Dalton obrócił się twarzą do żony, jakby odpowiedź go nie interesowała.

– Sir Marcus ogromnie Zarę ceni – odparł za siostrę Corin. – Taksówka już jedzie, tato. A tobie, Leilo, sen dobrze robi – zwrócił się do macochy. Z jego oczu nie sposób było nic wyczytać. – Wszyscy ci tego życzymy.

Czy ojciec nie słyszy nuty sarkazmu w jego głosie? – zastanawiała się Miranda. Najwyraźniej Dalton Rylance nic nie słyszał, bo pochyliwszy się, pocałował żonę w czubek głowy.

– Chodź, mój biedny aniele! Corin ma rację. Sen dobrze ci robi.

Miranda z podziwem patrzyła na matkę, która choć wciąż blada – błyskawicznie otrząsnęła się z szoku.

– Później pogadamy – zapewniła słodko swojego pasierba i pasierbicę, machając na pożegnanie ręką, po czym zerknęła wrogo na Mirandę, jakby życzyła jej śmierci. – Nie zauważyłam, Mirando, twoich rzeczy w pokoju gościnnym...

Aha! Czyżby buszowała po domu, korzystając z nieobecności Zary? Nieładnie, bardzo nieładnie.

Na szczęście nawet Zara nie miała klucza do mieszkania w suterenie, inaczej Leila tam również by zajrzała.

– Zawsze zostawiam porządek – odparła Miranda. – Mam nadzieję, że ból głowy szybko pani minie.

– Och, mój kochany mąż się o to postara. – Leila posłała Daltonowi porozumiewawcze spojrzenie.

Najwyraźniej w planach był seks. Musiała być w nim naprawdę dobra, skoro tak owinęła sobie faceta wokół palca.

Corin zamknął za ojcem i macochą drzwi.

– Psiakrew! – warknął ze złością.

– Kotku? Mój biedny aniele? – Miranda pokręciła z niesmakiem głową. I pomyśleć, że kiedy w grę wchodzi seksowna kobieta, nawet najtwardszy facet ślepnie.

– A ty coś za jedna, Mirando Graham? – spytała ze śmiechem, ale i zakłopotaniem Zara.

– Sama nie wiem, co mną kierowało.

– Chciałaś ukryć swoją tożsamość? – Zara nie dała się zbyć. – Kiedy Leila rozmawiała z Corinem, była sobą: niepokonaną femme fatale. A kiedy spojrzała na ciebie, stała się nagle kimś całkiem innym. Niewiele brakowało, by zemdląca.

Miranda popatrzyła na Corina, który wzruszył ramionami.

– Jestem bardzo ciekaw, kto w biurze zdradził Leili mój plan podróży.

Ktokolwiek to był, wyleci z roboty. Może przejdziemy do salonu?

Zara ścisnęła przyjaciółkę za łokieć.

– Co przede mną ukrywacie?

– Usiądźcie – poprosił Corin. Sam wolał stać; był wyraźnie spięty.

Stracisz Zarę, Miranda usłyszała znajomy wewnętrzny głos. Stracisz ich oboje. W ich życiu nie ma miejsca dla ciebie, już Leila o to zadba.

Zara uważnie przyglądała się bratu.

– Nie wiedziałeś, że ojciec przyleci do Londynu?

– Chryste, Zaro! Myślisz, żebym cię nie uprzedził?

– Przepraszam, po prostu ta kobieta mnie dobija. Całe szczęście, że dzieli nas dwadzieścia tysięcy kilometrów, bo inaczej... Przez nią ojciec się ode mnie odsunął. I kto wie, może przez nią nasza matka...

– Masz rację. – Corin przerwał siostrze. – Faktycznie coś przed tobą ukrywałem. Dla twojego dobra. Bo nie wiedziałem, jak zareagujesz. Nadal nie wiem.

– Powiedz! To ma coś wspólnego z Miri, prawda?

Miranda uznała, że nie może dłużej milczeć.

– Leila i ja jesteśmy spokrewnione – oznajmiła.

Zara podskoczyła jak oparzona.

– W jakim sensie? – Zmrużyła oczy. – Chyba nie znam dwóch osób bardziej do siebie niepodobnych.

– Dzięki Bogu! – Miranda odetchnęła z ulgą. – Traktuję cię jak siostrę, Zaro, jak przyjaciółkę, której mogę ufać. Niełatwo mi było ukrywać przed tobą, że...

– Ja powiem. – Corin usiadł obok niej na kanapie. – Zaro, Miranda jedynie wykonywała moje polecenia.

Czy to mnie usprawiedliwia? – przemknęło Mirandzie przez głowę.

– Chciałem wybrać najwłaściwszy moment –ciągnął Corin. – Ale dzisiejsza wizyta ojca... Leila ma nad nim ogromną władzę, wodzi go za nos. Na szczęście dziś sama dostała prztyczka.

– Widziałam. Była w szoku.

Miranda znów postanowiła przejąć ster.

– Zaro, przykro mi, że musisz się w ten sposób dowiedzieć, ale... chodzi o to, że Leila jest moją matką.

Zara zbladła, poderwała się na równe nogi i kręcąc z niedowierzaniem głową, popatrzyła na brata.

– Matką? Corin, czy ja dobrze usłyszałam? Leila, nasza macocha, jest matką Miri?

– Spokojnie, kochanie. Nie denerwuj się. Miranda sama się o tym dowiedziała zaledwie kilka lat temu.

– Lat? – Zara przeniosła wzrok z brata na przyjaciółkę; nie mogła uwierzyć, że tyle czasu trzymali to w tajemnicy przed nią.

– Wychowywali mnie dziadkowie – powiedziała szybko Miranda, próbując wyjaśnić całą sytuację. – Myślałam, że są moimi rodzicami. Prawie przez rok opiekowałam się umierającą babcią. To było cztery lata temu. Właśnie wtedy wyznała mi prawdę. Matka porzuciła mnie wkrótce po urodzeniu. Miała szesnaście lat, kiedy zaszła w ciążę; dopiero zaczynała życie. Nie chciała go zaczynać z balastem.

Oczy Zary pociemniały.

– Co za koszmar! Ale to pasuje do Leili: urodzić dziecko i je zostawić. Straszne! – Opadła na fotel i westchnęła ciężko. – Ale, Miri, dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Przepraszam. Nie gniewaj się. Bałam się, że cię stracę. Nadal się boję.

Corin uścisnął dłoń Mirandy.

– Miranda zrobiła to, o co ją prosiłem. Zaro, możesz winić wyłącznie mnie. Leila tyle lat manipuluje naszym ojcem, odsuwa go od ciebie, kłamie, że to ty odtrącasz jej wyciągniętą rękę. Jak myślisz, co by się stało, gdybyś o wszystkim wiedziała?

Zara roześmiała się gorzko.

– Pewnie bym ją zamordowała, jak ona naszą matkę.

– Nie, Zaro – zaprotestował Corin. Nawet jeśli w głębi duszy on i siostra w to wierzyli, nie chciał obciążać swoimi podejrzeniami Mirandy.

Zara ponownie pokręciła głową, jakby próbowała otrząsnąć się z szoku. Corin miał rację: powinna była ugryźć się w język. Po co dokładać Mirandzie trosk?

Ale Miranda nie zamierzała milczeć.

– Zaro, nie mamy żadnej kontroli nad swoimi rodzicami, ja nad matką, wy nad ojcem. Nie wybieramy rodziców. Owszem, Leila mnie urodziła, ale dla mnie to kompletnie obca osoba. Nie sądziłam, że mnie rozpozna. A jednak coś ją tknęło. Wszyscy to widzieliśmy. Jesteś zszokowana? Wyobraź sobie, co ja czuję. Może w sumie byłoby lepiej, gdybym dalej żyła w nieświadomości? Gdyby babcia nie powiedziała mi prawdy?

– Wtedy nigdy byśmy się nie poznali – zaproponował Corin.

Zara utkwiała spojrzenie w bracie i przyjaciółce.

– A jak się poznaliście?

– Miranda ci o tym mówiła. Zgłosiła się do Fundacji z prośbą o stypendium. Spełniała wymagania; kończąc szkołę, miała doskonałe wyniki. Przy okazji wyjaśniła mi, kim jest.

– Nie całkiem tak było – sprzeciwiła się Miranda. – Corin próbuje mnie pokazać w lepszym świetle. Tak naprawdę zażądałam stypendium. Powiedziałam, że Leila jest mi to winna. Czyhałam na Corina, właściwie przyparłam go do muru.

– Zrobiła to z dużą determinacją i wdziękiem – przyznał z nutą rozbawienia Corin.

– Całe życie marzyłam o jednym – ciągnęła Miranda. – Żeby zostać lekarzem. Dziadkowie też tego dla mnie pragnęli. Byłam całym ich światem. Milczeli o Leili, bo chcieli mnie chronić. Z tego samego powodu Corin ukrywał prawdę, bo chciał chronić ciebie.

Zara siedziała bez ruchu, zamyślona. Corin obserwował siostrę. Miranda była silna, Zara krucha, delikatna. Mirandę od dziecka wychowywali kochający ludzie. On z Zarą przeżyli traumę, kiedy ich matka umarła. On się pozbierał. Ojcu – niestety także Leili – robiło różnicę to, że był mężczyzną, dziedzicem fortuny. Jego rany się zabiły, parł do przodu, wspinał się po szczeblach kariery. Zara niby też, ale jej rany wciąż jątrzyły. Obecność złej macochy źle na nią wpływała.

Miranda od początku była przeciwna jego decyzji o zatajeniu prawdy przed Zarą. Zgodziła się milczeć, ponieważ mu ufała. Do dziś Zara również mu ufała.

Teraz się nie odzywała; usiłowała przetrwać informacje. Nie traktuj zachowania brata jako zdrady, błagała ją w myślach Miranda.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Miranda odmierzała je uderzeniami swojego serca. Wreszcie Zara podniosła wzrok.

– Opowiedzcie mi wszystko od początku – poprosiła.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Miranda miała mętlik w głowie. Powoli docierało do niej, że spotkała swoją matkę. Leila, która przed laty porzuciła nowo narodzoną córkę, nie stała się z czasem dobrym uczciwym człowiekiem. Cętki na skórze lamparta pozostają niezmienione przez całe jego życie.

Co to zatem oznacza dla niej, biologicznej córki Leili? Studiowała historię genetyki, zagadnienia związane z dziedziczeniem cech, przekazywaniem ich z rodziców na dziecko, z pokolenia na pokolenie. Przerażała ją myśl, że tkwią w niej cechy Leili, które w każdej chwili mogą się ujawnić.

Co widział Corin, kiedy na nią patrzył? Czy nękały go wątpliwości? Wcale by mu się nie dziwiła. Byli idealnie dopasowani, jeśli chodzi o seks. Lecz chyba w końcu do niego dotarło, kim ona jest: rodzoną córką Leili. Dziś przekonała się na własne oczy, że Leila go pożąda. Czy Corin nigdy jej nie uległ? Młodemu chłopakowi trudno się bronić przed zakusami doświadczonej kobiety.

Przed udaniem się na spoczynek Zara wygłosiła prorocze zdanie:

– Ona wróci.

– Wiem – odparł Corin.

Zszedł z Mirandą do sutereny. Dawniej chronił siostrę, teraz pragnął chronić również Mirandę. Współczuł jej. Spotkanie z nieznaną matką... wyobrażał sobie, jakie to musiało być dla niej przeżycie. Tym bardziej że nie spodziewała się stanąć twarzą w twarz z Leilą. W sumie trzymała się całkiem nieźle. Podziwiał ją za to.



– Jak sądzisz, czy Leila będzie starała się mnie jakoś oczernić? – spytała, zaciskając ręce na oparciu fotela. – Pozbyć się mnie z waszego życia?

– Pozbyć? Po moim trupie! – oburzył się Corin. – A w ogóle to dlaczego stoisz na drugim końcu pokoju? – Chciał ją objąć i przytulić.

Leila nie jest normalną matką. Jeżeli zorientuje się, że on czuje coś do Mirandy, postara się ich rozdzielić. W rozdzielaniu jest profesjonalistką. Wielokrotnie widział, jak pozbywa się osób, które uważa za groźne. Nadal miała nadzieję, że kiedyś zaciągnie go do łóżka. Nie poddawała się. Obce jej było poczucie honoru i godności.

– Kim ona jest? Skąd się biorą tacy ludzie? – dociekała Miranda.

Zmarszczył czoło.

– Kim jest? Mistrzynią w manipulacji. Niszczy rodziny. Jest cwana, okrutna. Nie zna żadnych granic. Ojciec za nią szaleje. Nie widzi jej wad.

– Może gdyby poznał prawdę...?

– Wątpię. Opowiedziałaby mu wzruszającą bajeczkę, jak to chciała mu wszystko wyznać, ale bała się, że ją znienawidzi. Była taka młoda, miała zaledwie szesnaście lat, zgwałcono ją... Nie, nie obcy. Mężczyzna, którego znała i któremu ufała. Nie dała rady mu się wyrwać. Rodzice zgodzili się wychować dziecko. Całymi latami wysyłała im pieniądze. To świetna aktorka, Miranda. Błąd popełnia ten, kto jej nie docenia. Pewnie już zaczęła obmyślać plan.

– Nie zamierzam donosić na nią twojemu ojcu. Sądziłam, że poczuję do niej nienawiść, a czuję litość.

– To minie, zapewniam cię. Przyjdiesz do mnie? – poprosił. – Usiądziesz obok? – Ile razy musi jej tłumaczyć, że cieszy się, że pojawiła się w jego życiu?

– Lepiej mi się tu myśli. – Potrząsnęła głową. – Wszystko się zmieniło, prawda? Nigdy nie zapomnę cudownego pobytu w Wenecji, Corin, ale nastąpił powrót, brutalny powrót do rzeczywistości. Muszę przyznać, że jestem tobą zawiedziona.

Zabolały go jej słowa. Przeszedł na koniec pokoju, tam gdzie stała.

– Dlatego, że nalegałem, aby nic nie mówić Zarze? – Zacisnął ręce na ramionach Mirandy. – Nie wiesz, jak dużą traumę Zara przeżyła po śmierci matki. W końcu się otrząsnęła. Głównie dzięki temu, że wyjechała do Anglii i przebywa z dala od Leili.

– W porządku, rozumiem to. – Wodziła wzrokiem po jego twarzy; na policzku drgał mu mięsień.

– Widzę, jaki wpływ Leila ma na ludzi. Obserwowałam was dzisiaj uważnie. Nie jestem głupia, Corin. Ani ślepa. Chyba widzisz, że ona cię kocha. Nie próbuj zaprzeczać. Przecież to oczywiste.

– Może dla ciebie, ale nie dla mnie! – oburzył się.

– Owszem, ze dwa lub trzy razy, kiedy byliśmy sami, usiłowała mnie poderwać. Gdyby ojciec ją na tym przyłapał, diabli wiedzą, jak by zareagował.

– Zgadnij! – Dlaczego się na niego złości? Co on jest winien? – Wyrzuciłby ją z domu? – Roześmiała się. – A może ciebie wyrzuciłby z firmy? To by się mogło skończyć tragedią, a przynajmniej wielkim skandalem.

– Wiem! I Zara wie. I Leila, tyle że ona niczym się nie przejmuje. Teraz ty też wiesz. – Na moment zamilkł. – Gwoli jasności, nie uważam cię za głupią czy ślepa, Mirando. A ojciec nie może mnie wyrzucić z firmy. Zara i ja odziedziczyliśmy udziały matki, poza tym mogę liczyć na poparcie dziadków. Zarząd też mnie poprze. Ojciec nie zaryzykowałby. W

przyszłości to ja mam go zastąpić na stanowisku prezesa. Kiedy wyjeżdża, nasi inwestorzy kontaktują się ze mną. On mnie potrzebuje.

– Leila najwyraźniej też – mruknęła Miranda.

Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie mów tak.

– Ona już coś próbowała... – rzekła, modląc się w duchu, żeby Corin zaprzeczył.

Skrzywił się. Na jego twarzy malowało się napięcie.

– Wierz mi, nie darzę i nigdy nie darzyłem Leili ciepłym uczuciem.

– A kto tu mówi o ciepłych uczuciach? Leila to groźna, nadpobudliwa erotomanka.

– Której ja nie cierpię. Robiła, co mogła, żeby okaleczyć emocjonalnie moją matkę. Odizolowała Zareę od ojca. Ale, jak zauważyłaś, Leila to osoba, która wzbudza pożądanie.

– Ty też! – powiedziała Miranda, zanim zdążyła się ugryźć w język.

– Ty również. – Zacisnął ręce na jej ramionach. – Pokażę ci... – Obrócił Mirandę do siebie, po czym pocałował ją w usta. – Chcę cię zaciągnąć do łóżka. Chcę się z tobą kochać do rana. Zamiast tego uczestniczymy w jakimś niesmacznym rodzinnym dramacie. Leila pragnie tego, czego mieć nie może. Są tacy ludzie, dla których liczy się tylko pościg, polowanie. Leila upolowała ojca. Okazało się, że on jej nie wystarcza. Po paru latach zainteresowała się mną.

– Pokusa była duża. – Miranda bezskutecznie usiłowała się oswobodzić. – Przystojny, inteligentny młodzieniec... Nie próbuję cię zdenerwować, Corin. Chcę jedynie poznać prawdę. Nie wiem, co nas łączy, na pewno coś silnego. Ale to nie znaczy, że uczucie przetrwa. Życie jest nieprzewidywalne, niczego sami nie kontrolujemy. Czasem tylko tak nam

się wydaje. Między mną a moją matką nie ma żadnego fizycznego podobieństwa. Przypuszczam, że jestem kopią mojego ojca albo kogoś z jego rodziny. Podobieństwo musi być ogromne, bo Leilę zamurowało na mój widok. Pewnie podejrzewa, że coś knuję. Zresztą kto wie? Może odziedziczyłam parę jej cech? Nie przyszło ci to do głowy?

– Jesteście kompletnie inne.

– Może jeszcze nie ujawniłam wszystkich cech swojego charakteru?

– Przestań. Dzisiejsze spotkanie było dla ciebie szokiem.

– Więcej niż szokiem. – Miranda zamilkła; nie umiała sobie poradzić z nadmiarem emocji. – Spałeś z nią, Corin?

– Co? – Ścisnął ją tak mocno, że aż jęknęła. Zreflektowawszy się, natychmiast rozluźnił uścisk. – Spróbuję zapomnieć, że zadałaś to pytanie.

– Nie zdołasz. – Jej oczy zaszkliły się od łez. – Lepiej odpowiedz, bo chyba mam prawo wiedzieć. Spałeś?

– Nie płacz... – Starł łzę, która spływała jej po policzku. – Powiem to jeszcze raz: nienawidzę Leili.

– To zrozumiałe. Byłeś nastolatkiem, opierałeś się, a ona cię kusila. Każdemu facetowi potrafiłaby zawrócić w głowie.

– Ale nie mnie! – Opuścił ręce. – Ja ubóstwiałem swoją matkę. Mama nie popełniła samobójstwa, za bardzo nas kochała. Kiedy jej samochód zjechał z mostu, była w kiepskim stanie psychicznym. Może prowadząc płakała? Może łzy zamglily jej wzrok? Musiała pogodzić się z myślą, że jej mąż zakochał się w innej, młodszej kobiecie, że zapraszał kochankę do domu. Bo myślę, że z sobą sypiali. – Na moment zamilkł. – Kiedy miałem siedemnaście lat, prawie osiemnaście, Leila przyszła do mojego pokoju. Tata nie wrócił jeszcze z pracy. Wybierali się na przyjęcie. Leila nie mogła

sobie poradzić z zamkiem na plecach. Zara była w pokoju obok, ale nie, Leila chciała, żebym to ja jej pomógł.

– No oczywiście. – Miranda wzdrygnęła się. On cię znienawidzi za to, że każesz mu wracać wspomnieniami do tamtych dni, pomyślała. Znienawidzi za to, że każesz mu opowiadać o tym przykrym incydencie. – Nie musisz nic więcej mówić...

Parsknął śmiechem.

– Pytałaś, więc pozwól mi dokończyć. I dopiero wtedy oceń.

– Ja cię nie oceniam! Widziałam Leilę w akcji!

– No dobrze, więc słuchaj. Nie mam powodu czuć wyrzutów sumienia. Leila tak to sprytnie zaaranżowała, że sukienka zsunęła się jej z ramion. Stała przede mną obnażona. Nie nosiła stanika. Sądziła, że młody chłopak natychmiast się podnieci, nie zdoła się opanować. Myliła się. Poczulem obrzydzenie. Pomijając już moją miłość do matki i niechęć do niej, nigdy nie przyprawilibym rogów własnemu ojcu. Pamiętam, że wrzasnąłem: Wynoś się! Wynoś się! Leila podciągnęła sukienkę i wybiegła do swojej sypialni.

– To był jedyny raz? – spytała Miranda.

Nie była zaskoczona tym, co usłyszała. Widziała swoją matkę, pewną siebie, emanującą seksem. Głowa dumnie uniesiona, plecy wyprostowane, ręka na biodrze. Przypuszczalnie to ona uwiodła chłopaka, z którym zaszła w ciążę, a nie na odwrót. Babcia wspomniała, że Leila była bardzo dojrzała na swój wiek.

– Raz to za mało?

– Chodzi mi o to, że ona się nie poddaje, prawda?

– Masz rację, nie poddaje się – odparł ostro Corin. – Leila to modliszka. Bezlitosna niszczycielka harmonii rodzinnej. Jest ambitna, silnie zmotywowana...

– Jak ja?

– Daj mi dokończyć. Uważa, że prędzej czy później osiągnie cel. Że wylądujemy w łóżku, ona i ja.

– Zamiast tego wylądowałeś ze mną. – Miranda poczuła się niepewnie, jakby traciła grunt pod nogami. – Może to coś oznacza? Może tkwi w tym jakiś ukryty sens?

– Przestań.

– Boże, Corin. Mam taki mętlik w głowie. Jestem jej córką, płynie we mnie jej krew. Jej osobowość odcisnęła na nas piętno. Na tobie, na mnie, na Zarze.

– Zostaw tę pseudopsychologię...

– Ależ ja stwierdzam fakt. Leila wywarła negatywny wpływ na twoją rodzinę. Wywarła wpływ na mnie i moje życie.

– Do diabła z nią! Myślmy o tych, których kochamy. Nie traćmy czasu na ludzi podłych i przebiegłych.

Pragnął wziąć Mirandę w ramiona, ale nie mógł. Była zbyt przejęta; potrzebowała czasu, aby ochłonąć.

– Jeżeli Leila zacznie podejrzewać, że coś nas łączy, wpadnie w furię i stanie się jeszcze groźniejsza. Lepiej będzie, jak wrócę do domu i znajdę jakąś pracę. Przez ponad pół roku żyłam w luksusowych warunkach, mnóstwo się nauczyłam. Nigdy tego nie zapomnę. Ale muszę twardo stąpać po ziemi. Będzie mi brakowało Zary, ona jednak ma tu sporo przyjaciół; da sobie radę. A Leila niech myśli, że jestem przyjaciółką Zary. – Patrzyła na Corina, który usiadł zrezygnowany w fotelu. – Powinnam przenieść kilka

moich ubrań do pokoju gościnnego. Na szczęście Leila chyba nie ma klucza do sutereny.

– Mam nadzieję, że to jest stwierdzenie, nie pytanie? – mruknął gniewnie.

– Nie złość się na mnie, Corin. Tak, to było stwierdzenie. Gdyby dysponowała kluczem, na pewno by tu zajrzała i wszystko sprawdziła. – Roześmiała się gorzko. – Powiedziałam, że nazywam się Miranda Graham.

– Leila się nie nabrała.

– Ale przynajmniej wie, że nie zamierzam jej wydać. Ciekawe, jak się przedstawiła twojemu ojcu? Bo chyba nie Leila Thornton?

– Leila Richardson. Ale on pewnie nie sprawdzał jej przeszłości.

– Nie sądziłam, że jest taki głupi.

– Ma obsesję na jej punkcie. Zakochani czasem głupieją. Zostań dziś ze mną, Mirando – poprosił. – Jutro przeniesiemy twoje rzeczy na górę. Aha, i radzę ci spędzić jutrzejszy dzień poza domem. Mam rano spotkanie, którego nie mogę przełożyć, potem biznesowy lunch. Powinienem być wolny około trzeciej. Leila pewnie spróbuje cię dopaść.

– Myśli, że będę chciała ją szantażować. Ograbić ze wszystkiego, co dostała od twojego ojca. Właściwie... – Miranda zawahała się. – Można powiedzieć, że ciebie też zaszantażowałam.

Corin wstał i bez słowa zgarnął ją w ramiona.

– Chodźmy do łóżka – powiedział, całując ją gorąco. Istniała między nimi silna chemia. – Musimy trzymać się razem – szepnął. – Ufać sobie. A wtedy żadne Leile nas nie skrzywdzą.

Miranda skinęła głową; zakochana uwierzyła mu.

Nie rozumiała swojej decyzji, ale nazajutrz rano postanowiła zostać w domu. Zara wystraszyła się.

– Zadzwońię do biura, powiem, że dziś nie przyjdę. Wymyślę jakiś pretekst.

– Nie ma potrzeby – zapewniła przyjaciółkę Miranda, wzruszona jej troską. – Nawet jeśli Leila się pojawi, nie rzuci się na mnie z pięściami. A gdyby tak zrobiła, to źle na tym wyjdzie. Rok temu razem z paroma koleżankami zapisałam się na kurs samoobrony. Byłam z nich najmniejsza, najchudsza i najlepsza. – Roześmiała się. – Potem na uczelni wołano na mnie Mocarna Mysz. Zresztą prędzej czy później będę musiała odbyć z Leilą rozmowę. Babcia dopiero na łożu śmierci opowiedziała mi o swojej córce. Ciekawe, jaką historyjkę zaserwuje mi Leila.

– Ona nigdy nie mówi prawdy – ostrzegła Zara. – No dobra, gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń. Przyjadę. Corin też postara się wrócić jak najszybciej. Kochasz go?

Oczy Mirandy lśniły płomiennym blaskiem.

– Pokochałam go od pierwszego wejrzenia – przyznała. – Oczywiście sami przed sobą udawaliśmy, że łączy nas jedynie przyjaźń... Pobyt w Wenecji to najpiękniejszy okres w moim życiu. – Zamyśliła się. – Ale wszystko się zmienia, prawda, Zaro? Trzeba być przygotowanym...

– Nie zgadzaj się na żadne zmiany! Ja się zgodziłam i do dziś żałuję.

Miranda siedziała w ogromnym salonie, patrząc na antyki, dzieła sztuki, wspaniałe żyrandole, dywany, złociste jedwabne zasłony sięgające od sufitu do podłogi, kiedy przed domem zatrzymał się samochód.

Wstała z fotela i podeszła do okna.

Leila, ubrana w czarno-biały kostium Chanel, wyłoniła się z taksówki, zapłaciła kierowcy, po czym skierowała wzrok na biały, pokryty stiukiem dom i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę schodów.



Miranda otworzyła drzwi w chwili, gdy Leila zamierzała nacisnąć dzwonek.

– Pani Rylance, jak miło panią znów widzieć – powiedziała. – Cóż za niespodzianka.

Cofnęła się, zapraszając Leilę do środka. Ta weszła, ciągnąc za sobą upajający zapach perfum.

– Skąd się wzięłaś i co tu robisz? – zapytała bez ogródek. Mówiła pewnym siebie tonem, ale prawą rękę miała zwiniętą w pięść.

Czyżby jednak zamierzała podbić mi oko? – pomyślała Miranda.

– Może usiądziemy? – zaproponowała.

– Nie mów mi, co mam robić we własnym domu! – warknęła Leila, nie kryjąc wrogości. – Kto cię przysłał?

– To chyba ja powinnam zadawać pytania – rzekła Miranda, zaskakując spokojem samą siebie.

Odczekała, aż Leila usiądzie, po czym zajęła ponownie miejsce w fotelu pod oknem. Kto wie? Może będzie musiała uciekać do ogrodu?

– Powtarzam: kto cię przysłał? – Leila była zła; jej oczy ciskały błyskawice. – Co knujesz?

– Przejdźmy do sedna – zaproponowała Miranda. – Ja wiem, kim ty jesteś. Ty wiesz, kim ja jestem. Zakładam, że nie przysłałaś tu dzisiaj prosić o wybaczenie?

Leila sprawiała wrażenie, jakby zaskoczyło ją opanowanie Mirandy.

– Czego chcesz?

– Dobre pytanie. – Miranda pokręciła głową. Pełen surrealizm.

– Pieniądzy? Zawsze chodzi o pieniądze, prawda? Więc ile cię zadowoli? Za ile zgodzisz się zniknąć z mojego życia i więcej nie wracać?

Miranda zmrużyła oczy. Kobieta na kanapie była jak dzikie zwierzę schwymane w sidła. Mimo światła dziennego wyglądała przynajmniej dziesięć lat młodziej niż w rzeczywistości. Miała długie lśniące włosy, zgrabne smukłe nogi, szczupłe, umięśnione ciało.

– Nawet nie pytasz o swoją matkę. Ani o ojca – zauważyła smutno Miranda. – Babcia bardzo cię kochała. Zmarła kilka lat temu na raka. Dziadek odszedł rok wcześniej. Oboje robili, co mogli, żeby zapewnić mi jak najlepsze życie. Po śmierci dziadka zostałyśmy we dwie, ja i babcia. Całe życie mówiłam na nią mama. Sądziłam, że urodziła mnie w starszym wieku. Mogłabyś odkupić część swoich win, gdybyś mi zdradziła nazwisko mojego ojca. Najwyraźniej go nie zapomniałaś. Przypuszczam, że on i ja jesteśmy podobni jak dwie krople wody.

W twarzy Leili nie drgnął ani jeden mięsień.

– Nie masz ojca. Zostawił mnie.

– Nie wierzę. Może nie powiedziałaś mu o ciąży. Może mówiłaś, że bierzesz tabletki. Za jego plecami udałaś się do jego rodziców, najpewniej matki. Niektóre matki staną na głowie, żeby pomóc swoim synom. Jego matka, a moja babka, zapłaciła ci, żebyś wyniosła się z miasta. Nie chciała, żebyś zniszczyła życie jej syna. Jak mi idzie?

– Doskonale. – Leila uśmiechnęła się gorzko. – Nie byłam dostatecznie dobra, żeby wejść do tamtej rodziny. Pochodziłam z plebsu, z rodziny drobnych farmerów, a on należał do jednej z najbogatszych rodzin w Nowej Zelandii. Z jego rodziny wywodzili się wielcy hodowcy bydła, najlepsi w kraju lekarze i słynni naukowcy. Ja byłam nikim. Zerem. Dano mi to jasno do zrozumienia. Czekałam za długo, skrobanki nikt by mi nie zrobił. Musiałam donosić ciążę. A twój ojciec, skoro już o niego pytasz, nie żyje.

Miranda poczuła ukłucie bólu.

– Jak zginął?

Leila wzruszyła ramionami.

– W wypadku na nartach. Zasypała go lawina. Przeczytałam o tym w jakiejś gazecie.

– A w ogóle darzyłaś go uczuciem? Czy po prostu szukałaś uciech erotycznych?

Leila skrzywiła się.

– Daj spokój. To było tak dawno temu.

– Istotnie, niemal w innym życiu. Chciałabym poznać jego nazwisko.

– Nawet nie myśl o tym, żeby kontaktować się z jego rodziną! Nie będą chcieli cię znać, tak jak mnie. Twój dziadek to słynny, bardzo szanowany profesor medycyny.

– Nie powinno być trudno ich odszukać.

– Idiotka!– Leila prychnęła pogardliwie.– Dobrze ci radzę.

– Na pewno zorientują się, kim jestem – ciągnęła Miranda, jakby nie słyszała Leili. –Ty na mój widok całkiem oniemiałaś.

– Masz rację! Od razu się zorientują! – W Leili narastała wściekłość. – Wyglądasz zupełnie jak jego siostra. I jak on. Te srebrzyste włosy i turkusowe oczy. Mało kto ma takie. Właściwie to się cieszę, że wyrosłaś na ładną dziewczynę. Uroda pomaga kobiecie. Zanim jednak cokolwiek ci powiem, muszę wiedzieć, skąd się tu wzięłaś. Kto to wszystko zaaranżował. Zara, prawda? Dogadałyście się jeszcze w Australii? Ja bym tak zrobiła. Trzeba brać sprawy w swoje ręce. Nadarzyła się okazja, możesz się zemścić. Przyjaźnicie się, prawda? Ona mnie nienawidzi. Zgodziłaby się na wszystko, żeby zepsuć moje relacje z Daltonem. I z Corinem. Próbowwała zwrócić go przeciwko mnie, ale jej się nie udało. Oczywiście wini mnie za śmierć swojej ukochanej mamuśki.

– No cóż, Kathryn Rylance zginęła wkrótce po tym, jak zostałaś kochanką Daltona.

Na twarzy Leili odmalował się wyraz autentycznego zdumienia.

– Nie miałam nic wspólnego z jej śmiercią! To był wypadek, najzwyklejszy wypadek. Dalton i tak zamierzał się z nią rozwieść, bo zakochał się we mnie.

– I wygląda na to, że wciąż jest zakochany. Czego nie można powiedzieć o tobie – stwierdziła Miranda, patrząc na twarz swojej matki. – Nigdy go nie kochałaś, prawda?

Leila przeciągnęła się zmysłowo.

– On i tak w to nie uwierzy. Jestem jedyną osobą, na której Daltonowi zależy. Nie licząc oczywiście Corina.

– Dobraliście się. Oboje zimni, bezwzględni, pozbawieni serca, za to obdarzeni dużą chucią – rzekła z potępieniem w głosie Miranda.

Na Leili jej słowa nie wywarły wrażenia.

– Nie deprecjonuj wagi seksu, moja droga. Większość mężczyzn tylko to ma w głowie. – Uśmiechnęła się chłodno. – A teraz zdradź mi, proszę, co robisz w Londynie. Zmanipulowałaś Zare, żeby cię zaprosiła? Pieniądze kuszą, prawda? Podniecają.

– Zara z Corinem pochodzą z majątnej rodziny. Ale ja w przeciwieństwie do ciebie, Leilo, nie poluję na ich majątek. Z Zare łączy mnie zwyczajna przyjaźń. Zresztą wkrótce wracam do Australii.

– Bogatsza o ile? – Leila prychnęła pogardliwie. – Powiedz, czym dokładnie się zajmujesz? Jesteś za niska na modelkę.

– Na modelkę? Co za pomysł! Jeśli to cię interesuje, zamierzam być lekarzem. Studia pierwszego stopnia mam już za sobą; teraz będę kontynuować naukę.

W oczach Leili pojawił się błysk podziwu.

– Brawo!

– Dziękuję, mamo.

– Daj spokój. – Leila machnęła ręką. – Nigdy nie nadawałam się na matkę. Ale widzę, że ty wyrosłaś na mądrą dziewczynę. – Zmrużyła oczy. – Skąd wzięłaś forszę na studia? Twój dziadkowie nie opływali w dostatki.

– Byli bez grosza przy duszy, kiedy się urodziłam. Harowali w pocie czoła, żeby zapewnić mi jak najlepsze wykształcenie. Ale co ty o tym możesz wiedzieć? – Na moment Miranda zamilkła. – Odpowiadając na twoje pytanie: otrzymałam stypendium od Fundacji Rylance' ów.

– Co takiego? Zara nie ma z Fundacją nic wspólnego. Chyba nie udałaś się w tej sprawie do Corina? – Leila zacisnęła gniewnie usta.

– A nie powinnam? – spytała obojętnym tonem Miranda, po czym skłamała: – Zara mnie zgłosiła. Spełniałam warunki.

Widać było, że Leila intensywnie nad czymś myśli.

– Jak dobrze znasz Corina?

– To moja sprawa.

– Nie pogrywaj ze mną, smarkulo! – ostrzegła. –Bo...

– Grozisz mi? – Przyglądając się jej uważnie, Miranda przygotowała się do odparcia ataku. Nie bała się. – To ty masz się czego obawiać, nie ja. Aha, Zara wie, że jesteś moją matką.

Leila zbladła, jakby miała zemdleć.

– Musiałam jej powiedzieć – kontynuowała Miranda. – To moja przyjaciółka. No dobrze, opuść głowę i weź kilka głębokich oddechów – rzekła, niemal wbrew sobie litując się nad swoją rodzicielką. – Wdech, wydech. No, śmiało.

O dziwo, Leila posłuchała. Po paru sekundach uniosła głowę; wyglądała na bezbronną i wylęknioną.

– Nie bój się, Leilo. Zara nie powie nic ojcu. Nie bez mojej zgody. Uznałyśmy, że to ja, porzucone przez matkę dziecko, będę o wszystkim decydować.

Z gardła Leili dobył się nerwowy śmiech.

– A gdybym kazała cię zabić? Takie rzeczy da się załatwić. Przechodzisz przez jezdnię, a zza rogu...

– To ci nic nie da. – Miranda westchnęła z rezygnacją. – Zresztą zabezpieczyłam się – skłamała. – Jeśli cokolwiek złego mi się przydarzy, trafisz za kratki, więc nie wygaduj bzdur. I nie próbuj mi wygrażać.

Leila wykrzywiła usta w ironicznym uśmiechu.

– Masz mnie za idiotkę? Lepiej załatwmy tę sprawę raz na zawsze. Ile chcesz?

Mirandę ogarnęła wściekłość, nie dała jednak nic po sobie poznać.

– Hm, dziesięć milionów.

– Dziesięć milionów? – Leila zmarszczyła czoło, jakby zastanawiała się nad wyborem płatnego zabójcy.

– W funtach brytyjskich. W dolarach australijskich to byłoby dwa razy tyle. Byłabym urządzona na całe życie. Wiesz, co to znaczy, prawda, Leilo? Pewnie tak sobie pomyślałaś, kiedy zatrzymało się na tobie lubieżne spojrzenie Daltona Rylance'a. „Zdobędę go! Zostanę milionerką”.

Leila patrzyła na córkę z niedowierzaniem w oczach.

– Skąd ja wezmę taką sumę?

– Mogłabyś sprzedać parę klejnotów – podsunęła jej Miranda. – Bo oczywiście męża o pieniądze nie możesz poprosić. Jak chcesz, możesz mi płacić w ratach. W jednym tygodniu milion, w drugim dwa miliony...

– Oszalałaś!

– Spójrz na siebie, mamó. Na to, kim się stałaś. Dalton widzi w tobie jedynie piękną seksowną kobietę, ale nawet najpiękniejsze kobiety się starzeją. Kiedy mija data ważności, okazuje się, że nikt ich już nie chce.

Leila nie zdołała powściągnąć furii.

– Tylko spróbuj wejść mi w drogę! Gorzko tego pożałujesz!

– Moja mama... Kobieta, która uważa, że ma czyste sumienie. Że przed nikim nie musi się tłumaczyć. Złamałaś serce własnym rodzicom. Porzuciłaś dziecko. Nie, mamusiu najdroższa. Nie musisz pędzić do hotelu i szukać w kalendarzyku telefonu do płatnego zabójcy. Niczego od ciebie nie chcę. Możesz się odprężyć. Masz swoje życie, a ja swoje. Nie zniknę, nie rozplnę się w powietrzu. Pewnie od czasu do czasu na siebie wpadniemy, ale o twojej przeszłości nie będę ludziom rozpowiadać. Dla większości kobiet dziecko jest ukoronowaniem ich życia, lecz nie dla ciebie. W porządku, akceptuję to. Wiesz, że babcia kochała cię do samego końca?

Przez moment Leila nie była w stanie dobyć słowa.

– Mogę ci ufać?

– Zaufanie to dziwna rzecz, prawda? Jak myślisz, czy Dalton ufa tobie? Może dlatego cię wszędzie z sobą zabiera? – Miranda wzięła głęboki oddech. – Tak, mamó. Możesz mi ufać. Więzy łączące matkę i córką są trwałe, nierozzerwalne. Nie chcę cię zniszczyć. Nie jestem mściwa.

– Nie lituj się nade mną, Mirando. Mam wszystko, czego pragnę.

Wszystko? Nie całkiem, pomyślała Miranda. Corina nigdy nie dostaniesz.

Leili wyraźnie poprawił się humor.

– No dobrze, zatem wszystko załatwione. – Sięgnęła po torebkę, która na pewno kosztowała wiele tysięcy. – Rozumiem, że Corin o niczym nie wie?

– Przyjaźnię się z Zará– oznajmiła Miranda, unikając odpowiedzi.

– I niech tak zostanie. Wyjawianie czegokolwiek Corinowi byłoby bez sensu. Lubimy się, on i ja. Nie chciałabym stracić jego sympatii.

Miranda wstała.

– Nie będę się mścić. Przysięgam na grób twojej matki. To twoje życie, Leilo.

Leila ruszyła do drzwi.

– Jesteś bardzo atrakcyjną dziewczyną, Mirando, ale powinnaś zapuścić włosy. Aha, Dalton chce nas wszystkich zaprosić na kolację. Jeszcze w tym tygodniu, przed naszym wyjazdem. On i Corin lecą do Pekinu na serię spotkań. Może więc jutro wieczorem?

– Mogę zabrać z sobą przyjaciela?

Leila uśmiechnęła się. Szczerze.

– Masz chłopaka?

– To kolega z Australii, znamy się od lat. Peter jest genialnym wiolonczelistą. Studiuje na tutejszej uczelni muzycznej.

Leila poprawiła swoją nienaganną fryzurę.

– Możesz mi zamówić taksówkę? Umówiłam się z Corinem na lunch... A Petera oczywiście zaproś. –Sprawiała wrażenie, jakby ciężar spadł jej z serca. –Myślę, że zjemy w Claridges, w restauracji hotelowej. Szefem kuchni jest Gordon Ramsey. Słyszałaś o nim?

– Wszyscy o nim słyszeli, Leilo.

– No tak. Wiesz, mogłabym ci dać parę groszy. W końcu jestem ci coś winna.



Miranda potrząsnęła głową.

– Nie chcę twoich pieniędzy. Sama sobie poradzę. Będę lekarzem. Tak jak kilku członków rodziny mojego ojca.

Po twarzy Leili przemknął cień z troskania.

– Nie chcę, żebyś cierpiała. Wiem, że cię nie powstrzymam, jeśli postanowisz odszukać rodzinę ojca, ale przynajmniej mogę cię przed nimi ostrzec. Twoja babka ze strony ojca to wredna suka. – Powiedziała to takim tonem, jakby wierzyła, że sama jest osobą o gołęmbim sercu.

– Ile miał lat? Mój ojciec? – spytała cicho Miranda.

– Tyle samo co ja. – Leila wzruszyła ramionami, jakby mówiła o czymś nieistotnym. – Był prawiczkim. Zakochał się we mnie po uszy. Nie on jeden; miałam spore powodzenie. – Obróciła się przy drzwiach. – Do jutra, Mirando. Cholera, skąd mama wytrzasnęła takie imię? – Ponownie wzruszyła ramionami. – Stroje wieczorowe. Uprzedź swojego przyjaciela.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po wyjściu Leili Miranda zwinęła się na fotelu. Czuła się skonana i obolała, jakby Leila wyssała z niej całą energię. Czy naprawdę między matką a córką istnieje mistyczna więź? Babcia do końca kochała córkę, która odwróciła się do niej i dziadka plecami. Przełała miłość na wnuczkę, córkę swojej córki. Leila zaś nie potrzebowała w swoim życiu ani matki, ani córki. Fizycznie była zdolna do urodzenia dziecka. Niestety opiekować się nim nie chciała i nie potrafiła. Dla niej macierzyństwo było ciężarem, który jak najszybciej należy z siebie zrzucić.

Corin wrócił wcześniej, niż obiecywał, już o wpół do trzeciej. Wsiadłszy z taksówki, sprężystym krokiem ruszył ku drzwiom, jakby nie mógł się doczekać, kiedy będzie w domu.

Nie musisz nic mówić, szepnął jej do ucha wewnętrzny głos. Niech on pierwszy opowie o lunchu z Leilą.

Przystojny, elegancko ubrany, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Biały kołnierzyk jeszcze mocniej podkreślał złocistą opaleniznę. Naturalną, nie z tubki. Na widok Mirandy bez słowa rozpostarł ramiona. A potem całował ją długo i namiętnie.

– Udało mi się wcześniej wyrwać – powiedział, unosząc głowę. – Podobno Leila złożyła ci wizytę.

Popatrzyła mu prosto w oczy. Czego szukała? Znaku, że ją okłamuje? Nawet nie sądziła, że Leila do tego stopnia zburzy jej pewność siebie.

– Skąd wiesz?

Usłyszał napięcie w jej głosie.

– Zadzwoiła do mnie na komórkę. Pamiętaj, że ta kobieta ma jeden cel w życiu: wprowadzać zamęt, mydlić ludziom oczy. Oczywiście brzmiała super sympatycznie. Spodobałaś się mojemu ojcu i jesteśmy wszyscy zaproszeni jutro na kolację.

– O której dzwoniła? Nie widziałeś się z nią?

– O co chodzi, Mirando? – W jego głosie zabrzmiała nuta irytacji. – Nie lubię, kiedy się mnie bezpodstawnie o coś podejrzewa. I kiedy się wątpi w moją szczerość. Od rana byłem na spotkaniu biznesowym. Poszło świetnie; dziękuję, że o nie spytałaś. A Leila zadzwoniła, kiedy stałem na rogu, próbując złapać taksówkę. Powiedziała, że na jutrzejszą kolację chcesz przyjść ze swoim chłopakiem. Zakładam, że miałaś na myśli Petera?

– Wolałbyś, abym poszła z tobą? – Miranda miała świadomość, że stąpa po śliskim gruncie, że rzuca Corinowi rękawicę, licząc, że ją podniesie. – A o spotkanie biznesowe zamierzałam zapytać, ale priorytety mi się pomieszały.

– Peter to zasłona dymna. Tyle zrozumiałem, choć wiem, że bardzo go lubisz. Co ci Leila miała do powiedzenia?

– Większość czasu to ja mówiłam.

– Zdradzisz szczegóły? – Wpatrywał się w nią uważnie.

Podniosła wzrok. Miała wrażenie, że widzi w jego oczach swoje odbicie.

– Znasz je, ale na wszelki wypadek powtórzę: że nie zamierzam wydawać mojej matki. Nie zrobię tego dla ciebie ani dla nikogo. W głębi duszy jest to bardzo nieszczęśliwa, bardzo ambitna kobieta pozbawiona poczucia własnej wartości.

Corin opuścił ręce.

– Nie obchodzi mnie to – rzekł zde gustowany. – Skrzywdziła moją rodzinę, porzuciła własne dziecko. A gwoli jasności: nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek mówił, że wyjawię ojcu jej przeszłość.

– Więc co zamierzasz? – Rozdźwięk i napięcie między nimi przybierały coraz większe rozmiary.

– Nic. Milczeć. Za bardzo nam, mnie i Zarze, zależy na tobie, abyśmy sprzeciwili się twoim życzeniom. Chcesz zachować przeszłość Leili w tajemnicy, to zachowamy.

– Dotrzymasz słowa?

– Pod jednym warunkiem: że Leila zostawi cię w spokoju. Jeżeli zacznie cię nękać, wtedy za siebie nie ręczę. Mówiłaś jej, że oboje z Zarą wiemy?

– Mówiłam, że Zara wie. Kiedy spytała o ciebie, odparłam, że to z Zarą się przyjaźnię. Moją wymijającą odpowiedź Leila zrozumiała po swojemu. Nie wyprowadziłam jej z błędu.

– Czyli ciebie i mnie nic nie łączy?

– Uznałam, że tak będzie lepiej. Bezpieczniej.

Zasepił się.

– W porządku, ale uprzedzam cię: nie pozwolę ci zniknąć z mojego życia. Cholera, ledwo Leila przyjechała, a już sprawia kłopoty. Zaczęła podkopywać twoje zaufanie do mnie... Najchętniej by się ciebie pozbyła.

– Mam tego świadomość – przyznała Miranda.

– Nie daj się jej zgnębić, nie daj się zdołować. Zara i ja mamy za sobą lata doświadczeń, a ty jesteś całkiem zielona...

– Z czasem zhardzieję.

– Wiem. – Jego spojrzenie złagodniało. – Pilnujmy się, żeby Leila nas nie skłóciła. Jest w tym świetna. Kurczę, wolałbym cię teraz nie opuszczać, ale czeka mnie ta podróż do Chin.

Miranda zacisnęła zęby.

– Leila leci z wami?

– Tam, gdzie ojciec, tam i ona.

– Ale Dalton ma spotkania służbowe... Po co ją zabiera? Nie ufa jej?

Corin roześmiał się gorzko.

– A ty byś ufała? Gdyby było więcej miliarderów, Leila na pewno znalazłaby sobie młodszego.

Na przykład ciebie, pomyślała Miranda, lecz nie powiedziała tego na głos. Corin jednak czytał w jej myślach.

– Jeszcze nie jestem miliarderem. Zostanę nim dopiero po śmierci ojca, a życzę mu jak najdłuższego życia. Widzi we mnie swojego następcę i na swój dziwny sposób bardzo mnie kocha. W sprawach służbowych jestem chyba jedyną osobą, do której ma zaufanie.

– Pewnie wybrał już dla ciebie odpowiednią kandydatkę na żonę? – Miranda uniosła pytająco brwi. – Annette Atwood, prawda?

– Ależ ludzie plotkują. – Westchnął ciężko. – Małżeństwo z Annette nie wchodzi w grę. Nie mógłbym poślubić kobiety, której nie kocham. Zwłaszcza że znalazłem taką, którą kocham. Naprawdę nie zamierzam pozwolić, aby ktoś taki jak Leila zniszczył nasz związek.

Przez moment Miranda wpatrywała się tępo w pejzaż na ścianie.

– Nie chcę być kulą u nogi, Corin. Ani powodować kolejnej traumy w twoim życiu. Jestem córką Leili. To piętno, którego nie sposób się pozbyć.

Przejął go smutek w jej głosie.

– Nie wolno ci tak myśleć – oznajmił, tuląc ją do siebie. – Masz piękną twarz i piękną duszę. A Leila... może i lepiej, że cię porzuciła. Wychowywali cię wspaniali ludzie. – Pocałował ją w czubek głowy. – Nie puszcze cię, Mirando. Od lat musiałem walczyć z pokusą, żebyś mogła spokojnie studiować. Jestem dumny z ciebie, z twojego zaangażowania. Będę cię wspierał do samego końca. Ale... poznałaś Leilę, widziałaś jej niszczycielską siłę. Wystrzegaj się tej kobiety.

– Właściwie to ona powinna się bać, nie ja. – Bliskość Corina dodawała Mirandzie siły. – Ma tak wiele do stracenia.

– Fakt. Ale nie mówmy już o niej. Zabieram cię na zakupy.

Nieoczekiwana zmiana tematu sprowadziła uśmiech na jej twarz.

– Serio? Myślałam, że mężczyźni tego nienawidzą.

– Przecież w Wenecji chodziliśmy po sklepach. Na Murano zakochałaś się w pięknym szklanym koniku...

– Którego mi kupiłeś. A co dziś chcemy kupić?

W ciemnych oczach Corina zapłonął ogień.

– Suknie dla ciebie na jutrzejszy wieczór. Chcę, żebyś olśniła mojego ojca i swoją matkę.

Peter, zaskoczony zaproszeniem, przyjął je z radością. Wysoki, barczysty, dobrze zbudowany – na szczęście po dawnej chudości nie było śladu – w eleganckim smokingu prezentował się doskonale.

– Peter, wyglądasz fantastycznie! – Miranda pocałowała go w policzek.

– Koszulę i muchę kupiłem, smoking wypożyczyłem. – Uśmiechnął się szeroko. – Ale ty wyglądasz jeszcze lepiej! – Teatralnym gestem powachlował ręką twarz. – Gdybym miał na nosie okulary, byłyby

zaparowane. Ta suknia jest rewelacyjna. O Boże, tylko mi nie mów, że błyskotki w twoich ślicznych uszach to prawdziwe brylanty?

Uśmiechając się nieśmiało, Miranda przytknęła palce do kolczyka, który kształtem przypominał nanizane na nitkę krople rosy.

– Prawdziwe. Pożyczone od Zary. Wejdz. – Odsunęła się od drzwi. – Corin z Zarą za moment zejda. Ucieszyli się, że przyjąłeś zaproszenie.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć. – Zerknął na ozdobioną dziełami sztuki ścianę. – Słyszałem, że pani Rylance to niesamowicie atrakcyjna kobieta.

– Cóż, będziesz miał okazję się przekonać.

Peter obejrzał się za siebie, ale nie widział oczu Mirandy; stała z odwróconą w bok głową. Jednak jako muzyk z idealnym słuchem odniósł wrażenie, że jego przyjaciółka nie darzy pani Rylance szczególną sympatią. A on szanował osąd Miri...

Tylko dzięki temu, że już wcześniej miała okazję zobaczyć piękny hol z czarnego i białego marmuru, wysokie lustra i wspaniałe dzieła sztuki w hotelu Claridges, Miranda nie doznała zawrotu głowy. W przeciwieństwie do biednego Petera. Hol prowadził do bogato urządzonego foyer, w którym czasem umawiały się z Zarą na kawę. Któregoś razu przy sąsiednim stoliku siedziała znana aktorka filmowa. Miranda wychowała się co prawda na skromnej farmie w Queensland, ale w ciągu paru miesięcy zdążyła się zorientować, jak się bawią bogaci ludzie w Londynie. Tak czy owak wiedziała, że nigdy nie zapomni tych zaczarowanych chwil.

Tego wieczoru miała na sobie krótką fioletową suknię z gołymi ramionami, opiętą u góry, zwiewną u dołu; szeroki pasek ozdobiony sztucznymi diamentami podkreślał talię. Zara z kolei włożyła szmaragdową suknię z atlasu oraz krótkie lśniące bolerko.

W pięknym stroju każda kobieta nabiera większej pewności siebie. Zara, która pochodziła z bogatej rodziny, całe życie nosiła doskonałe gatunkowo ubrania. Dla Mirandy to była nowość. Jako studentka polowała na tanie rzeczy; jednak dzięki swojemu gustowi i drobnej figurze w tych tanich rzeczach wyglądała znakomicie. Przynajmniej tak twierdziły przyjaciółki. Często prosiły ją o radę, kiedy same coś kupowały, a niekiedy, na ważną randkę, pożyczały od niej ubrania.

Fioletową suknię wypatrzył Corin. Była tak potwornie droga, że Miranda usiłowała wyperswadować mu ten pomysł z głowy. Oczywiście bezskutecznie.

Na widok Mirandy Leile zamurowało, choć starała się niczego nie okazać. Wyraźnie nie spodziewała się, że jej córka może tak pięknie wyglądać. Reakcja matki utwierdziła Mirandę w przekonaniu, że faktycznie Corin dokonał w sklepie idealnego wyboru.

Zbliżając się do stolika Rylance'ów, Miranda poczuła, jak Peter ścisną jej dłoń. Zupełnie jakby w jego głowie zapaliło się ostrzegawcze światełko. I tak się stało. Więc tak wygląda druga pani Rylance! Peter przyglądał się jej z zafascynowaniem. Miała na sobie fantazyjnie upiętą czarną suknię bez rękawów, z głębokim dekoltem. Twarz opalona, włosy gęste, gładko zaczesane do tyłu, tak by można było podziwiać wspaniałą biżuterię: długie kolczyki z brylantów, które kołysały się przy najmniejszym ruchu głowy, oraz iskrzący się w blasku lamp naszyjnik. Ten komplet musiał kosztować męża parę milionów. Ale cóż dla bogacza znaczy milion czy dwa? Mężczyźni tacy jak Dalton Rylance potrzebują żony, która wszystkich potrafi olśnić. A Leila Rylance potrafiła.

- Co mam robić? – Peter spytał szeptem Mirandę. – Paść na kolana?
- Po prostu módl się, żeby cię polubiła. Czy to było ostrzeżenie?



– Usiądź tutaj – powiedział cicho Corin, wskazując Mirandzie miejsce między sobą a Peterem. Znajdowali się w barze o lustrzanym suficie i wygodnych fotelach z czerwonej skóry. – Proponuję koktajl szampański.

– Świetnie. – Miranda uśmiechnęła się.

Od wyjścia z domu starała się zbyt długo nie zatrzymywać wzroku na Corinie. Lepiej nie wzbudzać podejrzeń. Był niesamowicie przystojny, bardzo podobny do ojca. W ogóle cała rodzina Rylance'ów odznaczała się niezwykłą urodą. W sali pełnej pięknych kobiet Zara, zdaniem Mirandy, zajmowała jedno z czołowych miejsc.

Serdeczne powitanie Daltona z Mirandą zaskoczyło jego dzieci, nie mówiąc o Leili, która nie zdołała ukryć irytacji. Dalton Rylance nie tylko uściśnął dłoń Mirandy, co byłoby naturalne, ale pocałował ją w oba policzki.

– Wyglądasz rewelacyjnie, młoda damo – rzekł, prostując się. – Twój przyjaciel musi być z ciebie dumny.

– Jestem! – oznajmił Peter, odgrywając rolę chłopaka Mirandy. Odkąd skupił się na rozwijaniu swojego talentu muzycznego, nabrał większej pewności siebie. Sam również pochodził z zamożnego domu, ale nie tak bogatego jak Corin z Zarą.

– To dobrze – pochwalił Dalton, nie odrywając spojrzenia od Mirandy. Własną córkę cmoknął od niechcienia w policzek.

Miranda spostrzegła, że osoby przy innych stolikach zerkają z zaciekawieniem w ich stronę. Dalton Rylance i jego seksowna żona byli tu częstymi gośćmi; dziś towarzyszył im jego przystojny syn oraz piękna córka wraz ze swoimi przyjaciółmi. Prawdziwa uczta dla oczu!

Przestronna restauracja, do której później przeszli, urządzona była w typowym dla Claridges stylu art deco. Jedzenie było wyśmienite; do kolejnych dań Dalton zamawiał najlepsze wina. Hotel słynął ze znakomitej

piwnicy. Mirandę zdumiało, że Leila dużo pije, chociaż alkohol zdawał się na nią w ogóle nie działać. Zara piła niewiele; tak jak i Miranda, rozkoszowała się smakiem wina. Żadna z nich nie próbowała dotrzymać Leili tempa; wiedziały, że to by się źle dla nich skończyło.

O dziwo, wieczór okazał się całkiem przyjemny. Dalton świetnie wywiązywał się z funkcji gospodarza, jego żona była uroczą gospodynią, a syn zabawiał gości ciekawą rozmową na najróżniejsze tematy. Leila często zwracała się do niego z uśmiechem, prosząc, by opowiedział to o tym, to o tamtym. Komuś postronnemu mogła się wydawać wręcz idealną macochą. Lecz ci, którzy ją znali, wiedzieli, że Leila gra; gdyby była aktorką, niewątpliwie otrzymałaby Oscara. Ani razu się nie potknęła, ani razu nie pomyliła. Śmiała się. Zadawała pytania. Cieszyła się swoją aparycją, bogactwem, władzą.

Ale pod uśmiechniętą maską Leila kipiała z wściekłości. Mimo ogromnej wprawy dziś z trudem ukrywała emocje. Psiakrew! Ni stąd, ni zowąd pojawia się córka, którą urodziła ponad dwadzieścia lat temu. W dodatku dziewczyna wpadła w oko Daltonowi. Ale to nie było groźne; on zawsze wodził wzrokiem za ładnymi kobietami. Leilę wzburzyło co innego: przechwyciła wymianę spojrzeń między Mirandą a Corinem.

Ta wymiana trwała ułamek sekundy, ale Leili to wystarczyło. Wysiłkiem woli zdławiła okrzyk protestu, jaki podszedł jej do gardła, ale nie zdołała powstrzymać fali zazdrości. Przez resztę wieczoru musiała robić dobrą minę do złej gry. Corin miał mnóstwo romansów, lecz wszystkie się szybko kończyły. Wprawne oko Leili z miejsca wyłapało, że jej córka ogromnie się Corinowi podoba. Pragnął jej. A może już się kochali? No jasne! A to cwana dziwka! Niedaleko pada jabłko od jabłoni, pomyślała gorzko. Obie wiedziały, czego chcą, i zmierzały prosto do celu.

Pewna swojego daru przekonywania i seksapilu, Leila głęboko wierzyła, że któregoś dnia Corin jej ulegnie. Że wreszcie nadejdzie dzień, kiedy zaciągnie swojego przystojnego pasierba do łóżka. Uwielbiała seks, seks był fundamentem jej życia, nie miała zaś najmniejszej wątpliwości, że seks z Corinem będzie wyjątkowy!

Peter, młody człowiek, którego Miranda z sobą przyprowadziła, był zasłoną dymną. Oczywiście on ją darzył autentycznym uczuciem, ona jednak widziała w nim jedynie przyjaciela. Zupełnie inne relacje łączyły ją z Corinem. Jego oczy lśniły pożądaniem, Miranda zaś kochała go bez pamięci. Podobnie jak ona, Leila.

Jak to się stało? Kiedy? Tak czy owak nie zamierzała tego tolerować. Nie pozwoli, by wygodne życie, jakie dla siebie stworzyła, legło w gruzach. Jeżeli ktokolwiek ma polec, to nie ona. Zaczeka na odpowiedni moment i zdemaskuje Mirandę jako wredną szantażystkę. Bo nią jest: wszystko zaaranżowała, wykorzystwała do własnych niecznych celów Zarę i Corina. Ona, Leila, nie może jednak czekać zbyt długo. Dalton wciąż pałał do niej namiętnością, ale ile to jeszcze potrwa? Była w rozkwicie kobiecości, ale wskazówek zegara nie zatrzyma. Mąż się nią znudzi. Zanim to nastąpi, musi podjąć działania.

Corin zamówił taksówkę. Po drodze zamierzali odwiedzić Petera, który dzielił mieszkanie z trzema utalentowanymi studentami uczelni muzycznej.

– Ona wie! – szepnął Peter do Mirandy, korzystając z tego, że są sami.

Taksówka akurat zatrzymała się przy krawężniku. Corin z Zarą przystanęli, czekając, aż Peter z Mirandą ich dogonią.

– Co wie? – spytała Miranda, domyślając się odpowiedzi.

– O tobie i Corinie. Że się kochacie. Miej się na baczności, Miri. – Pocałował ją w policzek. – Moim zdaniem, to bardzo niebezpieczna osoba. Nie wiem, jakim cudem jej mąż tego nie widzi.

– Ślepy jest ten, kto nie chce widzieć – mruknęła ponuro Miranda. – Dzięki za wszystko, Peter. Uwielbiam cię.

– Ja ciebie też. – Uśmiechnął się.

Uważał, że Corin z Mirandą stanowią świetną parę; oczywiście będą musieli zmierzyć się z Leilą Rylance. Może czas najwyższy, aby on bardziej zainteresował się swoją współlokatorką Natalią, którą darzył coraz większą sympatią. Natalia Barton była wybitnie uzdolnioną młodą pianistką. Kilka razy mu akompaniowała. Byli zgrani, i jako muzycy, i jako ludzie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy dotarli do domu, całą trójką skierowali się do salonu, aby omówić dzisiejszy wieczór. Corin nalał sobie whisky z lodem, dziewczyny poprosiły o wodę.

– Czujesz nienawiść do matki, Miri? Za to, że cię porzuciła? – zapytała Zara, stawiając szklanekę na marmurowym stoliku.

– Nie, chociaż nie umiem jej wybaczyć. Zwłaszcza tego, jak postąpiła wobec swoich rodziców. W dodatku nie sprawia wrażenia, jakby gnębiły ją wyrzuty sumienia.

– Wyrzuty sumienia? – Corin parsknął śmiechem. – Leila nie zawraca sobie głowy takimi bzdurami. Ważna jest ona, inni się nie liczą. Wierzy, że życie w luksusie było jej pisane. Pewnie od dzieciństwa o nim marzyła.

– Dowiedziałaś się czegoś o swoim ojcu? – dopytywała Zara.

– Niewiele. Miał tyle lat co ona. Nie powiedziała mu o ciąży. Okazuje się, że zginął na nartach w Nowej Zelandii.

Corin zmarszczył brwi.

– Dlaczego nic o tym nie wspomniałaś?

– Nie gniewaj się. Potrzebowałam czasu, żeby samej to przetrwać. Aha, podobno ojciec mojego ojca jest bardzo szanowanym lekarzem.

– Myślę, że w tej sytuacji bez większych problemów można by ich odnaleźć – odparł. – Oczywiście jeśli zechcesz.

– Miri? Chcesz? – Zara znów wyczuła napięcie pomiędzy przyjaciółką a bratem.

Nic dziwnego. Leila, uśmiechając się słodko, przez cały wieczór próbowała sączyć jad w ich serca. Nie traktowała Mirandy jak córki, która odnalazła się po latach, lecz jak groźną rywalkę, którą należy zwalczyć.

– Sama nie wiem – przyznała Miranda. – Leila twierdzi, że nie chcieliby mnie widzieć w swoim życiu, tak jak jej nie chcieli. Rozmawiała z matką mojego ojca. To ona dała Leili pieniądze. Ładna mi babcia! Nawet nie zainteresowała się moim losem.

Corin ujął jej dłoń.

– W tamtym czasie myślała wyłącznie o swoim synu. Wiele jest takich matek. Chłopak był młody, miał przed sobą całe życie. Nie chciała, żeby związał się z ciężarną dziewczyną, a potem musiał wychowywać dziecko. Niewykluczone, że dziś żałuje swojej decyzji. Zwłaszcza odkąd nie ma syna.

– To dlaczego nie próbowała mnie odszukać?

– Mogła mieć dziesiątki powodów. Nie denerwuj się, Mirando. Najpierw zdobądźmy informacje o twoich dziadkach ze strony ojca, a potem zdecydujesz, co dalej.

Wkrótce potem Zara poszła spać. Zostali sami.

– O czym Peter szeptał ci do ucha?

Miranda ogarnął niepokój.

– Ostrzegł mnie, że Leila o nas wie.

– Niewiele uchodzi jego uwadze.

– Jest bardzo spostrzegawczy. A ja tak się starałam nie patrzeć na ciebie zbyt długo.

– Leila musiała przechwycić jedno nasze spojrzenie. To jej wystarczyło. – Powiódł po niej wzrokiem. – Wyglądasz wspaniale. W

dotatku ojciec nie mógł oderwać od ciebie oczu. Nic dziwnego, że Leile zżera zazdrość.

– Nie sądzę, żeby bała się o męża. – Miranda podniosła głowę. Uwielbiała patrzeć na Corina, na jego piękną twarz o szerokim czole, wysokich kościach policzkowych i lśniących oczach. – Leci z wami do Chin. W ciągu tygodnia wiele się może wydarzyć.

– Na przykład?

Speszyła się.

– Myślałem, że to sobie wyjaśniliśmy. – Jego spojrzenie złagodniało. – Mirando, o co ci naprawdę chodzi?

Powiedz mu, usłyszała wewnętrzny głos.

– Mam przeczucie, że wydarzy się coś złego. Nie wiem, dokąd nas to wszystko zaprowadzi. Leila emanuje zmysłowością, ciągle próbuje cię uwieść. Podejrzewam, że prędzej czy później twojemu ojcu opadną klapki z oczu i wtedy...

Corin krążył po salonie niczym tygrys po klatce.

– I wtedy zobaczy, że nie tylko nie kocham, ale wręcz nie lubię Leili – oznajmił stanowczo.

Wiedział, że musi rozwiać obawy Mirandy. Zważywszy na sytuację, w jakiej się znalazła, radziła sobie całkiem nieźle. Usiłowała panować nad emocjami, ale była wyraźnie zestresowana.

Nikt nie czułby się dobrze na jej miejscu. W dwudziestym pierwszym roku życia poznała swoją matkę, kobietę, którą on z siostrą pogardzali i która świadomie zniszczyła małżeństwo jego rodziców. Dawno temu odgadł, co gnębi jego ojca. Wyrzuty sumienia. Przez większość czasu Dalton nie myślał o śmierci żony, ale wielu osobom spoza rodziny jej wypadek wciąż nie dawał spokoju. Głos Mirandy wyrwał go z zadumy.

– Nienawidzę kłamców. Leila przypomina dzikie zwierzę. Zapędzona w róg zaatakuję.

– Pozwól mi się nią zająć, Mirando. Ona może być bardzo groźna.

– Wiem, ale to moja matka. Bez względu na to, ile w życiu nagrzeszyła, nie chcę jej niszczyć. Chcę ludzi leczyć, nie ranić. – Zamilkła.

– Leila... wszystko zależy od tego, jak długo twój ojciec będzie dawał wodzić się za nos. Na razie świata poza nią nie widzi. Uwierzy w każde kłamstwo, jakie ona mu podsunie. Być może właśnie teraz skarży się mężowi, że ją szantażowała. Że zażądała pieniędzy w zamian za nieujawnienie prawdy o niej.

Corin machnął niecierpliwie ręką.

– Chodźmy na dół. Gdybaniem nic nie osiągniemy. Byłaś taka radosna i szczęśliwa, zanim Leila pojawiła się na horyzoncie. A przy niej nie sposób się cieszyć. Wszystkim załazi za skórę. – Przytulił Mirandę. – Nawet nie wiesz, jak ciężko mi będzie przez ten tydzień.

Z takim uczuciem, jakby zostawiał na zewnątrz zimny nieprzyjazny świat, Corin zamknął drzwi do mieszkania w suterenie.

– Jeśli Leila coś zamierza, to dopiero po powrocie z Chin. Nie będzie próbowała wzbudzić w ojcu zazdrości, uwodząc mnie. Taka głupia nie jest. Ojciec dobrze wie, że jego dzieci najchętniej widziałyby Leilę smażącą się w piekle. Miranda jęknęła.

– Smażącą się? Na miłość boską, Corin, to moja matka! – Utkwiła wzrok w jednym z obrazów Zary, licząc na to, że sielskość pejzażu ją uspokoi. – Dostrzegasz we mnie jakieś jej cechy?

– Nie, nie, po tysiącuroć nie! – szepnął Corin, całując ją raz po raz. – Leila wyrzuciła cię ze swojego życia. Dla własnego dobra musisz



identycznie postąpić wobec niej. Pragnę cię, Mirando. Potrzebuję. Nie czujesz tego? Nie zniosę rozłąki. Wyjdź za mnie.

On proponuje jej małżeństwo? Oniemiała. Czowała bezbrzeżną radość, zdumienie, a zarazem przeraźliwy lęk. Przyłożyła drżącą rękę do jego ust.

– Corin, nie! – szepnęła, jakby ich życie było w niebezpieczeństwie. – Pomyśl o konsekwencjach. – Bądź co bądź był synem giganta przemysłowego i jego spadkobiercą.

Zakreśliło się jej w głowie. Corin pragnie ją poślubić! Rozpierało ją szczęście, a jednocześnie dławił strach.

– Nie kochasz mnie? – Zacisnął ręce na jej ramionach.

– Przecież wiesz, że kocham. Jestem zaszczycona i wniebowzięta twoimi oświadczeniami. Ale chyba zdajesz sobie sprawę, jak informacja o naszym ślubie może podziałać na Leilę?

– Do diabła z Leilą! – warknął gniewnie. – Nie interesuje mnie, czego ona chce. Interesuje mnie, co | ja chcę. A ja chcę ciebie.

– Nie masz żadnych wątpliwości? – spytała. Czowała się tak, jakby unosiła się nad ziemią.

– Żadnych.

– Leila jest naszym wrogiem. Nie podda się. Jeżeli coś pójdzie nie po jej myśli, postara się, abyśmy wszyscy cierpieli. Żeby odegrać się na mnie, może skrzywdzić tych, których kocham. Wybuchnie skandal. Twoja rodzina może się podzielić, rozpaść. Pod znakiem zapytania może stanąć twoja przyszłość w Rylance Metals. Corin, mamy do czynienia z kobietą, która przed niczym się nie cofnie, przed żadnym kłamstwem. A ludzie często wierzą w najbardziej niewiarygodne bzdury. Ja, na przykład, całe życie wierzyłam, że dziadkowie są moimi rodzicami.

– Twoi dziadkowie robili, co mogli, żeby cię chronić. Zapewnili ci spokojne dzieciństwo. – Zamyślił się. – Nie chcę przejmować się Leilą. Jeśli skrywane dotąd tajemnice wyjdą na jaw, w porządku, niech tak będzie. Nikt i nic mnie nie przekona, żebym zrezygnował z ciebie.

Miranda wzruszyła się. Corin ją kocha, podczas gdy matka jej nie znosi.

– Może lepiej będzie, jak wrócę do domu.

– Chciałbym tego – przyznał. – Oczywiście w Australii Leila łatwiej może śledzić nasze poczynania, tyle że prędzej czy później musimy stawić jej czoło. Pocieszające jest to, że będzie wolała nie ryzykować ujawnienia prawdy. Ojciec nie jest człowiekiem, którego można upokarzać. Gorzko by tego pożałowała.

– Chciałbyś ją zdemaskować?

– Bardzo. Ale bardziej pragnę ciebie i twojego szczęścia. Zara i ja uszanujemy twoją decyzję, Mirando. Leila jest twoją matką, ale nie idiotką. Przywykła do pieniędzy, dużych domów, pięknych ubrań, biżuterii, podróży.

– To co? Mam podtrzymać kłamstwo? – Miranda uwolniła się z ramion Corina. Czując jego dotyk, nie była w stanie jasno myśleć. – Z drugiej strony, czy jest inne wyjście? Wyobrażam sobie reakcję twojego ojca, gdybym wyznała mu prawdę. To by zniszczyło jego małżeństwo!

– Wcale bym z tego powodu nie rozpaczał – mruknął cierpko Corin. Widział, jak Miranda się miota. – Nie można mieć ciastka i go zjeść, Mirando. Nie zdołasz ochronić matki i oszczędzić bólu sobie.

– Wiem, ale pomyśl, co by było, gdybyśmy ogłosili zaręczyny. Jesteś Rylance'em. Dziennikarze zaczęliby węszyć, próbowaliby wszystkiego się dowiedzieć o mnie, o mojej przeszłości.

Sam sporo się nad tym zastanawiał. Gdyby Leila nagle ogłosiła, że odnalazła córkę, z którą od lat nie miała żadnego kontaktu, rozpętałoby się piekło.

– Corin, proszę cię... – szepnęła, choć nie miała złudzeń co do swojej matki.

– Coś wymyślę. Musi być jakieś rozwiązanie. Jeśli ma się wpływy i władzę, każdą plotkę można uciąć w zarodku. Diabli wiedzą, jaką bajeczkę Leila zaserwowała ojcu. On jednak postarał się, aby nikt jej nie skrzywdził. Ja uczynię podobnie.

Znów zgarnął Mirandę w objęcia.

– Umarłbym bez ciebie. – Zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz. Serce biło jej nieprzytomnie, do oczu napływały łzy.

– Mirando, czy wierzysz, jak ja, że człowiek raz w życiu spotyka swoją drugą połowę? Niektórzy nigdy jej nie odnajdują bez względu na to, jak długo szukają. Tylko szczęściarzom się udaje. Ty jesteś moją drugą połową, moją bratnią duszą. Pobierzemy się. Nikt nam nie przeszkodzi.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ilekroć Dalton Rylance przylatywał w interesach do Chin, zatrzymywał się w pięciogwiazdkowym The Peninsula Beijing. Ten elegancki hotel miał wszystkie udogodnienia, jakich mógł potrzebować biznesmen, plus mówiący po angielsku personel. Na dole znajdowało się luksusowe centrum handlowe, w którym Leila mogła wydawać pieniądze. Dalton nie wyznaczał jej limitu.

Ogromne australijskie złoża i rozwój przemysłu wydobywczego uczyniły takich ludzi jak Dalton Rylance miliarderni. Jego jedynym celem w życiu było pomnażanie zysków Rylance Metals. Od jakiegoś czasu Corin postulował, że czas najwyższy zająć się innymi sprawami, choćby poprawą warunków życia w miasteczkach górniczych. Rozmawiał o tym z innymi członkami zarządu; ucieszył się, że nie są tak obojętni na tę kwestię jak jego ojciec.

Negocjacje z jednym z najbardziej liczących się chińskich koncernów przeciągnęły się o kilka dni. W końcu jednak osiągnięto porozumienie satysfakcjonujące obie strony. Chińczycy zainwestują w Rylance Bauxite. Na twarzy Daltona pojawił się uśmiech zadowolenia.

– Miałeś świetny pomysł z nauką języka chińskiego. – Dalton poklepał syna po ramieniu. – Aha, Li chce nas zabrać prywatnym samolotem do prowincji Anhui. Są tam wspaniałe krajobrazy, które mogą się Leili spodobać. Poza tym w Anhui urodziło się wielu uczonych mężów, no i miejsce słynie ze sztuki rzemieślniczej. Chciałbym, żebyś się z nami wybrał. Zhangowi również na tym zależy. Ma o tobie bardzo wysokie mniemanie.

– A ja o nim – odrzekł Corin. – Zastanowię się, tato.

– Dobrze. Oczywiście bywają tam regularne loty, ale Li uwielbia pilotować. Zna prowincję jak własną kieszeń.

Wściekłość towarzyszyła Leili podczas całej podróży. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czuła. A przecież wielokrotnie obserwowała, jak Corin flirtuje z różnymi kobietami, które teoretycznie nadawałyby się na jego żonę. Teraz jednak wszystko się zmieniło.

Pojawiła się Miranda, która własnej matce skradła obiekt jej pragnień i fantazji. Leili nigdy nie minęło zauroczenie przystojnym pasierbem. Przeciwnie, z każdym rokiem pogłębiało się. Młodzieniec dojrzał i przeistoczył się w mężczyznę o ogromnym wdzięku. Nie potrafiła uwolnić się spod jego uroku i czasem go za to nienawidziła. Ale Miranda nie ma prawa wciskać się pomiędzy nich. Zasługuje na karę.

Od pewnego czasu widziała, że Dalton powoli traci nią zainteresowanie erotyczne. Nic dziwnego, byli razem od wielu lat. Liczyła na to, że atrakcyjny wygląd zdoła zachować przynajmniej do czterdziestego piątego roku życia. W dzisiejszych czasach istnieje mnóstwo zabiegów, którym można by się poddać, ale żaden nie przywróci młodości. Pod tym względem córka miała nad nią przewagę. W dodatku Miranda zachwycała urodą. Co tej kretynce strzeliło do głowy, by zostać lekarzem? No tak, jest to zawód chętnie obierany w rodzinie Jasona.

Jason! Przypomniała sobie. Od dwudziestu lat prawie wcale o nim nie myślała, aż do tego straszego dnia w Londynie, kiedy odwróciła się i zobaczyła jego sobowtóra. Geny. Mogła się tego spodziewać. Miranda była jak dwie krople wody podobna zarówno do ojca, jak i jego siostry Roslyn. Leilę dosłownie замуrowało.

Wzięła kilka głębokich oddechów. Dalton był przejęty podróżą do Anhui. Oczekiwał, że żona z nim poleci. Wszystko robili razem. Liczył

również, że Corin dotrzyma im towarzystwa. Dalton uwielbiał syna, był z niego dumny. Wierzył, że kiedyś, po jego śmierci, firma Rylance Metals znajdzie się w kompetentnych rękach.

Leila podjęła błyskawiczną decyzję. Obróciwszy się na pięcie, ruszyła ku drzwiom. Dalton umówił się na drinka z dwoma zaprzyjaźnionymi Amerykanami, którzy przylecieli do Pekinu w interesach. Jeśli szczęście jej dopisze, zastanie Corina w pokoju.

Słyszając lekkie pukanie, Corin podszedł do drzwi. Otworzywszy je, ujrzał lekko zdenerwowaną Leilę.

– Ojca tu nie ma – powiedział. – Umówił się na drinka z Hankiem Gardnerem i jego współnikiem.

– Wiem. Mogę wejść?

Wykrzywił w uśmiechu wargi.

– Przykro mi, Leilo. Właśnie zamierzałem wyjść.

– Chodzi o Mirandę – rzekła i niczym wytrawna aktorka sprawiła, że oczy załśniły jej od łez. – Przyznaję, porzuciłam ją, ale zależy mi na jej szczęściu.

– Jasne. Akurat ci wierzę.

Drwił z niej, lecz był tak męski, tak podniecający, że miała ochotę rzucić mu się w ramiona. Jego młodość, porażająca uroda i energia, jaką emanował, jeszcze mocniej uzmysłowiły Leili, że jej mąż się starzeje.

– Wpuść mnie na moment – poprosiła. – Musimy porozmawiać.

Nie bacząc na nic, wtargnęła do środka. Weszła prosto do salonu, usiadła i by ukryć drżenie rąk, zacisnęła je na oparciu fotela.

– Masz poważne zamiary wobec mojej córki?

– Twojej córki? – prychnął pogardliwie Corin. – A tak, faktycznie, wydałaś ją na świat. Byłaś wspaniałą mamą, Leilo. I ciągle wysyłałaś do

domu pieniądze, prawda? No dobrze, posłuchaj. Kocham Mirandę z całego serca i zamierzam się z nią ożenić.

Leila zareagowała tak, jakby Corin wypuścił zatrutą strzałę, która w dodatku trafiła prosto w serce.

– Nie możesz... – Na jej twarzy odmalował się autentyczny ból. – Nie pozwolę na to – dokończyła.

– A niby jak mnie powstrzymasz? – Popatrzył na nią z wyzwaniem w oczach.

– Pójdę do Daltona – odparła, unosząc głowę. – Wyznam mu prawdę.

– Wersję A czy B? A może C? Uwielbiasz dyrygować ojcem, ale sądzisz, że uwierzy w kolejną historyjkę?

– Z Daltonem sobie poradzę, za to ty miej się na baczności. Miranda tylko wygląda niewinnie, w rzeczywistości to lisica. Zapolowała na ciebie, jak ja na twojego ojca. Sama mi się do tego przyznała. Z dumą w głosie. Jesteśmy ulepione z tej samej gliny.

– Czyżby? – spytał Corin.

– Powiedziała, że zniknie z mojego życia, jeśli zapłacę jej dziesięć milionów. Wyobrażasz sobie? Funtów, nie dolarów. Odparłam, że to niemożliwe, nie mam takich pieniędzy. Wtedy zaproponowała raty. Napawała się swoją władzą nade mną. Nad własną matką! Zagroziła, że opowie Daltonowi o mojej przeszłości, o tym, jak ją porzuciłam, zostawiłam na łasce i garnuszku dziadków. Jak przez cały ten czas ani razu nie dałam znaku życia. Powiedziałam jej, że w zamian za te dziesięć milionów musi zrezygnować z ciebie. Nie do końca jej ufam.

– No tak, tyle razy cię oszukała – mruknął Corin.

Twarz Leili pojaśniała.

– To naprawdę chytra sztuka.

– Tak uważasz? Wiesz, Leilo, jestem wart znacznie więcej niż dziesięć milionów funtów. Miranda chyba lepiej by na tym wyszła, gdyby została ze mną.

– Ale ona cię nie kocha! – W głosie Leili pobrzmiwała nuta hysterii. – Posłużyła się tobą. Od lat marzyła o zemście. Nie rozumiesz? Ona chce mnie zniszczyć. Musisz mi zaufać, Corin. Za bardzo mi na tobie zależy, żeby patrzeć, jak cierpisz. Wkrótce przejrzałbyś na oczy, zobaczył Mirandę w innym świetle. Poczulbyś do niej wstręt. Nie, nie potrząsaj głową. Szkoda, że cię nie było, kiedy rozmawialiśmy. Mój ból sprawiał jej radość.

Oho! – pomyślał. Nareszcie! Prawie gotów był współczuć Leili, bo na jej twarzy malowała się autentyczna rozpacz. Ale nie mógł zapomnieć o swojej matce. O Zarze. O Mirandzie.

– Leilo, ostatnia rzecz, jakiej Miranda chce, to żebyś cierpiała – oznajmił z powagą. – Jesteś zbyt skupiona na sobie, żeby to dostrzec. Miranda jest światłem, blaskiem, dobrocią. Zostanie moją żoną. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej.

Leila jednak nie zamierzała tego robić.

– Nie! – zawołała, po czym z twarzą wykrzywioną gniewem poderwała się na nogi.

– Przestań, Leilo. Dla własnego dobra. Zapomnij o mnie, o swojej kretyńskiej fascynacji moją osobą. Nigdy nie patrzyłem na ciebie jak na obiekt pożądania. Miranda nie chce zniszczyć ci życia. Jesteś jej matką. Pragnie także uszanować życzenie swojej babki, która kochała cię do samego końca. Swoją drogą, musiała być niezwykłą kobietą; tyle serca poświęciła wnuczce.

– Popełniasz błąd, idealizując Mirandę! Ona żyje myślą o zemście! Prędzej zniszczę własne małżeństwo, niż pozwolę ci na ślub z moją córką! –



W jej oczach zalśniły łzy. – Źle na tym wyjdiesz, Corin. Oboje znamy temperament Daltona; najpierw tłumi emocje, a potem wybucha. Twój ojciec wymarzył sobie, że poślubisz tę Atwood. Nigdy nie zgodzi się na Mirandę. Jeżeli będziesz się upierał, twoja kariera na tym ucierpi.

Corin pokręcił głową.

– Wątpię. Ale gotów jestem zaryzykować. Nic mnie nie powstrzyma. Kocham Mirandę. Zakochałem się w niej już podczas naszego pierwszego spotkania cztery lata temu. Miranda mogła od razu pójść do mojego ojca: Przyszła do mnie. Chce być lekarzem i zostanie nim, co mnie ogromnie cieszy. Aha, zamierzam odszukać rodzinę jej ojca. Reszta zależy od Mirandy: czy będzie chciała nawiązać z nimi kontakt.

– Dureń! Mężczyźni są tacy głupi! – Z wysoko uniesioną głową i pełną obrzydzenia miną skierowała się ku drzwiom. – Może mi nie wierzysz, ale moja córka zamierza cię wykorzystać. Tak jak ja wykorzystałam twojego ojca.

– I przyczyniłaś się do śmierci mojej matki. Wynoś się, Leilo. Kombinuj, mąc, sięj zamęt. Zapewniam cię, że tym razem nie wygrasz.

Było tuż po dziesiątej rano czasu londyńskiego, kiedy w internecie pojawiła się wiadomość: Dalton Rylance, australijski magnat przemysłowy, zginął w katastrofie awionetki w Chinach. Z dalszych informacji wynikało, że samolotem podróżowała żona Rylance'a, Leila, i dwoje innych pasażerów, z których jeden to prawdopodobnie jego syn, Corin. Wszyscy zginęli na miejscu, także doświadczony pilot, wielce szanowany doktor Li Zhang, prezes ważnej chińskiej spółki.

Miranda piła kawę z Peterem i jego przyjaciółką Natalią, kiedy Zara przysłała jej esemesa, żeby jak najszybciej wróciła do domu.

– Hm. – Peter zmarszczył czoło. – Coś się musiało stać.

Mirandzie, która z zainteresowaniem słuchała relacji Natalii o tym, jak akompaniowała młodej śpiewaczce, krew odpłynęła z twarzy.

– Pewnie ma to związek z podróżą do Chin.

– Odprowadzimy cię – powiedział Peter.

– Zapłacę. – Natalia wstała od stolika i sięgnęła po rachunek. – To może mieć związek z czymkolwiek – dodała, chcąc uspokoić Mirandę.

– Czuję, że coś złego stało się w Chinach.

– Nie zgaduj. Poczekaj, aż porozmawiasz z Zarą.

– Nie zgaduję. Wiem – szepnęła Miranda.

Zara pierwsza dotarła na miejsce. Gdy otworzyła Mirandzie drzwi, na jej twarzy malował się wyraz rozpacz.

– O nie, nie... – jęknęła Miranda, jakby usiłowała powstrzymać złą wiadomość.

Stanąła w pół kroku. Za nią stali Peter z Natalią.

– Kochanie, chodź do środka – szepnęła Zara, lekko się chwiejąc. – Ty też, Peter. I twoja przyjaciółka. – Próbowała uśmiechnąć się do Natalii.

– Co się stało? – zapytał Peter, nie spuszczając oczu z Mirandy, która wyglądała tak, jakby miała zemdleć.

Gdy weszli do salonu, Zara powiedziała:

– Ojciec zginął w katastrofie awionetki w górach w prowincji Anhui. Samolot prowadził chiński biznesmen. Leila jak zwykle towarzyszyła ojcu. Oprócz nich leciało jeszcze dwoje pasażerów. Nikt nie przeżył.

– Boże. – Peterem wstrząsnął dreszcz.

– O Chryste... – Łzy współczucia napłynęły Natalii do oczu. – Miri! – krzyknęła nagle.

Ocknąwszy się, Peter chwycił Mirandę, zanim runęła na podłogę. Po chwili doprowadził do fotela.

– Usiądź. Dobrze. Teraz pochyl głowę. O tak. Natalio, bądź tak miła i zaparz herbatę.

Próbując ukryć emocje, Natalia skierowała się do kuchni. Czy na pewno się nie przesłyszała? Czy ojciec Zary, jej macocha i ukochany brat zginęli w Chinach? Co za koszmar! Miranda była równie przybita jak Zara. Peter niewiele o niej mówił, ale Natalia odniosła wrażenie, że coś łączyło Mirandę z Corinem. To by wszystko tłumaczyło.

Godzinę później zabrzęczała komórka Zary. Telefon stacjonarny dzwonił właściwie non stop. Przestali go odbierać. Nie mieli siły rozmawiać z żadnymi sensacji dziennikarzami.

– Kto dzwoni? – szepnęła Miranda.

Była w takim szoku, że nawet łzy jej nie płynęły. Kilka minut temu Peter z Natalią musieli wyjść na próbę. Nagle ból na twarzy Zary zelżał. Wpatrując się z powagą w przyjaciółkę, Zara podała jej komórkę.

W słuchawce rozległ się głos Corina.

Firmowym odrzutowcem Corin przewiózł do Australii ciała ojca i Leili. Nazajutrz, w piękny słoneczny dzień, odbył się pogrzeb. Goście w żałobnych strojach szczelnie wypełnili wnętrze kościoła. Nikt nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Dalton Rylance miał zaledwie pięćdziesiąt osiem lat, jego piękna żona Leila liczyła dwadzieścia lat mniej. Stanowili taką kochającą się parę!

Teraz wszystkie oczy skierowane były na jego syna. Obok Corina stała jego siostra Zara, która przyjechała na pogrzeb z Londynu, oraz atrakcyjna młoda kobieta, Miranda Thornton, stypendystka Fundacji Rylance'ów. Widać było, że łączą ją serdeczne więzy z obojgiem dzieci Daltona

Rylance'a. Chwilami nawet można było odnieść wrażenie, że młodzi Rylance'owie próbują ją chronić, jakby należała do ich rodziny. Wiele osób zwróciło na to uwagę i po wyjściu z kościoła uważnie się jej przyglądali. Dzięki srebrzysto–złocistym lokom wyróżniała się w tłumie.

Miał wiele obowiązków, spraw do załatwienia. Nawet nie miał czasu na żałobę. Zara została miesiąc, po czym udała się do Londynu, by złożyć wymówienie. Nie było powodu, żeby dalej żyła i pracowała dwadzieścia tysięcy kilometrów od domu. Mogła wrócić, czekało tu na nią mnóstwo roboty. Ustaliła z Corinem, że zakończy swoje sprawy w Londynie i wkrótce przyleci na stałe.

Miranda postanowiła zostać w Australii. Nie sądziła, że śmierć matki tak nią wstrząśnie. Ciągłe zastanawiała się, co by było, gdyby. Z jednej strony nie miała żadnych złudzeń co do matki, z drugiej liczyła, że może uda im się nawiązać nić porozumienia.

Leila marzyła o bogatym mężu, o wysokiej pozycji społecznej. Jej marzenia się spełniły. Inna córka nie byłaby tak dobra, Miranda usłyszała wewnętrzny głos. Pozwoliłaś Leili zachować tajemnice. Zabrała je do grobu.

Największym problemem, z jakim musiała zmierzyć się po pogrzebie, było zainteresowanie dziennikarzy. Czego się dowiedzą, jak zaczną grzebać w jej życiorysie? Że urodziła się i wychowała na małej farmie, że jej rodzice byli szanowanymi członkami miejscowej społeczności. Że miała doskonałe oceny w szkole, że dostała stypendium Fundacji Rylance'ów, że otrzymała licencjat i zamierza dalej studiować. I że chce być lekarzem.

Tyle że niektórym dziennikarzom to nie wystarczy. Są tacy, którzy węższą, dopóki czegoś nie znajdą. Właśnie dzisiejszego ranka natknęła się na takiego, kiedy opuszczała mieszkanie Zary.

– Tu mieszkasz, skarbie? U panny Rylance? – Młody mężczyzna z odznaką prasową zagroził jej drogę.

– Nie pański interes – odparła ze złością.

– Bądź rozsądna, skarbie. Zadałem proste pytanie.

Odwróciła się do niego twarzą. Oczy jej płonęły.

– Po pierwsze, nie jestem pańskim skarbem. A Zara Rylance jest moją przyjaciółką; opiekuję się jej mieszkaniem. Teraz proszę mi zejść z drogi. Nie wolno ludzi nękać.

– Zaraz, zaraz. Ja cię nękam?

– I nie życzę sobie, żeby pan na mnie czyhał pod domem. Nie jestem nikim ważnym.

– Jesteś przyjaciółką Rylance'ów, to wystarczy. Hm, czyżby coś cię łączyło z Corinem Rylance'em?

Miranda wybuchnęła śmiechem.

– Pan chyba żartuje!

– Więc twierdzisz, że nic was nie łączy?

– Niech pan idzie nękać kogoś innego. — Rozciągnęła wargi w pogardliwym uśmiechu. – Żegnam.

Wsiadła do zaparkowanego przed domem samochodu. Lepiej, jeśli Corin będzie trzymał się od niej z daleka, pomyślała. I tak ma pełne ręce roboty.

Wyjechał późno, pożyczonym samochodem. Zaparkował w garażu pod domem. Nikogo nie spotkał, w windzie również. Wcisnął ostatnie piętro. Znajdowały się tam dwa apartamenty: Zary oraz zaprzyjaźnionego biznesmena i jego żony. Wsiadł z windy zamyślony; miał mnóstwo spraw na głowie. Na przykład musiał znaleźć kogoś na miejsce wieloletniego członka zarządu, który tak się przejął śmiercią Daltona, że postanowił

zrezygnować z pracy i resztę życia spędzić na emeryturze. Corin miał już kogoś na oku: człowieka inteligentnego i energicznego.

Przez kilka tygodni po pogrzebie był tak zajęty, że nie miał czasu na żałobę. Nie wiedział też, czy przed wypadkiem Leila próbowała się wybielić, a tym samym oczernić Mirandę. Ojciec był tylko lekko zirytowany tym, że syn nie chce mu towarzyszyć do Anhui, czyli wtedy Leila jeszcze z nim nie rozmawiała. Corin miał nadzieję, że do rozmowy w ogóle nie doszło i że ojciec umarł nieświadomy podłości żony. Wprawdzie jako ojciec nie spisał się na medal, ale Corin go kochał i podziwiał.

Obecne zainteresowanie prasy go denerwowało. Ani on, ani Miranda nie chcieli, by pojawiły się spekulacje na temat ich „romansu”. Oczywiście dziadków poinformował o tym, że Miranda jest córką Leili. Odetchnął z ulgą, kiedy powiedzieli, że porzucone w dzieciństwie dziecko nie może odpowiadać za grzechy matki.

Poznali Mirandę na stypie. Rzecz jasna, nie orientowali się, kim jest, ale od razu poczuli sympatię do przyjaciółki Zary. Chcieli wziąć ją pod swoje skrzydła, chronić. Sami nie wiedzieli dlaczego. Corin wiedział: po prostu Miranda ma dobre serce. Owszem, płynie w niej krew Leili, ale nic poza tym nie odziedziczyła po matce.

Kiedy weszli do salonu, objął ją z całej siły. Ilekroć ją tulił, czuł, że schudła kolejny kilogram.

– Mam pomysł. – Po jednym pocałunku opuściło go napięcie. – Mój przyjaciel Dave, który wyjechał z żoną na pół roku do Los Angeles, ma dom w Gold Coast, niemal przy samej plaży. Możesz tam zamieszkać, nikt cię nie będzie nachodził...

– Cudownie. – Sama obecność Corina wystarczyła, by nastrój się jej poprawił.

– Przyda ci się odpoczynek.

– To prawda. Życie jest takie kruche. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś leciał tą awionetką.

Przytulił ją mocniej. Odkąd wszedł do mieszkania, wyczuwał, że jest zestresowana.

– Dlatego powinnaś побыć w jakimś spokojnym miejscu, wyrzucić z głowy te wszystkie straszne obrazy, które i mnie prześladują. Oboje straciliśmy rodzica. Doktor Zhang był doświadczonym pilotem, cieszył się doskonałym zdrowiem. Kto mógł przypuszczać, że za sterami dostanie zawału?

– W życiu nie ma żadnych gwarancji. Oni po prostu znaleźli się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Gdyby byli w Pekinie, Zhang trafiłby do szpitala. A Dalton z Leilą by żyli.

– Losu nie możemy kontrolować, ale na pewne rzeczy mamy wpływ. W Gold Coast nikt nie będzie koczował pod twoimi drzwiami. Z kolei słońce, woda, biały piasek na każdego działają kojąco. Miejsce jest piękne. Możesz pływać, chodzić na spacer, czytać, zwiedzać. Codziennie będę dzwonił, a na weekendy przyjeżdżał. Jesteś zmęczona...

– Bo źle sypiam – przyznała. – I niewiele jem. Straciłam apetyt tego dnia, kiedy usłyszałam o wypadku. Może nie wolno kochać zbyt mocno? – powiedziała drżącym głosem. – Im bardziej się kocha, tym bardziej się cierpi. Nie znałam matki, a jednak jej śmierć mnie boli. Boli mnie śmierć twojego ojca. Czuję taką straszliwą pustkę... Co by było, gdybyś był z nimi?

Pocałował ją w czubek głowy.

– Jestem tu. Z tobą. Kocham cię, kocham, kocham.

Jego słowa rozproszyły jej smutek. Zaląła ją fala pożądania. Po chwili przenieśli się w inny świat, do którego nikt poza nimi nie miał dostępu.

– Ja też cię kocham. Tak bardzo, że samą mnie to przeraża. I wstyd mi, że cię sobą absorbuję. Wiem, jaki jesteś zajęty.

– Jestem, ojciec wydawał mi się niezniszczalny, a nagle go nie ma. Ale ty przeżyłaś jeszcze większą traumę...

– Jak myślisz? Powiedziała mu?

– Już o tym rozmawialiśmy. Odpowiedź brzmi: nie.

– Tak trudno pogodzić się ze śmiercią...

– Mamy siebie, Mirando. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Dla mnie też.

– Wkrótce przyjedzie Zara. Złożyła już wymówienie.

Miranda skinęła głową. Utrzymywały z Zarą częsty kontakt.

– Słuchaj, mam mnóstwo jedzenia w lodówce. Filety z łososia, przegrzebki, świeże kraby. Wszystkie składniki potrzebne na sałatkę. Możemy usiąść na balkonie...

Miranda podeszła do okna. Znad wody wiał ciepły lekki wiatr. Po chwili poczuła na szyi oddech Corina.

– Zostanę u ciebie na noc – szepnął.

Ucieszyła się. Nigdy nie miała go dość.

– Nie boisz się, że ktoś zauważy, jak będziesz rano wychodził?

– Nie chcę być dłużej sam – odparł z powagą. – Potrzebuję cię. Stale.

Łzy podeszły jej do oczu. Z trudem przełknęła ślinę.

– Słuchaj, muszę o to spytać. Czy nie boisz się tego, kim jestem? Może spychasz moją prawdziwą tożsamość w niebyt pamięci, ale...

– Mirando!

– Proszę, daj mi dokończyć. Chcesz mnie wprowadzić do swojego świata, który różni się od tego, w jakim dorastałam. Wiem, że mnie kochasz.



Ja ciebie też, do szaleństwa. Ale zdaję sobie sprawę, że twoje życie byłoby o wiele prostsze, o wiele mniej skomplikowane bez mnie.

– Przestań!

– Co jeśli ktoś odkryje prawdę? – kontynuowała niezrażona. – Prawda zawsze wypływa na wierzch. Dziennikarze nie dadzą ci spokoju.

Przyłożył palce do jej ust, zmuszając ją, by zamilkła.

– Razem ze wszystkim sobie poradzimy – powiedział z przekonaniem. – Pragnę cię bez względu na cenę. Zresztą cóż takiego może nas spotkać? Że przez tydzień będą o nas pisać? Jeśli Leila zostawiła jakieś ślady, ojciec skutecznie je zatarł, więc przestań się zamartwiać. Czeka nas wspaniała przyszłość.

Miranda poczuła, jak spływa na nią spokój.

– Chodź do łóżka – szepnął Corin, rozwiązując jej sukienkę. Barwny materiał zsunął się jej z ramion, tworząc kolorową plamę na podłodze. – Boże, jaka jesteś piękna!

Delikatnie zacisnął dłonie na jej piersiach, a ją przeszył dreszcz. Los szczęścia. Koło fortuny. Gdyby nie odnalazła matki, nie spotkałaby Corina. Czyli to Leili zawdzięcza poznanie tego fantastycznego mężczyzny. Może jest na świecie sprawiedliwość?

Objęła Corina za szyję.

– Oddaję się w twoje ręce – oznajmiła takim tonem, jakby składała uroczystą przysięgę. – Jesteś moją miłością. Moim mężczyzną. Moim życiem.

Wpatrywał się w nią uważnie, chcąc na zawsze zapamiętać tę chwilę, po czym wziął ją na ręce i przeniósł do sypialni. Stanowili jedność, nie fizyczną, lecz duchową. Razem mogli pokonać każdą przeszkodę.